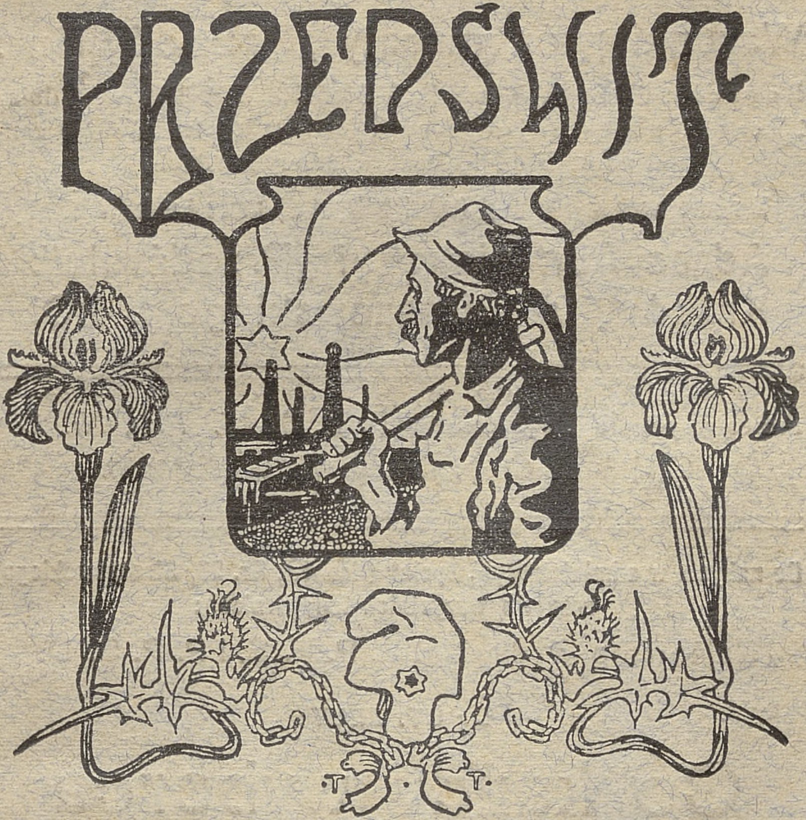
Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1911. Rok XXX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Nr 6. Czerwiec 1911 Rok XXX.

Przedświt

Odrodzenie.

Tegoroczny warszawski obchód Święta Majowego nazwany został w odezwie Centralnego Komitetu Robotniczego partyi naszej faktem historycznym. Określenie to odpowiada ściśle rzeczywistości. Każdy przejaw woli znacznej ilości ludzi, którzy dla pewnych celów politycznych gotowi są poświęcić swą wygodę osobistą, jest czynem, który oddziaływa na resztę ludności, czy ona składa się z wrogów, czy z możliwych, ale chwilowo biernych sojuszników. I choćby dana manifestacya nie została natychmiast zeskontowaną w formie konkretnych zdobyczy politycznych, to prędzej czy później da ona takowe.

Manifestacya warszawska jest stwierdzeniem tego, co partya nasza głosiła od pierwszych chwil zwycięstwa reakcyi nad ruchem rewolucyjnym. Zgodnemu chórowi „gasicieli“ przeciwstawiliśmy wtedy nawoływanie do nieustawania w walce, w tem przeświadczeniu, że ruch robotniczy jest siłą, która może być na chwilę osłabiona, ale musi wrócić do dawnego znaczenia. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, iż tryumf „reakcyi“ w społeczeństwie polskiem jest przedewszystkiem upadkiem ducha garści politykującej inteligencyi, która wyobrażała sobie, że jej carat da ustępstwa, nie wiadomo dlaczego i bez poważnej walki. Nie podzielaliśmy nigdy iluzyj „autonomicznych“, czy tam „federacyjnych“, które zrodziły się w sferach nieobłudnie burżuazyjnych i zapanowały nad umysłami części socyalistów polskich, nie potrzebowaliśmy zatem przechodzić przez całą gorycz „katzenjammeru“, który musiał po tem słodkiem upojeniu nastąpić. Zaś ocalając proletaryat polski od wpływów ideologii mieszczańskiej, ocaliliśmy jednocześnie partyę naszą, która jedyna oparła się mrożącym podmuchom reakcyi i dlatego też jedyna w kraju naszym się zachowała.

Nie będziemy przeceniali znaczenia demonstracyi majowej. Już ten fakt, iż ona ograniczyła się do jednego

miasta, wskazuje, ile jeszcze pozostało do zrobienia, żeby wytępić z umysłów ludzkich deprymujące wrażenie ciszy lat ostatnich. Należy też liczyć się z tem, że formy politycznego życia, narzucone nam przez najazd, utrudniają w wysokim stopniu wszelki przejaw ruchu masowego, że przeto nie tak prędko może doczekamy się powtórzenia tego, co nastąpiło 1-go maja. Nie dość zatem, że wielu ludzi nie wie o tem, co zaszło, nie dość, że wielu z tych, którzy czytali o ilości świętujących, nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia tego faktu, ale i tym, którzy sobie je uświadomili, grozi później zniechęcenie, wywołane brakiem nowych podniet.

To też nie piszemy tego bynajmniej dla wywoływania entuzyazmu, ani będziemy budzili w masach przesadzonych nadziei, ale mamy na myśli nasze własne szeregi, pragniemy pobudzić towarzyszy do zastanowienia się nad niezaprzeczonym faktem odrodzenia ruchu robotniczego, które wkłada na nas pewne obowiązki natury politycznej, tak samo, jak wzrost ruchu strejkowego przed $1^1/_2$ rokiem nakazał nam większe zajęcie się sprawami ekonomicznemi. Artykuł „Przedświtu“ z grudnia r. 1909 — p. t. „Więcej ekonomii‘, — był tylko wynikiem potrzeby, odczuwanej przez całą partyę, a wzmożona działalność na polu walki ekonomicznej (udział w szeregu strejków w Warszawie i Łodzi, tworzenie specyalnych organizacyj zawodowych i t. p.) dowiodła, że partya potrafi przystosować się do zmienionych warunków. Wiemy dobrze, że to, czegośmy dokonali na polu ekonomicznem, jest jeszcze najzupełniej niewystarczające, będziemy napewno starali się sprostać potrzebom, ale jednocześnie musimy wysnuć wnioski z dzisiejszego — co najmniej rozpoczynającego się — odrodzenia politycznego.

Ożywienie polityczne, którego jesteśmy świadkami, przejawia się przedewszystkiem w tem, że ludzie garną się do nas w większym stopniu, niż dawniej. Wśród rozmaitych sfer inteligencyi da się to łatwo zauważyć, gdyż uwydatnia się nazewnątrz w formie wzrostu organizacyj, wyznających nasze zasady, lub pokrewnych nam duchem. W sferach proletaryackich ewolucya ta nie jest tak widoczną dla osób, stojących z boku, ale my ją odczuwamy, a prawdopodobnie dalszy rozwój wypadków odbywać się będzie w tym samym kierunku. Otóż trzeba, iżby ten rozwój ilościowy szeregów partyjnych, łatwiejszy dzisiaj niż przed paru laty, mógł nas zadowolnić również pod względem jakości swej.

Co mamy czynić, aby odpowiedzieć powyższemu wa-

runkowi, — nad tem nie potrzebujemy się długo zastanawiać, gdyż znajdujemy wyraźne wskazania dla tej sprawy w uchwałach naszego Zjazdu ostatniego. Oto, co się tam mówi w kwestyi wniosków, wynikających z porewolucyjnej sytuacyi politycznej (Sprawozdanie z XI Zjazdu, str. 85):

„Powodzenie rewolucyi uzależnione jest nietylko od objęcia ruchem rewolucyjnym jak najszerszych mas ludowych, ale i od istnienia wśród nich znacznej ilości jednostek, zdolnych do kierowania zarówno działalnością polityczno społeczną, jak i ruchem zbrojnym, co nakłada na partyę obowiązek pracy w obu tych kierunkach“.

Jedna połowa zadań naszych polega więc na tem, by zrobić organizacyę partyjną jak najbardziej sprawną, sprężystą, świadomą, obejmującą jak największy teren i czynną, czyli oddziaływującą na jak najszersze masy. Trzeba, żeby nasze komitety fabryczne, dzielnicowe i okręgowe istniały wszędzie, by gromadził się w nich kwiat proletaryatu, by organizacya partyjna objęła włościaństwo i wszystkie dostępne nam grupy inteligencyi. A te wszystkie ciała organizacyjne powinny żyć prawdziwem, wytężonem życiem, odzywać się na każdą potrzebę dnia, występować czynnie czy to za pomocą akcyi ekonomicznej, czy też przez reagowanie na ucisk polityczny artykułami, odezwami, gdy zaś to jest konieczne i możliwe — akcyą masową lub siłą zbrojną. Wymaga to bardzo energicznej działalności uświadamiającej i agitacyjnej, czyli spotęgowania i ciągłego ulepszania tego aparatu partyjnego, który już posiadamy.

A obok tego i równolegle z tem powinniśmy wszystkich tych ludzi, którzy bezpośrednio lub pośrednio znajdują się pod wpływem partyi, przetwarzać w przyszłych bojowników powstania zbrojnego, bez którego, jak wiemy, nie dojdziemy ani do celu naszej walki politycznej, t. j. do niepodległej republiki demokratycznej, ani nawet, gdyby warunki polityczne dozwoliły nam uzyskać coś mniejszego, nie potrafimy i tego dokonać. Więc obok uświadamiania polityczno społecznego powinno w szeregach naszych i wśród naszych sympatyków być prowadzone kształcenie bojowo wojskowe i każdy nasz towarzysz powinien nietylko być dobrym socyalistą, ale też zdawać sobie sprawę z tego, jak walka zbrojna ma być prowadzona, znać rzemiosło żołnierza rewolucyi tak samo, jak rzemiosło socyalisty polskiego.

Zdajemy sobie wszyscy z tego sprawę, żeśmy na tem polu jeszcze o wiele zamało dokonali, że stawiamy właściwie dopiero pierwsze kroki. Rozumiemy też wszyscy, iż

bez tego nie możemy myśleć o zwycięstwie, gdyż położenie kraju naszego jest takie, że bez walki zbrojnej nie możemy myśleć o zwycięstwie, a ta walka w czasach dzisiejszych i w kraju podbitym nie jest możliwa bez przygotowania się. Ale nietylko względy zasadnicze pchają nas w tym kierunku. Działalność taka przyczyni się sama przez się do spotęgowania sił naszych, gdyż da ona naszym szeregom tą pewność siebie, która jest jednym z najważniejszych warunków powodzenia. Gdy każdy z naszych towarzyszy będzie nie tylko wiedział, do czego dąży, jako socyalista, ale i odczuje, że walka z wrogiem jest możliwa, że on zna jej szczegóły i odpowie zadaniom, które spadną nań w chwili powstania, wtedy będzie on z daleko większem, niż dzisiaj, zaufaniem patrzał w przyszłość. Teraz jest on może gotów zginąć w razie potrzeby, jutro — będzie czuł, że może zwyciężyć. A to daje wyniki praktyczne, wyrażające się we wzmożeniu wpływu naszego i nie będące bynajmniej do pogardzenia.

I jeżeli korzystną chwilę dzisiejszą potrafimy wyzyskać w ten sposób, że zdołamy uświadomić wszystkich garnących się do nas, tak w jednym, jak w drugim kierunku, to będziemy mogli powiedzieć sobie, żeśmy odpowiedzieli naszemu zadaniu.

Listy z Warszawy.

II.

Jesteśmy pod wrażeniem święta majowego, którego obchód słusznie uważać można za sprawdzian nastroju, panującego wśród mas ludowych. Tym razem to, cośmy widzieli, musi natchnąć nas otuchą. Wprawdzie widzieliśmy już w Warszawie inne obchody, ale te pamiętne uroczystości nie mogą stanowić punktu wyjścia przy porównaniach; to, co się wtedy działo, było zjawiskiem zupełnie niemal nieznanem nie tylko u nas, ale i w całej Europie Zachodniej, gdzie o strejk jeneralny, przeprowadzony w całej rozciągłości, nie tak łatwo. Gdy więc szukamy porównań, zwracać się winniśmy nie do wspomnień lat 1905, 1906, 1907, lecz do okresu późniejszego, gdy wezbrane fale rewolucyi powróciły do dawnego łożyska, które dla tak wielu stało się wygodnem leżem zniechęcenia i bezwładu. Lata 1908, 1909, 1910 — to lata „chude“ po minionych „tłustych“. Właśnie rok zeszły, 1910, kiedy święto majowe przypadło w niedzielę, taką zwykłą szarą niedzielę,

nie różniącą się niczem od każdej innej, nie mógł nikogo pokrzepić. Dziś zaś po obchodzie możemy sobie powiedzieć: „Życie się budzi! Nareszcie!“

Jak wskazują dane, zebrane po fabrykach, strejkowało ogółem w Warszawie w dniu 1 maja kilkanaście tysięcy robotników, nawet bez wytężonej agitacyi w tym kierunku. Na samej Pradze strejkowało 4.000 robotników. Strejkowały fabryki: „Labor“ (1.200 rob.) i „Wulkan“ (1.700), Druciana (200) farbiarnia chemiczna (40) i Skoryna (35) — w całości, a częściowo: Lampowa (500 na 200 niestrejkujących) i Zabłocki (40 na 40 niestrejkujących). Nie strejkowało mniej niż 3.000 robotników.

W innych dzielnicach wiadomości, które na razie zdążyłem zebrać, są następujące. Na Woli strejkowało 3.000 robotników, a mianowicie: w Przędzalni, u Franaszka, u Henneberga, Fabiana, Kamusa, Ceratowej, Fink. i Will., Farbiarni, Drezdeńskiej, u Birkina, Siekluckiego i Włodarkiewicza.

Murarzy strejkowało ogółem najmniej 4.500. Wiadomości te jeszcze nie obejmują całej Warszawy, a już dają nam pojęcie o pokaźnej liczbie robotników, którzy w dniu 1 maja nie stanęli do pracy. Każdy, kto wie, jakie wrażenie wywiera na ogół pracujący powodzenie lub niepowodzenie strejku w dniu święta majowego, będzie umiał ze wzmagania się z każdym rokiem, począwszy od lat paru, liczby strejkujących, wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Dzień 1 maja nietylko z tego jednak względu uważać musimy w tym roku za pomyślny dla siebie. Po za ogólną tendencyą do podnoszenia głowy wskazał on nam jeszcze ogromną przewagę naszych wpływów na masy robotnicze. Strejkowano przeważnie tam, gdzie nasza organizacya silnie stoi lub chociażby ma stosunki. Obchód majowy wykazał, że jeżeli esdecya może (choć tylko w bardzo nielicznych fachach) z nami współzawodniczyć, to lewica żadnych prawie wpływów nie posiada. Widocznem się stało dla wszystkich, że nasza organizacya dziś tak samo, jak w ciągu lat 18 istnienia trzyma rękę na pulsie życia robotniczego, odpowiada najlepiej potrzebom mas robotniczych, które z czasem poprowadzi do boju. Na terytoryum Warszawy stanowczo jesteśmy bez konkurencyi.

Gdybyśmy jednak na zasadzie jedynie wrażeń majowych chcieli dochodzić do stanowczych wniosków co do przyszłości ruchu socyalistycznego, w szczególności zaś P. P. S. — popełnilibyśmy błąd niewątpliwie. Mamy inne jeszcze kryterya. Oto popularność partyi, tak do niedawna atakowanej zewsząd, wzrasta. Jeszcze przed dwoma

laty przed „partyjnikiem“ zamykały się każde niemal drzwi: widziano w nim prowokatora, przynajmniej „in spe“, a w najlepszym razie jednostkę, od której bezpiecznie trzymać się jaknajdalej. Dziś nastrój zasadniczo się zmienił; więcej nas ludzie szanują, niż my ich. Przy wyborze kandydatów do pracy partyjnej można być bardziej wybrednym, niż kiedykolwiek. P. P. S., która przechodziła różne koleje i burze, zawsze pozostając wierną swym podstawowym zasadom i stawiając czoło wewnętrznym niesnaskom i atakom z zewnątrz, staje się znów, być może dzięki temu właśnie, magnesem przyciągającym. Dużo naturalnie pracy potrzeba, zanim uzyskamy taki wpływ na społeczeństwo, jaki nam się należy i jaki mieliśmy w najlepszych momentach naszego życia partyjnego, ale widoczną już jest rzeczą, że ku temu zmierzamy.

Może właśnie ta okoliczność sprawia, że przeciwnicy uderzają na alarm. Powodzenie naszych haseł przejmuje ich silnym niepokojem. Tym razem gwałt podnoszą nie zdyskredytowani tak mocno w ostatnich czasach adherenci Róży, lecz solidni postępowcy z „Prawdy“. Stamtąd wypuszczają co chwila zatrute choć nie śmiertelne strzały; tam rozdzierają sobie szaty z powodu „powrotnej fali neoromantyzmu“ i z powodu groźnego „militaryzmu“; tam wreszcie drukują rażące swym cynizmem, graniczące z podłością artykuły p. Irzykowskiego, pragnącego na łamach tego „ideowego i „postępowego“ organu załatwiać swe prywatne porachunki z czasów sprawy Brzozowskiego. Ten życzliwy stosunek do nas warszawskiego postępu i jego kierowników, sytych episierów, bojących się walki, uciskających robotnika, a uprawiających jedynie bardzo wygodny i bezpieczny w naszych czasach kult wolnej myśli (pisze się u nich te słowa przez dużą literę), zachęca do nas tylko każdego, kto gnijącym trupom mieszczańskiego postępu przeciwstawić chce swą energię młodości.

Na zewnątrz cisza: życie płynie zwykłym wielkomiejskim szlakiem. W pierwszej połowie kwietnia były dość liczne aresztowania; przed 1 maja na ulicach widać było wzmożone posterunki policyi i żandarmeryi konnej; obecnie wszystko wróciło do dawnego trybu. Czujność odnośnych sfer zaostrzył nieco napad na pocztę pod Turkiem, dokonany przez O. B. Obstawienie dworców kolejowych i innych miejscowości, zarządzenia policyi w bankach — wszystko to świadczyło o rozwinięciu przez odnośne sfery zbyt późnej energii. Dziś to należy już do przeszłości.

Co przyszłość zaś przyniesie, zobaczymy. A wiemy, że wolno nam w nią patrzeć śmiało i pogodnie. *J. Sawicz.*

W sieciach prowokacyi.

Partya Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich zakończyła śledztwo w sprawie Azefa. Była to praca nielada, gdyż Komisya Sądowo Śledcza, której powyższe zadanie zostało powierzone, poświęciła mu 73 posiedzenia, pracowała $1^1/_2$ roku i zapisała przez ten czas 1.300 stron arkuszowych na maszynie Remingtona, czyli co najmniej 160 arkuszy druku, przyczem przesłuchała 31 osób. Komisya ta posiadała bardzo daleko sięgające pełnomocnictwa, miała prawo nietylko przesłuchiwać każdego towarzysza, ale nawet, o ile by to uznała za stosowne, zawieszać każdego w jego czynnościach. To też wyniki prac komisyi, które teraz ogłoszone zostały drukiem [1]), tak są ciekawe i pouczające, że pragniemy zaznajomić z nimi czytelników, polecając jednocześnie wszystkim, znającym język rosyjski, przeczytanie sprawozdania samego. Chociaż bowiem warunki pracy są u tow. S. R. odmienne od naszych, chociaż partya nasza uchroniła się dotąd od takiej klęski, jak posiadanie prowokatora na stanowisku dominującem, a może nawet nigdy jej to nie spotka, — jednak trzeba przyznać, iż możliwość powodzenia takiego Azefa jest do pewnego stopnia ugruntowana w samej istocie partyj tajnych. Obrona przed prowokacyą nie jest zatem bynajmniej rzeczą łatwą i wymaga nietylko ścisłego przestrzegania zasad konspiracyjnych, ale jeszcze czegoś więcej. Łatwo się o tem przekonać, czytając sprawozdanie.

Komisya śledcza składała się z tow. Araratskiego, Bacha, Berga i Senżarskiego. Podzieliła ona swe zadanie na trzy części: 1) zbadanie warunków powstania partyi i Organizacyi Bojowej, 2) sprawa wstąpienia Azefa do partyi i do O. B. oraz rola jego tam, 3) wyszukanie przyczyn, które pozwoliły towarzyszom przez tak długi czas nie poznać się na właściwej roli Azefa, a nawet bronić go przed zarzutami. Z pomiędzy całego szeregu wniosków, do których komisya doszła na podstawie swych mozolnych badań, dwa są szczególnie charakterystyczne, gdyż tyczą się one zarówno S. R., jak każdej partyi, działającej w warunkach nienormalnych, wytworzonych przez despotyzm, policyę tajną i t. d.

Głównym puklerzem, który otaczał Azefa, były wspomnienia tego, co on dokonał i fakt, iż posiadał on infor-

---

[1]) Zakliuczenje Sudiebno Sliedstwiennoj Komisii po diełu Aziefa. (Wnioski Komisyi Sądowo Śledczej co do sprawy Azefa). Wydawnictwo Centralnego komitetu P. S. R. 1911. Cena 1 frank.

macye o mnóstwie osób, nie zaczepianych przez policyę, oraz o działalności towarzyszy zaaresztowanych, lecz nie sądzonych za przestępstwa, znane Azefowi. Przekonanie, że człowiek, który tyle co on wie i tylu czynów dokonał, nie może być prowokatorem, — do takiego stopnia hypnotyzowało towarzyszy Azefa, iż wprost nie chcieli zastanawiać się nad ostrzeżeniami, przychodzącemi z różnych stron, a przeciwnie, wytężali swą inteligencyę, aby wymyślić, kto może być zainteresowany w puszczaniu fałszywych, ich zdaniem, wieści o Azefie, oraz pracowali z największą energią nad wykryciem winowajców. — Gerszuni, twórca organizacyi bojowej S. R., do śmierci pozostał obrońcą Azefa; Goc, wybitny kierownik tejże O. B. i całej partyi, tak samo odnosił się do rzeczy.

Informacye, zebrane przez komisyę co do tego punktu, są rzeczywiście uderzające. Azef był jednym z założycieli partyi. Wprawdzie nie brał wielkiego udziału w nakreślaniu wskazań programowych i taktycznych, ale był organizatorem partyi. Do O. B. wstąpił bardzo wcześnie i, po zejściu ze sceny walki Gerszuniego, stał się jej dyktatorem. Pozycya ta była nawet określona statutowo: wola Azefa rozstrzygała o wszystkiem bezapelacyjnie, do najdrobniejszych szczegółów. Komitet Centralny miał bardzo ograniczoną możność sprzeciwienia się Azefowi, np. nawet w tym wypadku, gdy K. C. uznał za potrzebne przerwać jakąś akcyę terorystyczną, lub wogóle zaniechać działalności terorystycznej, nie mógł on sprzeciwić się dokończeniu rozpoczętej akcyi. W praktyce równało się to daniu nieograniczonej władzy Azefowi, gdyż on, będąc zupełnym i niekontrolowanym panem O. B, zawsze mógł utrzymywać, iż dana akcya jest rozpoczęta. Nie dość tego. Okazuje się, że w kwietniu r. 1904 Azefowi poruczone zostało zorganizowanie Komitetu Centralnego. Dokonał on tego, przyczem pojmował swą misyę w ten sposób, iż dobierał, kogo chciał, a ci, których on mianował, nie mieli żadnego głosu. Dopiero z chwilą, gdy on uznał K. C. za zorganizowany, członkowie jego nabyli wszelkich praw i uzyskali głos przy kooptowaniu nowych członków,

Wychodząc z tego założenia, nie zwracał on żadnej uwagi na zdanie towarzyszy, których kooptował i nie komunikował im swych dalszych planów. Wreszcie, broszura wykazuje z zupełną ścisłością, iż zamach na Plewego i W. Ks. Sergiusza był Azefowi znany i w części przezeń wykonany! Fakt ten został najwidoczniej zatajony przez Azefa przed policyą, później zaś ona zgodziła się z rzeczą, której cofnąć już nie można było. Towarzysze

Azefa wiedzieli jednak o jego roli w tych zamachach i nie chcieli uwierzyć, by wykonawca takich czynów był jednocześnie, od długich lat, agentem ochrany.

Pierwsza wiadomość o zdradzie Azefa zjawiła się jeszcze w r. 1903. Została ona sformułowana przez jakiegoś studencinę, który zaczerpnął ją od pewnego robotnika. Nosiła zatem charakter zwykłej plotki i jako taka została potraktowana. Oddano ją jednak pod rozpatrzenie sądu, złożonego z trzech wybitnych literatów, którzy orzekli, że A. jest niewinny.

Potem przyszła informacya, wręczona w r. 1905 jednemu z członków partyi przez zawualowaną damę, która dała list i pośpiesznie wyniosła się. Tu informacye były bardziej szczegółowe. Wymieniało się szereg faktów, o których A. doniósł ochranie; to samo było uczynione w stosunku do Tatarowa. Jednak na zarzuty, czynione w komunikacie Azefowi, znalazły się odpowiedzi: tajemnice, rzekomo przez niego zdradzone ochranie, mogły dojść do jej wiadomości i inną drogą — takie było przynajmniej zdanie ludzi, którzy te zarzuty rozpatrywali. Co do T. poszlaki były pewniejsze, to też wyłoniła się hypoteza, że policya nie potrzebuje już Tatarowa i „zasypuje“ go sama, aby skompromitować A. w oczach towarzyszy. To też T. zabito, a A. dalej rządził.

Jeszcze jedna gołosłowna informacya ze sfer policyjnych potwierdziła wrażenie powyższe. A potem, gdy przyszły ostatnie wiadomości, t. zw. „saratowskie“, wtedy już umysły S. R. były podzielone na dwie następujące kategorye w stosunku do tej sprawy: mniejszość, nie ufająca Azefowi, za to potępiana ostro przez resztę, oraz większość, która nie chciała przypuścić możliwości jego zdrady, brała całą rzecz za szatański manewr ochrany lub za wynik podejrzliwości, nie mającej sensu i każdą informacyę badała tylko w tym celu, aby wykazać niewinność Azefa. Np. Gerszuni odniósł się w taki sposób do rzeczy: „Wszystkie te oskarżenia pochodzą stąd, że Iwana Mikołajewicza ani razu nie aresztowano. Dzisiaj obwiniają jego, jutro powiedzą takie łajdactwo o mnie, pojutrze o kim innym“. Gdy oskarżenie, przyniesione przez zawualowaną damę, rozpatrywane było przez Kom. Centr., wtedy jeden z jego członków, Ch., żądał takiego samego sprawdzenia w stosunku do Azefa, jak i do Tatarowa. Temu sprzeciwił się stanowczo Goc, który był przekonany, że A. jest niewinny i wszelkie badanie byłoby dla niego ubliżeniem.

Później dopiero partya miała dowiedzieć się, że autorem pierwszego ostrzeżenia był Meńszykow, długoletni

członek ochrany, który teraz, wyjechawszy za granicę, całemi garściami sypie wiadomości o łajdactwach rosyjskiej policyi tajnej, a wtedy mógł tylko z ukrycia starać się dopomódz rewolucyonistom.

Co się tyczy informacyj „saratowskich“, udzielonych partyi przez pewnego drugorzędnego „ochrańszczyka“ z Saratowa, to początkowo odniesiono się do nich z taką nieufnością, że nawet nikt nie chciał rozejrzeć się w nich porządnie; później, gdy pod naciskiem ciągłych oskarżeń Burcewa zabrano się na seryo do tych informacyj (partya wtedy była jeszcze ciągle pod hypnozą niewinności Azefa), to jeden z towarzyszy, Y., tak opisuje swoje wrażenia: „gdy przeczytałem oryginał listu saratowskiego, to nie podobna mi oddać słowami całej potęgi, znaczenia, logiki argumentacyi listu... Czytanie tego dokumentu robiło takie wrażenie, jak gdybym czytał coś zupełnie nowego, o czem dotąd nie wiedziałem. Nie chcę przez to powiedzieć, że popełnione zostało poprzednio coś, nie będącego w porządku, nie, zupełnie nie, ale wtedy rzekłem sobie, że jakże można była po takim liście nie ocenić całej jego wagi i nie dokonać formalnego śledztwa?“ (str. 85). Trzeba była 2 lat, by dokument, na który nie zwracano początkowo uwagi, nagle zajaśniał w oczach towarzyszy w całym swym blasku!

Ostatnim oskarżycielem był Burcew. Jego zarzuty początkowo uznane zostały za bezpodstawne. On się tem nie dał zbić z tropu, prowadził śledztwo dalej i nie krył się ze swem zdaniem przed bardziej wybitnymi członkami partyi. Wtedy postanowiono oddać go pod sąd. Burcew sam życzył sobie tego, zamierzał nawet zmusić partyę do sądu. Przed sądem B. powtórzył swoje argumenty, które powoli zaczęły robić wyłom w umysłach. Nareszcie przyszły informacye Łopuchina. Wtedy dopiero zdecydowano się po raz pierwszy nie zakomunikować zarzutów Azefowi. Wszystko, co poprzednio było na niego mówione, powtarzano jemu, a on wtedy dokładał starań, by zatrzeć ślady swych przestępstw. Towarzysze A. sądzili, że zamilczenie przed nim jakiegokolwiek zarzutu oraz źródła, skąd ono pochodzi, byłoby obrazą dla towarzysza. Zbadanie informacyj Łopuchina wykazało całą ich słuszność (była to znana sprawa z rzekomym pobytem A. w Berlinie).

Jednem słowem, — sprawa Azefa wykazuje, że w wypadku posądzenia kogoś o prowokacyę, nie podobna uważać za dowód niewinności tego faktu, że tajemnice, znane oskarżonemu, nie są „zasypane“, t. j. nie pociągnęły za

sobą aresztów, wyroków sądowych i t. d. Nie można również, ufając dowodom pożytecznej działalności danego osobnika, przejść po prostu nad skargami do porządku dziennego. Trzeba zaś w każdym wypadku brać pod uwagę i charakter posądzanego o prowokacyę i realną wartość faktów, które mu są zarzucane.

Drugą charakterystyczną stroną sprawy Azefa była zręczność, z jaką ten prowokator potrafił wyzyskać pewne wewnętrzne niedomagania partyi, by utrudnić wniknięcie w swe brudne postępki. W partyi S. R., jak w każdym większym organizmie politycznym, jest cały szereg instytucyj, które, pomimo solidarności, łączącej wszystkich członków partyi, nieraz wiodą spory, do pewnego stopnia konkurują między sobą o wpływ, ludzi, środki materyalne itp. Są to konieczne zła, złączone z istotą partyi, nawet nie konspiracyjnej. Przy dobrej woli kierowników, te starcia doprowadzane są do minimum, albo załatwiane są w sposób koleżeński. Jednak, gdy się w partyi zjawią intryganci, wtedy nieraz bywa, że starcia wyolbrzymiają się i prowadzą do smutnych następstw. Można sobie wystawić, co partyi grozi, gdy zasiada w niej agent rządowy, którego zadaniem jest sparaliżować wpływ partyi, zredukować go do minimum! I tej właśnie drogi chwycił się Azef.

Skorzystał on z tego, że organizacya bojowa wymaga ściślejszego niż inne działy partyjne przestrzegania zasad konspiracyjnych, aby uniemożebnić zupełnie kontrolę Komitetu Centralnego. Mało tego, postarał się uniemożliwić tę kontrolę raz na zawsze, za pomocą zasiania głębokiej nieufności do towarzyszy, zasiadających w K. C. Oto jeden przykład (str. 26): niektórzy członkowie K. C. uważali, że nienormalnem jest ukrywanie całej działalności org. boj. przed naczelną władzą partyjną i żądali bardziej ścisłej kontroli; zobaczmyż, w jaki sposób A. komunikował to swym ściślejszym towarzyszom: „opowiedział on nam, że członkowie K. C. omawiali kwestyę, dlaczego upłynęło już tyle i tyle miesięcy, podczas których nie odbył się zamach (na Plewego); K. C. miał z tego powodu dojść do wniosku, że przy pierwszej sposobności rozwiąże org. boj.“. Można sobie wystawić, jak oburzyli się bojowcy na tych, którzy, nie znając wszystkich przeszkód, stojących na zawadzie wykonaniu zamachu, potępiają lekkomyślnie ludzi, którzy narażają swe życie!

„Drugim sposobem (str. 27) wywoływania braku zaufania do K. C. były rozmowy o towarzyszach z K. C. „My nie znaliśmy członków K. C. — mówi jeden ze świadków —

ponieważ zaś wierzyliśmy w autorytet Azefa, więc, gdy on dawał charakterystyki członków K. C., to braliśmy je na wiarę. A charakterystyki te były zawsze ujemne".

Doszło do tego, że org. boj., uważając członków K. C. za ludzi, oderwanych od roboty, niechętnie się do niej odnoszących i nie znających się na niej, odmawiała im prawa rozstrzygania o tem, czy np. zamachy w danej chwili powinny być praktykowane, czy nie? To też faktycznie o kwestyi tej A. rozstrzygał bezapelacyjnie, a K. C., będąc pozbawionym możności jakiejkolwiek kontroli nad A., nie był w stanie wejrzeć w jego czyny i wykryć zdradę.

Mało tego, gdy już oskarżenia przeciwko A. zaczęły przybierać charakter wyraźny, Komitet Centralny nie czuł się w możności przystąpienia energicznego do śledztwa, w przekonaniu, że wielu członków org. boj. w żadnym wypadku nie uwierzy w winę Azefa i wystąpi przeciwko K. C. za podnoszenie bezpodstawnych oskarżeń. Gdy już zostały otrzymane zarzuty przeciwko A., sformułowane przez tak kompetentnego człowieka jak Łopuchin, nawet wtedy niejaki Sz. oświadczył, że on „wystrzela" członków K. C., jeżeli oni ośmielą się dotknąć Azefa. „To — mówi broszura (str. 34) — było jedną z przyczyn braku stanowczości, wykazanego w ostatniem stadyum sprawy".

Do tych ostatnich chwil przejdziemy później.

We wrześniu r. 1906, gdy ciągłe niepowodzenia org. boj. zaczęły zwracać powszechną uwagę, A. wysuwa nowe oskarżenie przeciw K. C.: powiada on, że władza partyjna skąpi pieniędzy na org. boj., używa ich na inne cele, a bojówka wskutek tego nie może się rozwijać. Próżno K. C. tłómaczył się, że pieniędzy nie ma. To tłómaczenie się odbywało się na posiedzeniach K. C., a potem A. szedł do swych kolegów i powtarzał przed nimi oskarżenie, na które przed chwilą otrzymał wyczerpującą odpowiedź! W ten sposób rozdmuchiwał on wytworzoną już poprzednio nieufność do K. C. i paraliżował jego kroki.

„Jedna szczera rozmowa — mówi najbliższy towarzysz Azefa (str. 40) — byłaby zgubą dla Azefa". Ale ta rozmowa nastąpiła, niestety, zapóźno.

Innym środkiem, którego A. używał, było usuwanie wszelkiej konkurencyi. Nie dość że — jak wszyscy prowokatorzy — nie „zasypywał", t. j. nie zdradzał on wszystkich towarzyszy, nie dość, że wystrzegał się wszelkiej zdrady, która mogłaby być jemu przypisaną, ale robił on systematyczny dobór między towarzyszami, usuwając tych, którzy nie byli mu ślepo oddani, albo choćby tylko obja-

wiali chęć inicyatywy, działalności samodzielnej. Każda taka jednostka lub grupa ginęła na pewno. Pozostawał A., jego podwładni (do czasu oczywiście) i niektórzy członkowie K. C., pozbawienie przezeń wpływu i znaczenia. Do wpływu A. przyczyniało się jeszcze to, że był on, a raczej wydawał się nieocenionym działaczem. Ten zwykły „ochrańszczyk" potrafił przez kilkanaście lat pracować niezmordowanie, znosić wszystkie przykrości życia „nielegalnego" i w dodatku przez cały ten czas udawać czułego ojca rodziny. Zapewne, że ułatwiało mu działalność przeświadczenie, że nie grozi mu żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, ale musiał się on, jak każdy inny, wystrzegać aresztu, gdyż wydobycie się z matni policyjnej bez wzbudzenia podejrzeń nie byłoby dlań wcale rzeczą łatwą. To też trzeba przyznać, że wykonywał swą robotę po mistrzowsku i tem przywiązywał do siebie zarówno podwładnych, jak towarzyszy w Komitecie Centralnym i organizacyi bojowej.

Pomimo tego wszystkiego, energiczna kampania, prowadzona przez Burcewa, robiła swoje. Został on powołany przed sąd i tam wyłożył fakty, które upoważniały go do posądzenia A. o prowokacyę. Pisaliśmy wyżej, jakie wrażenie zrobiły na obecnych te fakty („informacye saratowskie" między innymi), choć oni z n a l i j e p o p r z e d n i o, tylko nigdy nie zastanawiali się nad nimi porządnie. Jednak nie decydowano się uznać oskarżeń B. za wystarczające, choćby dla tego, by ukryć przed Azefem o co go obwiniają. Dopiero, gdy przybyły na stół rewelacye Łopuchina, wtedy po raz pierwszy zerwano z tą taktyką.

Gdy K. C. dowiedział się, że Łopuchin obwinia A., wtedy część jego (nie wszyscy jeszcze!) zachwiała się. Zwołano najbardziej zaufanych towarzyszy (w liczbie 14) i zakomunikowano im prawdę. T y l k o c z t e r e c h u z n a ł o d o w o d y z a w y s t a r c z a j ą c e i zażądało wykonania wyroku nad A. Reszta chwiała się lub broniła prowokatora. Żądano dalszego prowadzenia śledztwa. Zwracano uwagę, że bez zupełnie objektywnych, pewnych danych „usunięcie A. może wywołać bardzo silne niezadowolenie wśród towarzyszy, szczególnie wśród bojowców i stanie się nawet przyczyną rozłamu" (str. 87). Jeden z towarzyszy oświadczył nawet, że uprzedzi A., o ile nie zostanie zagwarantowana jego nietykalność. Inny zakomunikował o wspomnianem powyżej grożeniu „wystrzelaniem" członków K. C. Wszystko to powiększyło wahanie się i brak pewności K. C. „Oczywiście—mówi jeden z jego członków, nie działał na nas strach przed wystrzelaniem, ale obawa, że nastąpi zu-

pełne rozpadnięcie się partyi, że zacznie się walka wewnętrzna“ (str. 87).

Postanowiono prowadzić dalej śledztwo, choć to groziło zdradzeniem podejrzeń przed Azefem, jeżeli zważyć, ile osób było w sprawę wtajemniczonych. I wtedy dopiero otrzymano znane informacye z Berlina, które stwierdziły, że A. okłamał swych towarzyszy, że nie był w Berlinie w tym czasie, gdy Łopuchin oskarżał go o zjawienie się w Petersburgu w ochranie. W ten sposób prosty przypadek dostarczył pożądanego objektywnego dowodu winy Azefa i gdyby mu się w tej sprawie noga nie powinęła, to nie jest wykluczonem, że uważanoby go długo jeszcze za niewinnego!

Towarzysz, wysłany do Berlina dla sprawdzenia tam pobytu A., przysłał swe informacye telegraficznie i dodał, że A. na pewno dowie się o ciążących na nim podejrzeniach. Później okazało się, że ta obawa była zupełnie bez podstawy. Ale na razie uwierzono telegramowi, i, nie mając czasu do stracenia, postanowiono wyrzec się myśli usunięcia Azefa i posłano do niego trzech towarzyszy (wśród nich było dwóch bojowców!), by zakomunikowali mu uznanie go za prowokatora. Zakazano im brać z sobą broni. Azef z początku przeraził się, ale później, widząc, że wysłani do niego nie grożą jego życiu, zaczął być impertynenckim, wreszcie oświadczył, że przyjdzie nazajutrz. W nocy uciekł.

Epilog sprawy A., tak niepożądany, znajduje się w związku z całą poprzednią historyą wykrywania zdrady, z wahaniem się, niepewnością, wynikającemi z całego szeregu wymienionych okoliczności.

Sprawozdanie komisyi jest wysoce objektywne. Uznaje ona w pewnym stopniu winę K. C., który najbardziej zgrzeszył brakiem stanowczości przy likwidacyi sprawy, ale tłómaczy jego poprzednie postępowanie i kończy tem, że „odpowiedzialność moralną powinien z K. C. podzielić cały szereg towarzyszy partyjnych“ (str. 96).

Wykrycie zdrady nastąpiło w końcu r. 1908, czyli w 5 lat po pierwszem — błahem — ostrzeżeniu, a w 3 — po poważnem, pochodzącem najwidoczniej ze źródeł policyjnych.

Na zakończenie zrobimy jedną uwagę, gwoli uspokojenia wielu osób, które sądzą, że A. napełnił partyę S. R. prowokatorami. Komisya nic podobnego nie znalazła i z góry było to nieprawdopodobnem, gdyż A., chcąc to uczynić, musiałby zdradzić się przed tymi prowokatorami, na co on był zbyt ostrożny. *A. Wroński.*

Pod hasłem „ghetta".

„Przedświt" zwracał już uwagę na próby wznowienia działalności partyjnej na gruncie krajowym przez „Bund" żydowski. Objawy tej działalności są jeszcze bardzo słabe i np. w Królestwie dają się sporadycznie zauważyć tylko w Warszawie i Łodzi. Nie mniej jednakże musimy pilnie śledzić rozwój działalności bundowców, starając się o sprowadzenie do minimum tych szkód, jakie może ona przynieść sprawie wyzwolenia proletaryatu naszego kraju bez różnicy wyznania i rasy. Ażeby zaś módz czynnie zapobiegać ujemnemu oddziaływaniu „Bundu" w naszych stosunkach, musimy zdawać sobie sprawę przedewszystkiem z jego sił i tendencyj. Właśnie świeżo ogłoszone przez „Bund" sprawozdanie z jego VIII konferencyi daje nam zupełnie wystarczający materyał do ocenienia i jednych i drugich.

VIII konferencya, która się odbyła na jesieni r. 1910-go, zwołana została niemal w trzy lata po ostatniej naradzie partyjnej „Bundu", co świadczy o zupełnem rozpadnięciu się organizacyi „Bundu" po lutym r. 1908, czego zresztą sprawozdanie wcale nie ukrywa. W konferencyi wzięło udział 12 delegatów z 10 miast (z Królestwa — 3; z Litwy i Białej Rusi — 8; z Łotwy — 1; z Ukrainy — 0), 10 towarzyszy z głosem rozstrzygającym (członkowie centralnego komitetu, komitetu zagranicznego, redakcyj i t. d.) i 3-ch z głosem doradczym. Delegaci pochodzili z wyborów, w których wzięły udział 404 osoby, jakkolwiek — zaznacza to sprawozdanie — w wyborach miało prawo brać udział 609 osób.

Cyfra **609** odpowiada tedy maksymalnej liczbie członków ścisłej organizacyi „Bundu" na terenie jego działalności, jakkolwiek liczba członków nielegalnych kółek propagandy „Bundu" wynosiła zaledwie **471** (zresztą po za Wilnem i Białymstokiem, które nie dostarczyły danych odnośnych, ale gdzie np. w wyborach członków omawianej konferencyi, wzięło udział 74 towarzyszy). Robota „Bundu" opiera się głównie na popieraniu walki ekonomicznej robotników żydowskich i na wyzyskiwaniu t. zw. „możliwości legalnych" — przedewszystkiem w stowarzyszeniach oświatowych i za pomocą prasy. Pod wpływem „Bundu" znajdują się w 8-iu miastach 23 związki zawodowe z blisko 1.500 członków. Na każdy więc związek przeciętnie przypadałoby blisko 65 członków. Cyfry zaiste opłakane.

Związki legalne istnieją w Łodzi i w Rydze, gdzie według sprawozdania „żyją mniej lub bardziej normalnem życiem“ w przeciwstawieniu do związków legalnych w Białymstoku i Wilnie, które objawiają tylko słabe oznaki życia. „Wiele związków w roku sprawozdawczym same się pozamykały — niektóre z powodu waśni wewnętrznych“. Co do związków nielegalnych, to rozmiary ich są nie dość znaczne i często kierownictwo roboty znajduje się w ręku samej tylko komisyi fachowej. Praca nielegalna przedstawiała się bardzo szczupło. Po za odezwami majowemi w Łodzi i Warszawie oraz jednym numerem „Warszawskiego pisma ulotnego“ wydawnictwa lokalne nie istnieją; komitet centralny wydał trzy numery „Głosu Bundu“, odezwy majowe w latach 1908, 1909 i 1910 oraz odezwę „do obywateli żydowskich“ w żargonie, po rosyjsku i po polsku. Po za tem posługiwano się literaturą legalną. Na ogólny stan organizacyi rzuca pewne światło sprawozdanie finansowe, świadczące o stale zmniejszających się dochodach i wydatkach centralnego komitetu „Bundu“

Rok		dochód w ciągu roku	doch. na miesiąc
1908		15.944·26 rb.	1.328 rb.
1909		8.177·93 „	681 „
1910	(8 mies.)	4.857·10 „	404 „
1908	Rozchód	16.142·40 rb.	1.345 rb.
1909		8.578·— „	714 „
1910	(8 mies.)	4.900·03 „	408 „

Pojedyńcze pozycye dochodów wykazują największe sumy: od komitetu zagranicznego, z przedsiębiorstw i od osób poszczególnych. Dochód z miast, gdzie istnieją organizacye robotnicze, stale się zmniejsza (r. 1908 — 1.590 rb., r. 1909 — 873 rb., r. 1910 (8 mies.) — 445 rs.). Charakterystycznym objawem jest upadek działalności związku sekcyj bundowskich w Ameryce, dawniej stanowiących źródło bodaj że najpoważniejszych zapomóg pieniężnych partyi. Bądź co bądź dochód komitetu zagranicznego, jakkolwiek również zmniejszający się, stanowi bardzo poważne oparcie finansowe „Bundu“ (r. 1907 — 110.000 fr.; 1908 — 24.000 fr.; 1909 — 27.000; 1910 (9 mies.) — 13.000 fr.).

W życiu wewnętrznem „Bundu“ panowało to samo ścieranie się poglądów na sytuacyę polityczną w Rosyi, co i w całej S. D. P. R. Rosyi, z przewagą jednakże naiwnych „mienszewickich“ nadziei na to, że powoli, stopniowo, dzięki całemu szeregowi zatargów między Dumą a władzą państwową „zdobędziemy większe swobody“. Kon-

ferencya stwierdziła bankructwo tych nadziei. Przeważało na niej przekonanie, że choć „nie można twierdzić, iż możliwości legalne znikną zupełnie, ale będą się one coraz bardziej zwężały“. „Jeśli w latach najbliższych — mówił jeden z uczestników konferencyi — jakiekolwiek przyczyny zewnętrzne w rodzaju wojny, nagłego podniesienia się przemysłowego, nie powstrzymają potęgującego się rozwoju reakcyi, w takim razie resztki instytucyj konstytucyjnych mogą zniknąć bez śladu“. Takie stanowisko, rozumie się, nie mogło nie wpłynąć niszcząco na żywione jeszcze tak niedawno iluzye np. w sprawie związków zawod., instytucyj kulturalnych i t. p. Nie należy jednak przypuszczać, aby te iluzye wśród bundowców znikły ostatecznie. Na to są oni zanadto „mniejszościowcami“. I np. pogląd na Dumę, jako na jakiś ośrodek poważnej roboty politycznej w kierunku rewolucyjnym, żyje jeszcze wśród bundowców w całej pełni.

Zresztą wszystkie te kwestye charakteru ogólnego, wspólne dla Bundu i dla innych frakcyj S. D. P. R. Rosyi, nie występowały na konferencyi w postaci oryginalnej. Stanowisko tych czy innych uczestników konferencyi nie różniło się od stanowiska przedstawicieli odpowiednich prądów wśród socyalistów rosyjskich. Dla „Bundu“ najcharakterystyczniejsze, a dla nas najciekawsze były rozprawy uczestników konferencyi nad kwestyami specyficznie-żydowskiemi — te, w których zarysowywało się narodowe stanowisko „Bundu“.

II.

W r. 1893-im socyalizm polski zerwał ostatecznie z kosmopolityzmem pierwszej epoki rozwoju ruchu proletaryackiego u nas — i w ten sposób położył kres szerzeniu się wpływów nacyonalizmu burżuazyjnego w lewicowych, szczerze demokratycznych sferach społeczeństwa polskiego. Organiczne zespolenie dążności niepodległościowych narodu z obroną interesów ekonomiczno-społecznych ludu pracującego na długie lata odepchnęło Ligę Narodową i Narodową Demokracyę od sfer robotniczych. Dopiero wyrzeczenie się przez „lewicę“ P. P. S. dążności niepodległościowych i rozrost esdectwa o charakterze wyraźnie antypolskim — doprowadzają do tego, że Narodowa Demokracya uzyskuje wpływ poważny w kołach robotniczych i że kierowany przez nią N. Z. R. staje się na czas pewien bodaj że najsilniejszą liczebnie partyą robotniczą. I trzeba było odrodzenia idei niepodległościowych w P. P. S. i usunięcia z niej żywiołów esdeckich, aby dalszy rozwój na-

cyonalizmu burżuazyjnego na podłożu proletaryackiem został zatamowany zupełnie.

Całkiem inaczej ma się rzecz ze stosunkiem „Bundu“ do nacyonalizmu żydowskiego wraz z rosnącemi pretensyami tego ostatniego.

„Bund“ powstał jako partya kosmopolityczno-rosyjska, działająca wskutek przypadkowego zbiegu okoliczności w środowisku żydowskiem. Poczuwając się do rosyjskości narodowo i kulturalnie, założyciele i przywódcy „Bundu“ rozpoczęli działalność od skrzętnego niszczenia wszelkich zalążków wspólności ideowej, zwłaszcza zaś organizacyjnej między ulegającą ich wpływom masą żydowską a otaczającą ją ludnością pracującą chrześcijańską — przedewszystkiem polską. Rozbijając praktyczną solidarność proletaryatu żydowskiego z proletaryatem chrześcijańskim, „Bund“ z drugiej strony zdążał do wytworzenia teoretycznej solidarności własnej organizacyi z wszechrosyjską partyą socyalnodemokratyczną, która też została, głównie dzięki inicyatywie „Bundu“, założona — w ośrodkach, bardzo dalekich od właściwego terenu dziełalności „Bundu“.

Reprezentując w Królestwie i na Litwie centralizm wszchrosyjski i zwalczając ideę solidarności proletaryatu żydowskiego z proletaryatem polskim na gruncie wspólnych dążności politycznych, „Bund“ stopniowo ulegał parciu szerzącego się w społeczeństwie żydowskiem nacyonalizmu. Skutkiem tego w łonie „Bundu“ poczynają się ukazywać dążności do organizacyjnego wyodrębnienia się żydów i od robotników rosyjskich (na Ukrainie i wogóle na południu Rosyi), co wywołało bardzo wielkie niezadowolenie w kołach esdeków rosyjskich, popierających oczywiście rozbijanie solidarności między robotnikami żydowskimi a polskimi w Królestwie i na Litwie, ale protestujących przeciwko takim tendencyom, skoro się one im dały we znaki.

Na tle stopniowego ulegania „Bundu“ tendencyom nacyonalistycznym stosunki między nim a partyą rosyjską pogarszają się coraz bardziej. „Bund“ żąda, aby go traktowano jako coś zupełnie samodzielnego i odrębnego, gdy „partya Rosyi“ godzi się tylko na jego autonomię. W rezultacie, kiedy żywioły narodowo-żydowskie uzyskały w „Bundzie“ przewagę nad kosmopolityczno-rosyjskimi, bundowcy występują z S. D. P. R. Rosyi.

Niebawem jednakże przywódcy „Bundu“ przekonali się, że masy prelotaryatu żydowskiego odczuwają konieczność solidarności z masami chrześcijańskiemi, bodaj już fikcyjnej, teoretycznej, jaką zapewniała im przynależność do S. D. P. R. R., działającej po za bezpośrednim terenem pracy

„Bundu". I przywódcy „Bundu" kapitulują, powracając do S. D. P. R. R., jakkolwiek proces „unaradawiania się" tych dawnych kosmopolitów w przebraniu rosyjskiem pogłębia się coraz bardziej.

W dobie rewolucyi, która ujawniła zupełną bezsilność „Bundu" jako czynnika antyrządowego, zbyteczność jako odrębnej partyi robotniczej i szkodliwość jako organizacyi, wrogiej najżywotniejszym interesom politycznym proletaryatu Królestwa Polskiego i Litwy, [1]) rozpoczyna się szybki upadek „Bundu". Robotnicy żydowscy napływają do wszystkich bez wyjątku partyj socyalistycznych, działających na t. zw. „terenie Bundu", czując konieczność wspólnej walki z proletaryatem chrześcijańskim, od której przez tyle lat „Bund" ich powstrzymywał. Przywódcy „Bundu" osiadają na lodzie i w dobie reakcyi żadna z działających na terenie państwa rosyjskiego partyj antyrządowych nie dochodzi do tak zupełnego zaniku jak „Bund". W społeczeństwie żydowskiem na pierwszy plan wysuwają się grupy nacyonalistyczne rozmaitych odmian. Nacyonalizm staje się kierunkiem panującym i „Bund", jakkolwiek jego nacyonalizacya posuwała się naprzód w dość szybkiem tempie, był jednak za mało nacyonalistyczny, aby konkurować z rozmaitemi odmianami syonistów i t. p.

III.

Odradzający się po paru latach zupełnego prawie niebytu „Bund" dzisiejszy, jak można wnosić z ostatnich jego odezwań się, dopasował się zupełnie do panujących w społeczeństwie żydowskiem prądów nacyonalistycznych. Z działalności „Bundu", skierowanej do wyodrębnienia proletaryatu żydowskiego, skorzystały przedewszystkiem żywioły nacyonalistyczno-żydowskie i dziś „Bund", usiłujący odzyskać bodaj część dawnego znaczenia, musi stawać na gruncie wspólnym z burżuazyjnymi nacyonalistami, na gruncie dążności nacyonalistycznych drobnomieszczaństwa żydowskiego, — dążności reakcyjnych w swej istocie.

Musimy się tu przyjrzeć podstawowym cechom dążeń narodowych żydowskich w porównaniu z dążnościami normalnych — t. j. posiadających własne terytoryum — narodowości. Postępowe dążności narodowe ludów normalnych, które wskutek tych czy innych przyczyn nie posiadają sa-

[1]) Patrz artykuł „Galwanizowanie trupa" w Nr. 5 „Przedświtu" r. 1909-go.

modzielności politycznej, streszczają się — maksymalnie w walce o własne państwo narodowe (o ile to dotyczy narodów dużych liczebnie i posiadających żywe tradycye bytu państwowego oraz szeroko rozwiniętą kulturę narodową), lub też w zdobywaniu krok za krokiem coraz większej niezależności na własnem terytoryum. U żydów, rozproszonych na terenie narodowym polsko-litewsko-białorusko-łotewsko- ukraińskim, nie może być mowy o dążeniu do stworzenia własnego państwa narodowego w granicach tego terytoryum. Co się zaś tyczy usamodzielnienia się wewnętrznego na tem terytoryum, to dążność ta jest z gruntu reakcyjna, gdyż znajduje się w jaskrawej sprzeczności z całokształtem tendencyj rozwojowych poszczególnych części terytoryum, na którem są żydzi rozproszeni.

Tendencye rozwojowe każdego terytoryum narodowego wyrażają się w coraz większem jego konsolidowaniu się wewnętrznem i wyodrębnianiu się od sąsiednich, odmiennych pod względem narodowym terytoryów. Polska, Litwa, Białoruś, Ukraina, Łotwa muszą zmierzać do zapewnienia sobie pełni samodzielności wewnętrznej i niezawisłości zewnętrznej i każdy ich krok w tym kierunku jest zdobyczą, umożliwiającą w coraz pełniejszej mierze rozwój każdej z tych narodowości. Jednocześnie każdy ich krok w tym kierunku jest dla żydowskich tendencyj narodowych wręcz szkodliwy, bo musi rozbijać ogół żydowski na części, ciążące do wręcz odmiennych ośrodków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych. Stąd też takie przywiązanie nacyonalizmu żydowskiego do centralizmu państwowego, umożliwiającego centralizacyę całego życia narodowego żydów.

W życiu wewnętrznem każdego terytoryum narodowego, posiadającego żydów, wszelkie czynniki rozwoju postępowego ogółu, dobroczynne dla żydów jako dla jednostek, godzą poważnie w ich odrębność narodową. Rozwój postępowy kraju prowadzi do coraz większego różniczkowania się jego społeczeństwa i proces ten z konieczności odbija się i na żydach, porwanych w wir ogólnej ewolucyi ekonomicznej. Rozbija to coraz bardziej jedność narodową żydów, każąc poszczególnym ich odłamom zbliżać się na gruncie wspólnych interesów ekonomicznych z odnośnemi warstwami większości mieszkańców kraju, co prowadzi do nieuniknionej asymilacyi. Tę ostatnią przyśpiesza obniżanie się procentu ludności żydowskiej, powodowane jej emigracyą, będącą również rezultatem postępowego rozwoju społeczno-ekonomicznego ludności chrześcijańskiej. Na linii postępowego rozwoju kraju leży zniesienie ghetta ży-

dowskiego, zdruzgotanie wszystkich obyczajowych odrębności żydowskich w rodzaju święcenia soboty, dalej organiczne wypieranie żargonu przez język krajowy i t. p. W interesie nacyonalizmu żydowskiego leży utrwalanie wszystkich tych odrębności, zachowanie żargonu, gminy wyznaniowej, święcenie soboty, tworzenie instytucyj odrębnych, konserwujących owo ghetto i t. d.

Otóż „Bund“ w swej obecnej postaci wszedł już ostatecznie na grunt czystego nacyonalizmu żydowskiego, usiłując przybrać go jeno w pozory klasowo - socyalistyczne. Ciekawą pod tym względem była dyskusya uczestników konferencyi nad zadaniami „Bundu“ w gminie żydowskiej. Dawne wątpliwości co do samej kwestyi, czy partya socyalistyczna ma wogóle coś do roboty w podobnej instytucyi o charakterze czysto wyznaniowym, stanowiącym jeden z najbardziej podstawowych przejawów ghetta, znikły obecnie zupełnie. „Przeciwko pracy w gminie na konferencyi nie podniósł się ani jeden głos“ — powiada sprawozdanie. Natomiast padały tam głosy, rzucające bardzo ciekawe światło na stanowisko poszczególnych członków konferencyi, usiłujących widzieć w dzisiejszej gminie żydowskiej zalążek przyszłej autonomii kulturalno-narodowej żydów. Zapatrując się na nią w ten sposób, zwolennicy tego poglądu domagali się rozszerzenia kompetencyi gminy na te wszystkie sprawy, które wchodzą w zakres przyszłej autonomii kulturalno-narodowej. Niektórzy z mówców ujawnili przy tem tak daleko idące zapędy nacyonalistyczne, że spotkali się z dość ostrym oporem wśród innych członków konferencyi, również nie grzeszących zresztą brakiem tendencyj nacyonalistycznych.

Oto powstała np. kwestya, czy należy dążyć do tworzenia specyalnie żydowskich szpitali? Dlaczego ma się koniecznie żądać żydowskich szpitali dla żydów, na to łatwa jest odpowiedź z ust chasyda, rabina lub wogóle pobożnego żyda. Żydzi nie powinni mieszać się z gojami, bo naraża to na szwank ich obyczaje wyznaniowe — i tyle. Ale „socyaliści“ z „Bundu“ nie mogą uciekać się do takiej argumentacyi, wobec czego wysuwają następującą zasadę: „żyd czuje się dobrze wśród żydów“. Takie stanowisko prowadzi do wniosku — jak podniósł jeden z uczestników konferencyi — że „robotnik żydowski powinien czuć się lepiej w towarzystwie żydowskiego czarnosecińca niż w towarzystwie Ceretellego“. Na to mu odpowiedziano, że „prosty robotnik żydowski nie będzie zupełnie w stanie dogadać się z Ceretellim, cóż więc za korzyść dla niego, że będą leżeli w jednej sali?“ Stanowisko tych uczestników konfe-

rencyi, którzy są zdania, że „robotnik żydowski będzie czuł się kiepsko wśród robotników polskich, będzie się zaś czuł dobrze wśród sklepikarzy żydowskich“, poddane było krytyce innych uczestników konferencyi, którzy zresztą, cofając się na punkcie odrębności szpitali żydowskich, twardo stali przy tem, że nie mogą istnieć wspólne szkoły dla dzieci żydowskich i polskich (str. 68 sprawozdania). Obawiającym się za daleko idącego wyodrębnienia się proletaryatu żydowskiego mówiono: ,,Ja się nie boję faktu wyodrębnienia. Dla mnie wyodrębnienie to istnienie narodowe“. A więc niech żyje g h e t t o! — powinni byli wołać uczestnicy konferencyi, gdyby chcieli być konsekwentni. [1])

Byli zresztą wśród uczestników konferencyi i ludzie bardzo konsekwentni w swym nacyonalizmie. Kiedy mówiono o konieczności regestrowania narodowości każdego obywatela Rosyi, wysuwali oni zasadę wyznaniową jako jedynie pewną u żydów, choć stanowisko to wywołało protesty u tych, którzy byli zdania, że ,,nie możemy z jednej strony walczyć z klerykalizmem... a z drugiej wysuwać moment religijny“.

Samo się przez się rozumie, że sprawa walki o wyparcie przez żargon innych języków ze sfery ludności żydowskiej zajęła na konferencyi stanowisko wybitne. Proklamowano ją tak w stosunku do asymilatorów, jak i do hebreistów.

W sprawie odpoczynku cotygodniowego rozwinęła się bardzo obszerna dyskusya, w której pokazało się, że konferencya jest jednozgodnie przeciwna ustanowieniu przymusowego odpoczynku niedzielnego dla ogółu ludności, uważając że jest on objawem „ciężkiego ucisku sumienia niechrześcijańskiej ludności handlowej“ i „szkodzi jej interesom ekonomicznym, zmuszając do świętowania przez dwa dni w tygodniu, oraz przeszkadza pomocnikom handlowym nie-chrześcijanom w zaspakajaniu potrzeb kulturalnych“. W stanowisku tem odbija się czysto-nacyonalistyczny oportunizm drobnomieszczaństwa żydowskiego, nie mający nic wpólnego z zadaniami społecznemi partyi socyalistycznej, domagającej się odpoczynku cotygodniowego dla mas pracujących.

---

[1]) Ciekawe, że kwestya zniesienia strefy osiadłości — kwestya bardzo aktualna chociażby ze względu na wniesienie w Dumie odnośnego projektu, na konferencyi wcale nie była rozpatrywana. Widocznie zniesienie g h e t t a jest dla nacyonalistów bundowskich mniej ciekawe od utrwalenia elementów g h e t t a w postaci odrębnych szpitalów i szkół żydowskich.

W celu konsekwentnego przeprowadzenia powszechnego odpoczynku cotygodniowego i umożliwienia ścisłej kontroli nad stosowaniem obowiązującej ustawy, konieczne jest, aby odpoczynek całej masy pracującej przypadał na jeden i ten sam dzień. Dzień ten oczywiście w całym kraju musi być przystosowany do zwyczajów większości mieszkańców, a więc w krajach chrześcijańskich musi to być niedziela, w mahometańskich piątek. Gdyby istniał kraj żydowski, odpoczynek cotygodniowy musiałby w nim przypadać w sobotę, która obowiązywałaby i mniejszość nieżydowską. Obstawanie przy świętowaniu soboty jest cechą drobnomieszczaństwa żydowskiego, jak na to wskazywano nawet na konferencyi „Bundu". Część uczestników tej ostatniej mówiła: „Sobota utrzymuje się w żydostwie tak trwale dlatego, że żydzi zajmują się głównie drobną produkcyą i drobnym handlem, które bezpośrednio nie są tak ściśle związane z życiem ekonomicznem całego kraju. Inaczej stoi sprawa z wielkim handlem i wielką produkcyą, które zależą od całego szeregu innych instytucyj: dla nich wcale nie jest wszystko jedno, czy świętować w taki dzień, kiedy banki, kantory transportowe, stacye towarowe, instytucye pocztowe i t. d. są zamknięte, czy też w dzień, kiedy są otwarte. Widzimy, że w praktyce wielki handel i wielka produkcya nie przestrzegają soboty, lecz przechodzą do odpoczynku niedzielnego" (str. 53). Wobec tego „zamiana odpoczynku sobotniego przez niedzielny jest objawem postępowym" (str. 54). Nie mniej jednakże konferencya przyjęła rezolucyę, utrwalającą obchodzenie przez żydów soboty i domagającą się, aby prawo pozwalało na odpoczynek w piątek, sobotę i niedzielę, z tem aby żydzi nie byli zmuszani do obchodzenia niedzieli. To ustępstwo dla drobnomieszczańsko-wyznaniowych tendencyj nacyonalizmu żydowskiego uczyniono wrzekomo w interesie „handlowego proletaryatu", jakkolwiek nie brakowało wśród uczestników konferencyi i takich, którzy oświadczali: „u żydów moment narodowy wyraża się obchodzeniem soboty, żądamy przeto odpoczynku sobotniego" (str. 59).

* * *

Dość chyba przytoczeń powyższych, ażeby zdać sobie dokładną sprawę z obecnego charakteru „Bundu" i jego tendencyj. Nie potrzeba chyba dodawać, że konferencya ani słówkiem nie wspomniała o odrębnych interesach politycznych i narodowych tych krajów, które „Bund" ma w dalszym ciągu uszczęśliwiać swoją działalnością. Po za

uwielbieniem dla państwowości wszechrosyjskiej i skrzętnem wyszukiwaniem „momentów narodowych“ w życiu ghetta żydowskiego, nic dla niego w polityce nie istnieje. I pomimo to wszystko partya ta pragnie uchodzić za proletaryacką, postępową i — kto wie czy nawet nie rewolucyjną... *St. Os...arz.*

Włościaństwo galicyjskie i żądania robotnicze.

Wysławianie „zgodności interesów kapitału z pracą“, przeciwstawiające się niegdyś zwycięsko pierwszym próbom samodzielnej organizacyi proletaryatu, małą już odgrywa rolę w życiu politycznem. Frazes liberalny, zszargany w partyjnych walkach, ustąpił już i ze szpalt dziennikarskich i z usłużnych możnym katedr profesorskich. Kiedy niekiedy próbuje on jeszcze szczęścia w nowem przebraniu, kryjąc się po za „narodowy przemysł“, ale dawna władza nad umysłami wrócić nie chce. Uświadomiony proletaryat umie już obliczyć, jak wielkie zyski daje baronom węglowym, właścicielom kopalń i ziemi, patryotyczna ochrona własnych bogactw. Proletaryat liczy i zmusza swym przykładem coraz szersze warstwy ludności do wyzwolenia się z pod władzy frazesu, do szukania wskazań politycznych w obrachunkach życiowych.

Socyalistyczna krytyka starła na proch w walce przeciw cłom kartelowym, przeciw sztucznemu podwyższaniu cen środków żywności i mieszkań, „zgodność interesów“ między kapitałem a pracą, między wytwórcą a spożywcą. Kapitał nie zaprzęgnie już robotników do swego rydwanu, nie omami ich żadną harmonią, a jeśli nawet tu i ówdzie, jak np. w sprawie przemysłu naftowego w Galicyi, zdoła pozyskać ich do wspólnej akcyi, to tylko dla wykorzystania odpowiedniej chwili do obrony odrębnego stanowiska.

Nie mogąc żadnym frazesem uśpić czujności swego wroga, stara się kapitał odosobnić go przynajmniej na polu walki. Klasa robotnicza, która przestaje wśród pracy o głodzie wierzyć, że kapitalista, żyjący wyzyskiem cudzej pracy, jest jej naturalnym sojusznikiem, pozbawioną ma zostać sojuszników wogóle.

Więc zanim jeszcze ostatnie tony rzekomej harmonii interesów kapitału i pracy przebrzmieć zdołały, już zjawia się nowy frazes o „antynarodowości“ proletaryatu, o „bu-

rzeniu“ rodziny i religii i te same płatne pióra, które wysławiały „zgodność“, teraz przeciw „rozkładowym żywiołom“ robotniczym organizują wszystkie „zdrowe“ warstwy narodu!

Różnica interesów między kapitałem przemysłowym a wielką własnością ziemską, która wypełniła niegdyś całe życie parlamentarne, maleje i zanika, wielkie banki stołeczne, umieszczając kapitały swoje w przemyśle rolniczym i na hipotekach ziemskich, dla podniesienia własnych zysków starać się muszą o podniesienie ceny produktów rolnych, warstwy wielkoziemiańskie zaś, umieszczając dochód ziemi w akcyach przedsiębiorstw przemysłowych, nabywając udziały zakładów fabrycznych, biorąc wysokie pensye za przyozdabianie szlacheckiemi nazwiskami finansowanych przez bank firm kupieckich, popierać muszą interes kapitału.

Sojusz, którego widomym znakiem są wysokie cła agrarne i wysokie cła kartelowe, zakończył na kontynencie europejskim walkę najpotężniejszych odłamów klasy posiadającej. Ich polityka handlowa jest teraz — mimo ciągłych zatargów — szeregiem wzajemnych ustępstw na koszt żyjących z pracy warstw narodu — robotników i chłopów. Przeciwstawianie wsi miastu, tamowanie odczucia gospodarczej, a co za tem idzie i politycznej łączności między ludnością włościańską a fabryczną, stało się dla zjednoczonych przez kapitał finansowy wyzyskiwaczy najważniejszym środkiem samoochrony. I hasło „obrony interesów własności“ zatrzymać ma w obozie posiadających, nie dopuścić do poznania własnego położenia ekonomicznego, szerokie masy chłopskie, które zwłaszcza w Galicyi, w kraju karłowatych parcel, własność — dopiero mają sobie wywalczyć!

Wszakże z ogólnej liczby gospodarstw, „około 42% a może i więcej należy do trzech kategoryj, liczących niżej 2 hektarów, na ogół więc biorąc, niesamodzielnych ekonomicznie, nie dających rodzinom, posiadającym je, zupełnego utrzymania; wskutek tego właściciele tych gospodarstw skazani są na zarobkowanie uboczne. Najliczniejsza jest kategorya gospodarstw, liczących 2—5 ha (około 37·5%); jest to najczęściej występujące, a więc najbardziej typowe gospodarstwo w Galicyi. Dla stosunków galicyjskich jest bardzo charakterystyczne, że to najczęstsze gospodarstwo nie wyczerpuje sił roboczych przeciętnej rodziny wieśniaczej“ [1]).

---

[1]) Fr. Bujak: Galicya. Tom I. str. 248.

Razem te dwie grupy, tj. gospodarstwa karłowate i drobne, stanowiąc 80% ogółu gospodarstw chłopskich w Galicyi, zajmują tylko 23% przestrzeni kraju, podczas gdy $6^1/_2$ tysiąca panów tabularnych gromadzi w swych rękach 37%! Nic więc dziwnego, że ziemia chłopska, tak skąpo nadzielona, nie karmi właściciela; choć idzie głównie pod uprawę żyta i ziemniaków, którymi się chłop galicyjski żywi rok cały, sprzedając ledwo nieco owsa; przecież tej roli za mało, by plon jej na potrzeby rodzin chłopskich starczył. Przed widmem głodu, które najliczniejszą w Galicyi warstwę wieśniaczą straszy nietylko na przednówku, chronić się ona musi ucieczką w świat,lub szukaniem pracy na pańskim łanie.

Nie cena zboża — ale cena robocizny stanowi w Galicyi o losie ludności wiejskiej. Wobec zupełnego braku organizacyi, wyrobionych metod walki, wysokość zarobków na roli zależy od ogólnego stanu przemysłu i od wysokości wypłacanej w mieście robocizny. Im znaczniej przemysł ludzi od roli odciąga, im wyższą stopę życiową zdobywa sobie proletaryat miejski, tem wyższą dniówką trzymać trzeba na miejscu małorolnego chłopa, syna jego i córkę. Cła kartelowe, które, podnosząc cenę żelaza i węgla, utrudniają rozwój przemysłu, zmniejszają zapotrzebowanie na siły robocze, tamują walkę o lepsze warunki pracy w warsztatach, fabrykach, kopalniach, utrzymują na nizkim poziomie i płace najmitów rolnych.

Cła zbożowe działają podobnie, lecz w skutkach swoich są dla mas włościańskich znacznie groźniejsze. Drożyzna zmniejsza popyt na wyroby przemysłowe, bo ludność wobec wysokich cen środków żywności mniej wydać może na wszystkie inne towary. Przemysł więc mniej rąk zatrudnia. Zmniejsza się możność odpływania do miast, ale równocześnie zmniejsza się dla ludności wiejskiej możność usamodzielniania się, dokupywania ziemi, nabywania nowych parcel. Cena wielkiej własności ziemskiej zależy bowiem bezpośrednio od ceny zboża, idzie więc w górę przez sztuczną drożyznę, wywołaną cłami zbożowemi. Ta sama polityka handlowa klas posiadających, która ogładza nabywców miejskich, pozwala szlachcie przy sprzedaży ziemi ogołocić chłopa tak doszczętnie z uciułanego w krwawym znoju grosza, że mu już nie starczy ni na inwentarz, ni na ciężką chwilę. Cła zbożowe — to wędka na dodatkowe lata paryasowego życia za oceanem wśród obcych, do których rosnąca renta gruntowa galicyjskiego chłopa zmu-

sza. A bez Ameryki — trudno już chłopu naszemu o nabyciu ziemi marzyć; drogi chleb, droga mąka, wywołana drożyzną tą wysoka cena ziemi, kładzie się niby wałem między chłopem a ziemią-żywicielką!

Ale podczas gdy partye ludowe w Galicyi poczynają już sobie zdawać sprawę, że chleb drogi nie wychodzi na korzyść chłopa, który go często dokupywać musi — ciągle jeszcze nie pojmując całej doniosłości tego zagadnienia — mniemanie, że wysoka cena mięsa i bydła leży w interesie włościaństwa, utrzymuje się z dziwną uporczywością w opinii publicznej. A przecież dość jest wziąć pod uwagę spis przedsiębiorstw rolniczych z r. 1902 — podział zwierząt domowych między poszczególne kategorye gospodarstw w Galicyi — by rozpoznać całe to sztucznie podtrzymywane nieporozumienie.

Wielkość gospodarstw	Liczba gospodarstw	Mają razem bydła
do 2 ha	426.501	564.035
2 — 5	376.574	928.680
5 — 20	189.138	802.758
20 — 100	10.861	94.718
wyżej 100	10.934	228.041

Włościaństwo galicyjskie większy bezwątpienia bierze udział w hodowli bydła, niźli w uprawie zbóż, lecz jest rzeczą niemniej pewną, że 426 tysięcy najmniejszych gospodarstw wiejskich, mających przeciętnie 1, rzadko 2 sztuki bydła, żadnych korzyści ciągnąć nie może z wysokich cen mięsa lub mleka, że dalszych 376 tysięcy drobnych gospodarstw o 2—3 sztukach bydła, bydłem handlować nie może, a co najwyżej odprzedaje trochę mleka.

Zakaz wwozu bydła, wysokie cła na mięso i wyroby mięsne, leży wyłącznie w interesie wielkiej i średniej własności, 80% rolników galicyjskich głosować może razem z ludnością miejską za zupełnem otwarciem granic dla bydła z Serbii i Rumunii, za wolnym dowozem mięsa z Argentyny.

Tania cena bydła — to możność dopełniania inwentarza, co dla drobnych gospodarstw jest często snem niedoścignionym, tania cena mięsa — to rozszerzenie możności kupowania, więc popytu na droższe jarzyny i na szlachetniejsze owoce wśród ludności miejskiej, która, nie umiejąc się wyrzec mięsa, z drożyzną wyrzeka się wszel-

kich dodatków na stół. Równocześnie zaś walka z drożyzną, to walka o rozwój przemysłu, o możność wywozu towarów fabrycznych, bo kraje agrarne, zwłaszcza na Bałkanach, nie mogąc sprzedawać w Austryi zboża i bydła, zamykają swe granice przed wyrobami przemysłu austryackiego.

A utrudnia to naturalnie i możność rozwoju przemysłu w Galicyi!

Tak więc, $^4/_5$ gospodarzy wiejskich w Galicyi, którzy ani zboża ani mięsa nie wywożą, w własnym interesie przyłączyć się mogą w zupełności do polityki gospodarczej proletaryatu. Walka partyi robotniczej przeciw cłom kartelowym, tamującym rozwój przemysłu, obniżającym popyt na pracę, jest dla chłopów małorolnych walką przeciw zwężaniu lokalnych rynków, zakupujących u nich nabiał, warzywa, a co niemniej ważne odciągających nadliczbową ludność z roli. Walka przeciw cłom agrarnym, przeciw ogładzaniu ludności miejskiej, rozpatrywana ze stanowiska chłopów małorolnych, jest walką przeciw rencie gruntowej, przeciw wysokim cenom ziemi. Walka o lepsze warunki pracy w fabrykach i warsztatach, o polepszenie bytu robotnika miejskiego, jest walką o wysokość płac na wsi, bo te podnoszą się dotychczas tylko przez niebezpieczną dla dworu konkurencyę miejskiego przemysłu.

Agraryusze, którzy, łącząc się sami z wielkim kapitałem dla dogodniejszego łupienia rynków, starają się ustawicznie przeciwstawić wieś miastu, chłopa robotnikowi, pogłębić przedział między poszczególnymi odłamami ludności pracującej, w agitacyi swojej liczyć mogą tylko na siłę frazesu, nieznajomość faktycznych stosunków i na tę chłopską — świnię, łatwo podkarmianą i łatwo dającą parę koron dochodu.

A świń tych, które zatrzymać mają rzesze chłopskie po stronie szlacheckiej, było wedle statystyki z r. 1902, aż 600 tysięcy na 800 tys. zagród chłopskich, Więc nawet nie w każdej chłopskiej chacie ma szlachta swego sojusznika. Armią tą — pochodu prawdy na długo nie powstrzymać. *Helena Ławska.*

Trudności naszego położenia.

Przed paru laty narobiło niejakiego „huczku“ w ściślejszych kołach partyjnych następujące zdarzenie: pewien towarzysz, skądinąd bardzo zasłużony, znalazł się w tem położeniu, że zapytano go, co partya zamierza zrobić, gdyby Między-

narodówka robotnicza miała nam za złe naszą taktykę niepodległościową i przygotowania do powstania zbrojnego? — na co ów towarzysz odpowiedział, że nic sobie ze zdania Międzynarodówki robić nie będziemy. Gdy się o tem dowiedziano, odpowiedź ta wywołała zrozumiałe zupełnie zdziwienie; zarzucono owemu towarzyszowi, że nie wytłomaczył swym interlokutorom, dlaczego Międzynarodówka nie ma żadnej racyi czynić nam zarzuty z powodu taktyki, która jest wynikiem okoliczności, narzucających ją proletaryatowi polskiemu; powtóre, zwracano uwagę, że ze zdaniem Międzynarodówki liczyć się trzeba. Dziś sprawa ta oddawna już jest zamknięta; ów towarzysz przy widzeniu się osobistem z innymi przyznał im chętnie racyę, w dodatku zaś okazało się, że twierdzenia jego nie były bynajmniej w tak kategorycznej formie wypowiedziane, jak utrzymywano. Ale kwestya sama przez to bynajmniej z porządku dziennego nie została usunięta, gdyż nie należy ona do tych, które jednem jakiemś zdawkowem powiedzeniem dadzą się rozstrzygnąć. To też rozejrzymy się w niej trochę dokładniej.

Punctum saliens, ośrodkiem kwestyi jest dążenie do niepodległości, zawarte w naszym programie. Ono nadaje temu programowi jego specyficzną cechę, zeń wynikają też różne szczegóły, uwarunkowane czasem i miejscem, jak przygotowania do akcyi zbrojnej i bojówka w zaborze rosyjskim, pomoc idejowa i praktyczna, okazywana ruchowi zaboru rosyjskiego przez towarzyszy z zaboru austryackiego, bardziej energiczne podkreślanie potrzeb narodowych w zaborze pruskim itd. Teoretycznego uzasadnienia powyższego punktu programowego powtarzać nie będziemy, gdyż jest ono powszechnie znane i uznane przez olbrzymią większość socyalistów polskich, a raczej przez wszystkich socyalistów, którzy wyzwolili się z pod wpływu ideologii burżuazyi polskiej lub żydowskiej. Ale przyjrzyjmy się, jak się do tej kwestyi odnoszą towarzysze z innych partyj socyalistycznych?

Jeżeli idzie o zasadę potrzeby wyzwolenia narodów, to nie ulega żadnej wątpliwości, że wynika ona bezpośrednio z ogólnych zasad programu socyalistycznego. Dojść do tego łatwo, analizując dążenia socyalistyczne, które sprzeciwiają się wszelkiemu uciskowi, zatem muszą negować ujarzmienie jednego narodu przez drugi. Również stwierdzić można, że cel nasz ostateczny — dyktatura proletaryatu — wymaga w większości wypadków, jako przesłanki, stworzenia niezależnego państwa narodowego, gdyż walkę o władzę proletaryat z największą ła-

twością prowadzi właśnie w państwie narodowem, uzyskanie takiego państwa leży zatem w jego bezpośrednim interesie. Zasady powyższe sformułowane zostały nieraz przez głównych teoretyków socyalizmu — Marksa, Engelsa i innych — znalazły one też wyraz w uchwale Międzynarodowego Zjazdu Socyalistycznego w Londynie (w r. 1896), który stwierdził, że każdy naród ma prawo stanowienia o swoim losie.

Tak mówi teorya. Gdy jednak przejdziemy do praktyki, to obraz zmienia się. Zasady socyalistyczne nie stanowią abstrakcyi, wysnutej logicznie z pewnych apriorystycznych założeń, lecz są uogólnieniem realnych potrzeb życiowych, krytycznie rozpatrzonych co do ich zgodności z przewidywaniami rozwoju społecznego. Dlatego, jeżeli jakaś potrzeba nie jest odczuwaną przez proletaryat danego kraju, to można być pewnym, że wskazania socyalistyczne, wynikające z takiej potrzeby, albo będą uznawane czysto platonicznie, albo zamilczane, albo mogą być nawet negowane przez wielu socyalistów w tym kraju.

Otóż faktem jest, że proletaryat większości świata cywilizowanego nie potrzebuje wystawiać postulatu niepodległości, gdyż posiada własne państwa narodowe. W takiem położeniu znajdują się partye socyalistyczne całej Europy zachodniej i południowej, Ameryki, Australii, Japonii, wreszcie, co dla nas najważniejsze, Niemiec i Rosyi. Wyjątek stanowią dwa państwa o ludności mieszanej — Szwajcarya i Belgia — ale w jednem z nich kwestya narodowa dawno została rozstrzygnięta, a demokracya i wysoce posunięty federalizm pozwalają partyi socyalistycznej toczyć walkę z własną burżuazyą bez przeszkód, w drugiem ruch narodowy dopiero rozwija się i dzięki licznym instytucyom wolnościowym, prawdopodobnie potoczy się drogą legalną — ku rozwiązaniu, zadawalniającemu obie strony. — We wszystkich, wyżej wymienionych krajach, palącemi potrzebami dla proletaryatu są: walka z własną burżuazyą, walka o swobody konstytucyjne, o demokratyzacyę państwa. Nic więc dziwnego, że towarzysze ci, dowiadując się, że istnieje partya socyalistyczna, która oprócz zadań, jakie oni sobie stawiają, ma jeszcze jedno — zdobycie niezależności, — nie są w stanie ocenić jego znaczenia, a nawet gotowi są nieraz — wbrew naukom naszych mistrzów — uważać podobne dążenie poniekąd za anomalię. Mając umysł ciągle pochłonięty walką z klasą wyzyskiwaczów, czują oni nieufność do wszystkiego, co z walką klas nie jest bezpośrednio i zwłaszcza widomie złączone, dlatego też wyobra-

żają sobie, że nasze dążenie do niepodległości pociąga za sobą zrzeczenie się zasad samodzielności klasowej i podporządkowanie się dążeniom burżuazyjnym. Obcym im jest i niezrozumiałym ten fakt, że u nas właściwie proletaryat jest siedliskiem dążeń niepodległościowych, podczas gdy burżuazya skłonną jest do zgody z losem i do kompromisu. Charakterystyczne jest np., że taki Kautsky, w jednej ze swych ewolucyj co do sprawy polskiej, uzasadniał swój sceptycyzm względem celowości wystawiania hasła niepodległości przez proletaryat tem, że rozczarował się do siły dążeń niepodległościowych w b u r ż u a z y i polskiej!

Oczywiście, że to, co mówimy, tyczy się mas. Umysły głębiej sięgające pojmują doskonale, że istnieją pewne interesy ogólno-narodowe, które przez proletaryat najenergiczniej będą bronione. Fakty, stwierdzające to, tak są liczne i tyle razy były przez nas opisywane, że nie potrzebujemy ich cytować. Wskazywaliśmy też stale w ostatnich czasach na ewolucyę, która się w umysłach towarzyszy zachodnio europejskich odbywa pod wpływem groźby wojny, najazdu, nawet utraty niepodległości. Przytaczaliśmy liczne wypowiedzenia się kierowników socyalizmu dzisiejszego w tym duchu. Ale zrozumienie tej sprawy jest dotąd udziałem mniejszości, bardziej śledzącej rozwój wypadków i mającej dostateczne wykształcenie, by te wypadki ocenić; masy zaś pozostają dotąd pod wpływem impulsów, wynikających z codziennej szarej powszedniości, a ta nie przypomina im o potrzebie bytu niepodległego.

Do pewnego stopnia można to zauważyć i w Galicyi. Tam życie codzienne socyalisty, to jest walka z kapitalistą rodzimym, z polskim komisarzem policyi, starostą, namiestnikiem i dlatego też niejednemu towarzyszowi wydaje się, że niepodległość to jest „sprawa Królewiaków“. Stąd wynikają sprzeczności między oficyalnemi wystąpieniami partyi a prywatnemi rozmowami, sprzeczności, które dla pepeesowców, szczególniej świeżo przybyłych, stanowią przykrą i niezrozumiałą niespodziankę.

Weźmy teraz drugą grupę partyj socyalistycznych, mianowicie te, które należą do narodów, nie posiadających bytu niezależnego. Należą do nich socyaliści Europy środkowej, czescy, kroaccy, słoweńscy, oraz część bałkańskich. Tu zwykle potrzeba obrony praw narodowych bardzo silnie jest odczuwana, partya działa też w tym kierunku energicznie, dochodząc nawet niekiedy do zwyczajnego nacyonalizmu (Czesi!). Tu spotykamy się też ze zrozumieniem potrzeby przekształcenia granic państwowych, zbudowania

„państwa burżuazyjnego“. Po większej części jednakże socyaliści ci nie mają prawnopaństwowych ideałów, tak daleko sięgających jak nasze, dla tej prostej przyczyny, że należą do narodów, które nie są w stanie zdobyć sobie bytu niepodległego, przynajmniej przy dzisiejszych warunkach politycznych. Po większej części socyaliści ci mają przytem widoki uzyskania bytu, zapewniającego ich narodowi dość znaczny rozwój kulturalny, w ramach państwa, które nimi rządzi (czego nie można powiedzieć o proletaryacie polskim zaboru rosyjskiego) i pracują nad ziszczeniem tego dostępnego na drodze legalnej ideału.

Wreszcie przejdźmy do trzeciej grupy faktów, która może jest najciekawszą, gdyż najczęściej prowadzi do nieporozumień i u nas i u towarzyszy cudzoziemskich.

Chociaż typem państwa dzisiejszego jest państwo narodowe, jednakże po likwidacyi starego porządku absolutystyczno-szlacheckiego pozostało w Europie kilka zakątków, w których rządzi obca burżuazya, państwo obconarodowe. Należy do nich Alzacya i Lotaryngia, Ślezwik północny, zamieszkały przez Duńczyków, a należący do Prus, wreszcie Trydent, Tryest i parę miast dalmatyńskich o ludności włoskiej, należące do Austryi (prowincye, w których świadomość narodowa nie jest obudzona, pomijamy). W tych wszystkich wypadkach większość narodu posiada swe własne państwo — francuskie, duńskie, włoskie — mniejszość zaś rządzona jest przez obcych i niekiedy nawet wynaradawiana. Otóż położenie tych prowincyjek identyfikowane bywa zwykle z naszem, a to doprowadza do bardzo przykrych dla nas konsekwencyj.

Tymczasem zobaczmy, jaki jest rzeczywisty stan rzeczy. Ludność prowincyj, wyżej wymienionych, nie należy wprawdzie do swego państwa narodowego, ale k o r z y s t a z j e g o k u l t u r y, która rozwija się bez przeszkód. Francya, Włochy, Dania są olbrzymimi centrami ruchu umysłowego, który przenika przez granice i użycza swego dobroczynnego wpływu uciśniętym rodakom. Część młodzieży lotaryńskiej, ślezwickiej, tryesteńskiej może kształcić się w szkołach ojczystych, o ile środki materyalne jej na to pozwalają. Niema więc tego zaniku życia kulturalnego, który groził w niektórych chwilach dziejowych Polsce. Dalej, należy pamiętać, że państwo niezależne, nawet bez wytoczenia wojny, broni jednak ziomków, będących pod obcem panowaniem. Sam fakt istnienia państwa niezależnego i możliwości pogorszenia się stosunków z nim oddziaływa zwykle na rząd państwa zaborczego. I faktem jest, iż w Alzacyi i Lotaryngii Niemcy nie popełniają takich bezeceństw, jak

w Poznańskiem, a Włosi tryesteńscy mają nawet do pewnego stopnia zapewnioną przewagę nad zamieszkującymi ich terytoryum Słowianami. Nie jest to oczywiście położenie idealne, ale nie może ono być porównywane z naszem, gdyż my nie posiadamy nawet takiego państewka, jak Dania, chociaż 7 razy jesteśmy liczniejsi od Duńczyków.

A teraz rozpatrzmy się w zadaniach partyi socyalistycznej co do tej sprawy. Dla uproszczenia weźmy tylko jeden z powyższych przykładów. Jak mają np. postępować socyaliści francuscy w stosunku do Alzacyi i Lotaryngii? Czy mają oni domagać się wojny z państwem niemieckiem, dla odzyskania tych prowincyj?

O c z y w i ś c i e, ż e n i e, wbrew temu, co może niektórym naszym towarzyszom się wydawać. Wojny z Niemcami domaga się część burżuazyi francuskiej, przyczem czyni to raz jedna, drugi raz inna partya polityczna, zwykle jednak najgłośniejszy frazes patryotyczny mają w ustach reakcyoniści. Zawsze zaś to domaganie się „rewanżu“ jest wysoce nieszczere, obliczone na zjednanie sobie wyborców i z reguły zapominane z chwilą, gdy dana partya przyjdzie do władzy. Gdyby więc socyaliści zechcieli czynić to samo, to naraziliby się na ułatwienie roboty reakcyonistom lub innym swym przeciwnikom, dając im gotowe argumenty, lub potakując ich nawoływaniom. Dalej, socyaliści musieliby w takim wypadku, będąc konsekwentnymi, popierać projekty powiększenia armii i floty, wydatków wojennych, zgadzać się na usuwanie na dalszy plan reform społecznych, które kosztują przecie pieniądze, gdyż tych pieniędzy domagałyby się nienasycone ministerstwa wojny i marynarki. Może nawet część socyalistów francuskich godziłaby się wtedy z aliansem rosyjskim, uważając go za środek odzyskania utraconych prowincyj. I jeżeli zważymy, jakim wrogiem ruchu socyalistycznego jest armia francuska w j e j s t a n i e d z i s i e j s z y m, to zrozumiemy łatwo, iż taktyka „rewanżu“ nie była możliwą dla socyalistów francuskich. Protestują oni przeciwko bezprawiu, dokonanemu na dwóch prowincyach francuskich, domagają się ich zwrotu, ale nie chcą, by z tego powodu dwa olbrzymie narody miały przelać morze krwi, ku wielkiej radości burżuazyi, dostarczającej produktów wojennych i w sojuszu z szowinistami obu państw.

Oczywiście, że podobna taktyka wymaga, jako korelatywu, nadzwyczaj taktownego zachowania się ze strony towarzyszy niemieckich, ich protestowania przeciwko aneksyi Alzacyi i Lotaryngii, zwalczania przez nich szowinizmu

niemieckiego i t. d. To samo, *mutatis mutandis* można powiedzieć o kwestyi Tryestu i Ślezwiku.

Jeżeli zatem ktoś z tego faktu, że my dążymy do niepodległości, wysnuwa wniosek, że socyaliści francuscy powinni przeć ku wojnie dla odzyskania Lotaryngii, ten plącze dwa różne pojęcia i przyczynia się do wytworzenia fałszywego o nas mniemania wśród towarzyszy francuskich i niemieckich.

Tyle o tej sprawie. Dla dokładności musimy jeszcze wspomnieć, że istnieje państwo, które posiadało ruch socyalistyczny przed zjednoczeniem ojczyzny, gdzie zatem towarzysze mieli kiedyś do rozstrzygnięcia przynajmniej część zadań, ciążących obecnie na nas. Państwem tem są Niemcy, gdzie partya socyalistyczna działała już przed wojnami prusko-austryacką i niemiecko-francuską, które połączyły państewka dawniej od siebie niezależne. Pisaliśmy już o tem, jak żywy udział przyjmowali w sprawie zjednoczenia Niemiec tacy działacze socyalistyczni, jak Lasal, Schweitzer, Engels, Marks. Ale tradycye tych czasów zanikły już dawno i dziś wielkiego wpływu nie wywierają na umysły.

Wogóle zatem musimy powiedzieć, że ilość przyczyn, wpływających na nierozumienie naszych dążności przez towarzyszy innych narodowości, dotąd większą jest od tych, które ułatwiają im pojmowanie nas. Jest to jednak tylko niezrozumienie nas, nie sprzeczność interesów i poglądów. Zasady Międzynarodówki w zgodzie są z nami i bynajmniej nie potrzebujemy ich się wyrzekać, by pozostać przy tem, co uważamy dla siebie za konieczne. Dodajmy, że ewolucya w tej sprawie korzystną jest dla nas. Umysły głębsze, lepiej obejmujące całokształt stosunków, wśród których walczy proletaryat międzynarodowy, wyznają poglądy zbliżone do naszych lub nawet identyczne.

O ile zaś w niektórych wypadkach możemy zauważyć sprzeczność poglądów, nawet wrogie w stosunku do nas tendencye, to wynikają one bynajmiej nie z „międzynarodowego kierunku“ danych towarzyszy, ale z szowinizmu, pod którego władzą oni się bezwiednie znajdują. Do tej kategoryi zaliczamy tych z pomiędzy towarzyszy rosyjskich, których olśniewa dotąd myśl o konieczności utrzymania potęgi Rosyi i jej granic dzisiejszych. Do nich należą też ci socyaliści żydowscy (rozproszeni po różnych partyach, między innemi znajdują się w Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego), dla których miarodajne są ideały nacyonalistyczne drobnomieszczaństwa żydow-

skiego i którzy, chcąc utrzymać wszystkich żydów pod jednem berłem, sprzeciwiają się niezależności zaboru rosyjskiego.

W całej naszej analizie nie braliśmy pod uwagę podszczuwania przeciwko nam socyalistów innych narodowości przez naszych esdeków. Jak zwykle tak i w tym wypadku, odgrywają oni tu rolę kontrrewolucyjną, pomagając despotyzmowi państw zaborczych, przedewszystkiem rosyjskiemu, utrudniając walkę o wyzwolenie proletaryatu polskiego. Nie wynikając bynajmniej z ogólnych zasad socyalizmu, ta część ich działalności jest tylko demagogicznem wyzyskiwaniem braku oryentacyi części towarzyszy cudzoziemskich co do naszych spraw. Z rozwojem naszej działalności i ze wzrostem poziomu świadomości socyalistycznej w Międzynarodówce i ta szkodliwa robota esdeków utraci grunt pod nogami. *A. Wroński.*

Albert Trauberg (1881—1908).

Wspomnienie pośmiertne.

Na wiosnę r. 1908 w Petersburgu stracono jednego dnia siedmiu wybitnych rewolucyonistów. W tej liczbie fatalnej były trzy kobiety. Niezadługo powieszono jeszcze dwóch socyalistów-rewolucyonistów. Jednym z nich był Albert Trauberg (pseudonim Karol).

Tak znikła bojówka północna, znana w historyi krwawych zapasów z caratem jako Oddział Lotny Północnego Okręgu Partyi Socyalistów-Rewolucyonistów.

Organizacya ta, wsławiona bohaterskimi czynami, że zacytujemy jeno zabicie twórcy sądów polowych, jenerała Pawłowa, „usmiritiela“ Moskwy, dowódcy Siemionowców Mina, naczelnika więzień Maksimowskiego, była dziełem Trauberga.

Gdy dzięki prowokacyi Azefa „Letuczij Otriad“ ujęto, Stołypin w Dumie nazwał Trauberga największym wrogiem caratu i najniebezpieczniejszym terorystą.

Trauberg urodził się 26 czerwca 1881 r. w Inflantach. Syn niezamożnych rodziców, zaledwie szkółkę powiatową w Wenden ukończył. Był to jednak człowiek bardzo wykształcony. Naukę zdobył sam.

W r. 1895 zakłada Trauberg w Wenden tajne kółko „Naprzód“. W roku 1897, gdy pierwsze organizacye na Łotwie rozbiła łapa żandarmska, Trauberg przenosi się

do Rygi i odnawia robotę organizacyjną wśród proletaryatu fabrycznego. Dostaje się 17 stycznia 1903 r. po raz pierwszy w ręce policyi. Manifest „konstytucyjny“ „daje“ mu wolność.

Wolności tej Trauberg użył na zaciekłą wprost walkę z najezdniczym caratem. Nie było bitwy na Łotwie, nie było jednej utarczki znaczniejszej w kraju Nadbaltyckim, w którejby Trauberg udziału nie przyjął. W bitwie koło Pebalgskiego zamku barona, cudem uchodzi Trauberg z objęć śmierci walecznych.

W końcu stycznia 1906 r. Trauberg musi emigrować. Przebywa pewien czas w Finlandyi, przejeżdża potem do Szwajcaryi. Tu pilnie studyuje taktykę bojową polskiej partyi socyalistycznej. W maju roku tego przejeżdża przez Kraków i wraca jako nielegalny do Rygi, gdzie zakłada pismo dla ludu chłopskiego na Łotwie: „Robotnik wiejski“ (Lankstrandneeks). Zakłada również pierwszą organizacyę bojową na Łotwie.

We wrześniu łapa carska zdusiła dzieło Trauberga na Łotwie. Dzięki nadzwyczajnej swej konspiracyi, Trauberg zdołał ujść cało. Natychmiast widzimy go w paszczy potwora — w Petersburgu.

Miesiące idą w pracy szalonej. Dzień za dziesiątki lat starcza.

Najcenniejszym dokumentem życia i działalności Trauberga jest zaprotokółowane zeznanie jego z dnia 4—6 marca 1908 roku, którem zakończymy to wspomnienie. Żelazny charakter człowieka, piękna dusza i serce szlachetne biją z tych słów, jak promienie słońca:

„Terorysta nie ma w naturze swej okrucieństwa. Okrucieństwem walczy jeno wtedy, gdy zmusza go do tego wróg. Terorysta dokładnie zdaje sobie sprawę z grozy teroru, głęboko odczuwa okrucieństwo środków, których używa. Lecz innej drogi nie ma. Czyż wielu ludzi mamy o duszy tak pięknej, jak dusza Kalajewa, Bałmaszowa, Izmajłowiczówny, Konoplannikowej? Rogozinnikowa szalenie kochała sztukę, piękno, przyrodę, była artystką w całem tego słowa znaczeniu. Przeczytajcie list jej do matki. A jednak zdecydowała się na taką straszną rzecz [1]).

Silna wola — jedyny skarb terorysty. Silną wolą stłumi w sobie terorysta wszystko i pójdzie tam, gdzie

---

[1]) Rogozinnikowa zabiła wystrzałami z rewolweru Maksimowskiego. Raz udała się do Ochrany petersburskiej, aby wysadzić to gniazdo szpiegów w powietrze, cała odziana w dynamit i piroksylinę.

należy. Gdy w roku 1907 Rasputinowa żegnała się ze mną, idąc na pewną śmierć, rzekła:

„Ucałuj ode mnie dzieci moje, bardzo je kocham, powiedz im, że matka myślała o nich, gdy stała już na schodkach szubienicy, ze stryczkiem na szyi“...

Łzy zakręciły się w oczach Rasputinowej. Wyszła“.

C. Serżan

(Łotewski Związek Socyalno-Demokratyczny).

LUŹNE NOTATKI.

„Prawda“. — Blaga „patryotyczna“. — Odezwa Wydziału Zagranicznego. — Konfiskata. — Polacy w rewolucyi Meksykańskiej. — Plotka.

„Prawda“ warszawska wystąpiła w N. 16 aż z trzema artykułami o nas. Wszystkie są tak charakterystyczne dla „postępu“ warszawskiego, że warto o nich wspomnieć. W pierwszym („Z Kuźni bluźnierstw“) p. Irzykowski już w ósmym z rzędu numerze wylewa swą żółć z powodu naszych przygotowań do powstania, działalności bojowej i t. p. Redakcya „Prawdy“ uważa widocznie, że dla postępu najżywotniejszem obecnie zadaniem jest zwalczanie podobnej działalności. Jest to przynoszącym jej zaszczyt dowodem przywiązania do starych tradycyj. Wszak jeszcze w 1882 r. Świętochowski pisał, że „niema w dziejach naszych chwili, którahy wymagała od nas równego bohaterstwa i poświęcenia, nad to, które spełniamy... spełniamy zaś je niewątpliwie od czasu, jak w uczuciach społeczeństwa osłabł prąd dawnych zbrojnych spisków“. Ponieważ zaś prąd ten, choć „osłabły“ przed laty 19, dotąd jakoś zamrzeć nie chce, więc „bohaterstwo i poświęcenie“ ciągle są pożądane i „Prawda“ użycza im miejsca... po 3 kopiejki od wiersza.

Co prawda, ostatnie „Bluźnierstwa“ nie są bardzo oryginalne. Wyglądają nawet na zwykłe głupstwa, za to pisane bardzo harmonijną gwarą lwowską. Autor tym razem zarzuca nam n. p. iż „jeżeli się przejrzy t. zw. literaturę porewolucyjną, zdumiewać się przychodzi (?) nad jej ubóstwem ideowem. Jedynym wyjątkiem są „Płomienie“ Brzozowskiego“. Dopiero u Brzozowskiego znajdujemy „gigantyczność ludzi“, a jego myśli są „symbolem przekrysztalonym filozoficznie“. Zdumiewająca swą trafnością uwaga! Prawdziwa rewolucyjność polega oczywiście na wystawianiu wszystkich Polaków za łajdaków. jak to uczynił B. w „Płomieniach“, a idealizowaniu tylko tych, którzy się zruszczyli. Cóż wobec tych „gigantycznych ludzi“ (między którymi jest i zdrajca Tichomirow, potraktowany przez p. B. niezwykle pobłażliwie) znaczą jacyś „Podziemni ludzie“, czy zgoła tylko „Starzy sympatycy“? Toż to są „szowiniści, patryoci czyści“ — jak śpiewała ongiś p. Róża (nie ta „Katerli“) w Zurychu.

Drugi zarzut jest trochę dziwniejszy. Jesteśmy pono za mało erotyczni; ktoś nam „wykazał“ „n i e z d a r n o ś ć i zacofanie w sprawach stosunku płci“. Musi to być informacya, zaczerpnięta z redakcyi „Bociana“, który ma niezmiernie surowe wymagania pod tym względem. Ale kto wie, może to i prawda, tem bardziej, że i u Struga „uderza brak elementu erotycznego“. Zajmiemy się tą sprawą na którejś z Rad partyjnych, przy sprawozdaniach z działalności członków.

W następnym artykuliku jesteśmy skarceni za „Odmieńców“

z N 4 Przedświtu. „Prawda“ cytuje zarzuty, które robimy tam esdekom, nie probuje uniewinnić S. D. K. P., ale sądzi, iż jesteśmy „nietolerancyjni“. Zapewne, tak jak skłonnym do braku tolerancyi jest przechodzień, napadnięty wśród nocy przez zbója. *„Que messieurs les assassins commencent“* (niech panowie mordercy zaczną) — odpowiemy słowami Francuza, którego przekonywano o potrzebie zniesienia kary śmierci.

Wszystkie te nasze złoczyny wyczerpały cierpliwość redakcyi „Prawdy“. To też w trzecim artykule oznajmia nam ona, że pomysły bojowe P. P. S. wywołują u niej „żółtawy śmiech“. To nas najsilniej dotknęło. Poglądom „Prawdy“ tak było zawsze pięknie w zielonym kolorze, który je otaczał!

Ta surowa i tak wszechstronna krytyka naszej partyi przypomniała nam pewien szczegół z niedawnej przeszłości. Jeden z redaktorów „Prawdy“ użalał się przed dwoma laty naszemu towarzyszowi, że pepeesowcy do „Prawdy“ nie pisują i wogóle obojętnie się odnoszą do „postępu“. Zagadnięty odparł, że uważalibyśmy powstanie w Polsce silnego stronnictwa postępowego za rzecz bardzo pożądaną, ale że „postęp“ warszawski nie znajduje się wcale na drodze do stania się potęgą i tylko samemu zawsze winę musi przypisać. Wskazał następnie na przewagę ugodowego kierunku wśród „postępowców“, którzy lgną do esdeków i stanowią z tego powodu ich pupila, w dodatku bardzo źle traktowanego przez swego opiekuna. Informacye o ugodowym, a w każdym razie silnie antyniepodległościowym nastroju, panującym np. wśród młodzieży „postępowej“, były dla naszego interlokutora prawdziwem objawieniem — nie przeczuwał bowiem niczego podobnego i mocno był tą wiadomością strapiony Podejmował się nawet — i to świadczy o szczerości jego oburzenia — objechać kolonie uniwersyteckie, by przekonać młodzież o właściwych poglądach „postępu“ na sprawę niepodległości. Nasz towarzysz odradzał mu to, twierdząc, że jego misya spotkałaby się prawdopodobnie z zupełnem fiaskiem.

Na tem rozmowa się urwała. Dziś zdaje się, iż nasz przedstawiciel postępu miałby jeszcze więcej roboty, bo musiałby zacząć swój objazd od samej redakcyi „Prawdy“.

Blaga „patryotyczna“. Na tle kupowania ziemi przez Polaków od Niemców bujnie zakwitł nowy rodzaj blagi pseudopatryotycznej. Oto od czasu do czasu prasa poznańska a za nią i dzienniki warszawskie ogłaszają, że pewien właściciel ziemski Polak z Poznańskiego czy z Prus Zachodnich dokonał wielkiego czynu patryotycznego, wykupując posiadłość ziemską, która od tylu a tylu lat znajdowała się w ręku Niemców, a leży na Dolnym Śląsku lub w Prusach Wschodnich. Patryotyczny filister cieszy się z tej nowej zdobyczy narodowej, zwykle ani podejrzewając, że owa posiadłość niemiecka, wykupiona przez Polaka, znajduje się w okolicy najzupełniej niemieckiej, skutkiem czego dobytek ten dla polskości ma akurat taką samą wartość, co kupienie przez szlagona z Królestwa majątku w gub. Tulskiej lub Tambowskiej. Najprawdopodobniej, iż Poznańczyk zrobił na kupnie niezły interes, ale blagą bezczelną jest wmawianie w naiwną publiczność, że wyemigrowanie polskiego właściciela ziemskiego w okolice czysto niemieckie jest czynem patryotycznym, zasługującym na reklamę.

Odezwa Wydziału Zagranicznego, wzywająca do zbierania składek na P. P. S. D. Galicyi i Śląska oraz na Ukraińską Partyę S. D. Gal. i Buk., wywołała srogi gniew „Słowa Polskiego“ i „Gazety Warszawskiej“. Zarzucają one nam, iż „nie wahamy się jawnie popierać ruchu ukraińskiego“. A z innej strony — od esdeków „polskich“

i rosyjskich, bundowców i t. p. — słyszymy zarzuty, że jesteśmy „nacyonalistami“. I owszem. Jest to tylko stwierdzeniem słuszności naszego stanowiska: potępiać szowinistów wszelkiej narodowości, polskich czy ukraińskich — a do proletaryatu ukraińskiego wyciągnąć bratnią dłoń, gdy znajduje się w potrzebie.

Konfiskata. Poprzedni numer pisma naszego został skonfiskowany. Sąd uznał, że pierwsze trzy strony artykułu tow. J. Wagi, oraz zakończenie „stanowią wzywanie do czynów karygodnych, tudzież pochwalanie ich i usprawiedliwianie“. Był to, jak z tytułu wiadomo, artykuł dyskusyjny „W sprawie konfiskat“, a jak się z treści ustępów nieskonfiskowanych przekonać można — artykuł, występujący przeciwko praktykowaniu konfiskat (sum rządowych, nie artykułów gazeciarskich). W ten sposób c. k. prokuratorya uniemożliwiła nam dalsze prowadzenie dyskusyi w tej sprawie na łamach Przedświtu. To oczywiście nie może jednak powstrzymać towarzyszy, którzy zamierzają się wypowiedzieć, od uczynienia tego. Wszelkie zatem artykuły, które zostaną nam nadesłane, będą przesłane C. K. R-mu, który postara się wydać je w innem miejscu, korzystając z tej specyficznej wolności druku, jaką partya nasza wywalczyła sobie nawet w Warszawie.

Polacy w rewolucyi meksykańskiej. Minęły już te czasy, gdy przy wszelkim wybuchu rewolucyjnym z góry było wiadomo, że Polacy w nim wezmą udział i to zwykle bynajmniej nie na szarym końcu. Toż to kiedyś lud paryski każdego spotykanego na ulicy podczas rewolucyi Polaka okrzykiwał komendantem barykady! Dziś chociaż dostarczamy największego może kontyngensu emigrantów z wszystkich krajów świata, jednak nie pociągnęły nas krwawe walki, które stoczyły się w tylu miejscach przez ostatnie lata. Można to sobie wytłómaczyć wielu przyczynami — ekonomicznym charakterem emigracyi polskiej, nędzą większości jej uczestników, zwłaszcza odwyknięciem od rzemiosła zbrojnego i t. p. — ale takie tłómaczenie nie usunie tego zjawiska, że dawniej wszyscy rewolucyoniści uważali Polaków za swych naturalnych sprzymierzeńców, ba, za kierowników, a dziś nie wiele o nas wiedzą, albo identyfikują nas to z Rosyanami, to z handlarzami ulicznymi.

Tem przyjemniejsze jest spotkanie się z wyjątkiem od powyższego ogólnego prawidła. Oto czytamy w „Dzienniku Ludowym“ (N. 97 z r. b.), polskim organie socyalistycznym z Chicago, korespondencyę kilku towarzyszy, którzy wstąpili do szeregów powstańczych w Meksyku i z obozu pod miastem Juarez (obecnie już zdobytem przez rewolucyonistów) piszą do redakcyi. Zgłosili się oni bez broni, ale wkrótce otrzymali ją, zaś żywność i odzienie dawane im było przez ludność, która ich entuzyastycznie witała, lub zdobywane były na konwojach rządowych. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby ci dzielni towarzysze — którym ślemy najserdeczniejsze pozdrowienia — opisali bardziej szczegółowo kampanię meksykańską. Możnaby ztąd wysnuć nie jeden wniosek dla naszych przyszłych walk, w których mamy nadzieję, że i oni staną na pierwszem miejscu, gdy uporają się z despotyzmem tyrana Meksyku.

A może któremu z tych towarzyszy uda się spotkać gdzie i ukarać odpowiednio p. Kosterlickiego, który hańbi imię polskie, służąc pod krwawym Diazem!

Plotka. Jednym z najnikczemniejszych orężów, używanych w walce partyjnej, jest szerzenie o swych przeciwnikach plotek, opowiadanie faktów zmyślonych lub przekręconych, aby podkopać zaufanie do instytucyj i do oddzielnych jednostek. Plotki powtarzane są zwykle pod pieczęcią sekretu, „w zaufaniu“, wśród ludzi, którzy

wierzą słowom plotkarza, przeto rozchodzą się one bezkarnie i często dopiero po upływie długiego czasu wychodzą na światło i mogą być odparte. A nieraz noszą one taki charakter, że wykazanie ich bezpodstawności jest trudne, czasem wprost niemożliwe. W czasach normalnych, gdy życie polityczne bije szybkiem tętnem, myśl ludzka skierowana jest nie tyle ku osobom, ile w stronę działalności partyjnej, plotka ma mniej powodzenia; podczas zastoju, niepowodzeń, pleni się ona bujnie, zwłaszcza w tych sferach partyjnych, które z bezpośrednią działalnością mało mają wspólnego. Plotka jest też zwykle orężem jednostek, małą wartość moralną posiadających, które dostają się niekiedy do partyj rewolucyjnych z wyraźnym celem rozbicia ich. Widzieliśmy, jak po mistrzowsku posiłkował się plotką Azef; okłamywał on latami całemi swych towarzyszy, bojowców, wmawiając w nich wszelkie złoczyny Centralnego Komitetu, który w żaden sposób nie mógł zapobiedz tego rodzaju łajdactwom.

Przykład tego rodzaju rozkładowej działalności dają nam obecnie zagraniczne grupy rosyjskiej Socyalnej Demokracyi. Oto uskarża się tow. Dan, znany przedstawiciel „mniejszościowców", że niejaki Olgin, kierownik paryskiej grupki „mniejszościowców partyjników", czyli po prostu zwolenników Plechanowa, puścił o nim (Danie) wieść, jakoby ten przed 2 laty miał się wyrazić, iż oni (t. j. „mniejszościowcy") „po to przenoszą Komitet Centralny do Rosyi, żeby się wsypał". W odezwie pod charakterystycznym tytułem „Pasorzyty partyjności", tow. D. odpiera ten zarzut szeregiem dowodów, między innymi tem, iż owi przeniesieni do kraju dla „wsypania" członkowie C. K. byli właśnie „mniejszościowcami", trudno zatem przypuścić, by ich Dan skazywał na „wsypanie".

Łatwo sobie wystawić, jak demoralizująco działają tego rodzaju zatargi wewnątrz partyi. To też S. D. R. P. Rosyi jest już dziś tylko luźnie związaną ruiną zwalczających się wzajemnie grupek i jednostek. Tylko tam, gdzie w partyi przechowa się większa ilość towarzyszy, przywiązanych w pierwszym rzędzie do pracy i ruchu, tego rodzaju zakulisowe intrygi nie mają widoków powodzenia.

Z całego kraju.

Akcya przedwyborcza. Stanowisko poszczególnych partyj. Praca socyalistów. Obchód majowy w zaborze austryackim i pruskim. Zatarg rządu z hakatystami na tle sprawy wywłaszczenia. Jubileusz komisyi kolonizacyjnej. Mowa Schorlemera. „Nowy Grunwald". Wzmaganie się polityki rusyfikatorskiej w zaborze rosyjskim. Walka z tajnemi szkołami. Rusyfikacya przez kościół. Zakończenie prac komisyi w sprawie Chełmszczyzny. Projekt prawa przeciwko kolonistom. Dymsza przeciwko Polakom.

W zaborze austryackim wre akcya przygotowawcza do wyborów czerwcowych na całej linii, odzwierciadlając ten rozgardyasz krańcowy, jaki zapanował w stosunkach wzajemnych poszczególnych partyj.

Ambicye i ambicyjki małostkowe „wielkich polityków" powiatowych i gminnych doprowadzają do starć zaciętych w obrębie stronnictw, zwłaszcza demokratycznych. U ludowców wyłania się po kilka i nawet kilkanaście

kandydatur w jednym i tym samym okręgu, kandydaci ci usiłują podstawiać sobie wzajemnie nogi, a rada naczelna stronnictwa urządza prawdziwy taniec między jajami, aby nie dotknąć wybujałej próżności jakiegoś luminarza, mającego za sobą parę gmin. Przeciwko Stapińskiemu i jego zwolennikom występuje fronda ludowa, usiłująca ratować resztki dawnego radykalizmu stronnictwa ludowego, wprowadzonego dziś w bagno krańcowego oportunizmu. Demokraci krakowscy do 20-go maja jeszcze nie zdecydowali się na ogłoszenie swych kandydatur, prowadząc ustawicznie pertraktacye i targi z rozmaitemi kołami dla utworzenia silnego bloku antysocyalistycznego, zmierzającego przedewszystkiem do utrącenia tow. Daszyńskiego na Wesołej.

Narodowi demokraci są w okropnym strachu, ponieważ namiestnik Bobrzyński nie poszedł w ślady swego poprzednika i nie chce popierać kandydatur narodowo-demokratycznych. A pozbawieni opieki rządowej, endecy nie mogą liczyć na sukces, jaki odnieśli przy wyborach uprzednich, kiedy to ich kandydatury forsowano nadużyciami i gwałtami. To też jęki bolesne brzmią na łamach „Słowa Polskiego“, które załamuje ręce w rozpaczy, że rząd nie chce popierać „najbardziej narodowej“ ze wszystkich istniejących partyj. Jedyna nadzieja na sojusznika i brata, ks. Stojałowskiego, który ze współpracownika „Warszawskiego Dniewnika“ i żandarma Broka awansował w opinii narodowo-demokratycznej na „prawdziwego patryotę“ polskiego. Cóż, mogą w Warszawie pp. Balicki i Dmowski pracować wspólnie z Piltzem, dlaczegóżby pan Grabski, obecny dyktator endecyi galicyjskiej, nie miał się bratać ze Stojałowskim? Objeżdżają więc ci dwaj Ajaksowie powiaty galicyjskie i ustalają wspólne kandydatury, chcąc uratować bodaj część tych mandatów, jakie w r. 1907-ym zdobyli przy poparciu oszustw i gwałtów dzisiejszych swych przeciwników.

Z rozgardyaszu, panującego w kołach „demokratycznych“ chcą skorzystać konserwatyści, którzy w r. 1907 ponieśli zupełną klęskę. Klęska ta była tem jaskrawsza, że dotknęła partyi, która w ciągu całej ery konstytucyjnej prowadziła w Wiedniu politykę polską, wydając ze swego łona ministrów, namiestników i prezesów „Koła“. Po wyborach 1907-go roku konserwatyści weszli do „Koła“ w znikomej liczbie 7 posłów, którzy nie odgrywaliby tam żadnej roli, gdyby nie słaba oryentacya demokratów w stosunkach.

Wysunięci nagle na stanowisko, wymagające szybkich

decyzyj i znajomości rozmaitych praktyk zakulisowych, demokraci poprostu stchórzyli i pragnąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za możliwy blamaż, powierzyli dobrowolnie najbardziej wpływowe stanowiska konserwatystom. Pierwszym prezesem „Koła“ został konserwatysta Abrahamowicz, w gabinecie ministeryalnym „Koło“ reprezentował konserwatysta Dzieduszycki, wiceprezydentem izby z ramienia „Koła“ stał się konserwatysta Skarzyński, namiestnictwo Galicyi objął konserwatysta Bobrzyński. Dopiero po dokładnem zoryentowaniu się w sytuacyi i po przyjściu do przekonania, że „nie święci garnki lepią“, że demokraci potrafią z takiem samem powodzeniem wycierać wszelkie przedpokoje jak i konserwatyści, zabrano się do stopniowego pozbawiania konserwatystów ich stanowisk reprezentacyjnych. Tą drogą Głąbiński został prezesem „Koła“, Dulęba ministrem, a Stapiński jednym z wiceprezesów.

Ale konserwatyści, przygnieceni większością „Koła“, bardzo szybko zrozumieli, że jakość tej większości jest niesłychanie licha, że dzieli ją nienawiść wewnętrzna wchodzących sobie wzajemnie w drogę karyerowiczów i że, byleby się zawinąć energicznie, można odzyskać dawne znaczenie. Zwłaszcza, że władza administracyjna w kraju pozostała w ręku konserwatystów. I oto widzimy, jak konserwatyści, ufni w pomoc władz i mając po swojej stronie ludowców, szykują się do zdobycia całego szeregu mandatów, które, zdawałoby się, utracili byli już na zawsze.

„Czas“ ogłasza spis przeszło 20-tu kandydatur konserwatywnych z okręgów miejskich i wiejskich. Wśród imion kandydatów widnieją nazwiska wybitniejszych działaczy konserwatywnych, których się nie stawia, nie mając widoków powodzenia. To też niewątpliwie zostanie puszczony w ruch cały aparat praktyk, tak charakterystycznie cechujących wybory „galicyjskie“, byleby tylko konserwatyści mogli dopiąć swego.

Demokraci zresztą ani trochę nie są lepsi, co widać np. w Krakowie, gdzie nasi towarzysze przyłapali już ich na szeregu fałszerstw w rodzaju zupełnie bezprawnego przeniesienia szeregu ulic (z 587 wyborcami) z jednej dzielnicy do drugiej w celu urwania kandydatowi socyalistycznemu paruset głosów.

Nasi towarzysze rozpoczęli już na szeroką skalę zakrojoną agitacyę przedwyborczą w licznych okręgach. Codziennie odbywają się zgromadzenia, na których robotnicy i chłopi z entuzyazmem przyjmują kandydatury socyalistyczne. Gdyby przy wyborach w Galicyi nie działy się „cuda“ w rodzaju znikania z urn kartek wyborczych, od-

danych na kandydatów socyalistycznych, lub znajdywania w urnach setek kartek, wypełnionych nazwiskiem kontrkandydatów burżuazyjnych, włożonych tam w sekrecie, możnaby było liczyć na znaczne pomnożenie liczby posłów naszych. Niestety, partya nasza będzie miała do czynienia i z niesłychanemi nadużyciami i z blokiem wszystkich bez wyjątku stronnictw burżuazyjnych, idących solidarnie ręka w rękę, skoro chodzi o socyalistę.

Pomimo to wszystko w masie robotniczej znać zapał i zaciętość, świadczące, że przeciwnikom naszym nie łatwo będzie o zwycięstwo nawet przy pomocy owych „cudów". Tym zapałem przedwyborczym tłómaczy się w znacznej mierze wielkie ożywienie tegorocznego święta majowego w całym zaborze austryackim — od pogranicza Morawskiego aż do miasteczek wschodniej Galicyi.

Pomimo, że 1-szy maja przypadł w tym roku na dzień powszedni, obchodzono go wszędzie, nie wyłączając najniepozorniejszych zakątków prowincyonalnych, z wielką uroczystością, daleko wspanialej niż w roku ubiegłym, choć wówczas święto międzynarodowe proletaryatu przypadało w niedzielę. W Krakowie i we Lwowie w pochodach wzięły udział olbrzymie masy, co nie przeszkodziło prasie burżuazyjnej powtórzyć (po raz 20-ty), że „święto majowe wypadło w tym roku słabiej niż w ubiegłym". Kto widział przeszło 10-tysięczny pochód robotników krakowskich po zgromadzeniu pod gołem niebem i czytał nazajutrz w dziennikach, że „święto majowe wypadło słabo i t. d.", ten musiał się szczerze oburzać na bezczelność pismaków burżuazyjnych, z psią wiernością spełniających obowiązki fagasów kapitału.

Nadzwyczaj pocieszającym znakiem zdrowo rozwijającego się ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim, przedewszystkiem zaś na Górnym Śląsku, był również tegoroczny obchód majowy — pierwszy, który przybrał tak szerokie rozmiary. Na Górnym Śląsku w dniu 1-go maja odbyły się polskie zgromadzenia w Roździeniu, Katowicach, Laurahucie, Dębie, Nowej Wsi, Bismarkhucie, Frydenshucie, Król. Hucie, Świętochłowicach, Niem. Piekarach, Birtultowach, Ligocie pod Katowicami, Mikołowie, Gliwicach, Bytomiu-Łagiewnikach, Charlottenhofie, Miechowicach, Mikulczycach, Lipinach-Orzegowie, Porębie, Zaborzu i Zabrzu; referowali na nich tow. Dróżdżka, Mieczkowski, Cepernik, Bias, Materla, Mnichowa, Koloch, Podemski, Czajor, Sosna, Kuss, Trąbalski, Danisz, Rycmann, Biniszkiewicz i Blott. Zgromadzeń w Nowej Wsi, Dębie, Michałkowicach, Pawłowie i Laurahucie, policya zakazała. W Zaborzu zawisł

na wysokiem drzewie czerwony sztandar z napisem: „Niech żyje P. P. S. — żądamy 8 godzin pracy“, który policya szablami odcięła. W Rybniku cały dzień strzegli żandarmi grobu jednego ze zmarłych towarzyszy. W kilku miejscowościach urządzono pochody za miasto.

Sprawa wywłaszczenia Polaków, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Przedświtu“, doprowadziła do bardzo charakterystycznego zatargu między rządem a „Ostmarkenvereinem“ — potężną organizacyą hakatystów. Oto w pruskiej sejmowej komisyi budżetowej toczyła się dyskusya nad memoryałem komisyi kolonizacyjnej, która właśnie obecnie obchodzi 25-lecie swego istnienia.

Komisya kolonizacyjna powstała w kwietniu 1886-go roku. Miała ona się stać najskuteczniejszem narzędziem polityki germanizatorskiej i Bismark, jej założyciel, oddawał się nadziejom, iż w ciągu lat kilkunastu podetnie ona zupełnie podstawy ekonomiczne rozwoju ludności polskiej „na kresach wschodnich“. Istotnie, pierwsze lata działalności komisyi kolonizacyjnej zdawały się uprawniać do tak optymistycznych — z narodowo-pruskiego punktu widzenia — wniosków. Aż do roku 1896-go własność polska dość szybko się kurczy, własność niemiecka w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich ustawicznie rośnie.

Ale rok 1896-ty był przełomowy. Od tego czasu zyski i straty poczynają się równoważyć, przyczem szala przechyla się stopniowo na korzyść polskiej własności ziemskiej. W ciągu r. 1896—1905 mają czysty zysk Polacy. Według danych urzędowych Polacy wykupili od Niemców w tym czasie o 62·642 hektary więcej niż Niemcy od Polaków. Prof.-hakatysta Bernhard zmniejsza tę cyfrę do 60·513 hektarów, statystycy-Polacy — do 59·177 hekt. Bądź co bądź nawet ta najniższa cyfra pokrywa straty polskie, poniesione w okresie lat 1886—1895.

Wobec takiego niespodziewanego wyniku rząd pod naciskiem hakatystów wprowadza coraz to nowe środki wzmocnienia działalności komisyi kolonizacyjnej. W r. 1896-ym zmieniono pierwszą ustawę kolonizacyjną, zwiększając jej fundusz ze 100 do 200 milionów, pozwalając na tworzenie w wyjątkowych wypadkach zamiast gospodarstw chłopskich t. zw. „dworstw“ (Rentgüter) i przedłużono w nieskończoność istnienie funduszu kolonizacyjnego. W r. 1902 zwiększono fundusz do 350 milionów i przeznaczono 100 milionów na skupowanie i urządzanie domen i lasów w obu polskich prowincyach. Wreszcie w r. 1904-ym uchwalono nowelę osadniczą przeciwko polskiej parcelacyi, a w cztery lata później przyjęto ustawę, nadającą rządowi

prawo wywłaszczania właścicieli ziemskich, przyczem podwyższono główny fundusz do 475 milionów, zaś fundusz domenowo leśny do 125 milionów marek. Rezultat wszystkich tych usiłowań, popartych tak olbrzymiemi sumami, nie mógł zadowolnić hakatystów. Przedstawia się on bowiem rzeczywiście dość skromnie.

W ciągu 25-letniego istnienia komisya zakupiła 385.000 hekt. ziemi — od właścicieli większych 358.000 ha, od włościan 27.000 ha, przyczem tylko 111.000 ha wykupiono od Polaków, resztę zaś od Niemców. Żywioł niemiecki, jaki przybył na Wschód dzięki komisyi, stanowi obecnie zaledwie 3% ludności Poznańskiego i Prus Zachodnich. Pomimo reklamiarskich metod przechwalania się własną działalnością w sprawozdaniach komisyi, ogół niemiecki coraz trzeźwiej ocenia jej właściwą wartość, tem bardziej, że eksperyment kolonizatorski wyciąga z kieszeni „poczciwego Michałka“ niemieckiego nie byle jakie pieniądze. To też i sam rząd coraz niechętniej słucha rad hakatystów, aby za wszelką cenę forsować kolonizacyę i uciec się przedewszystkiem do wywłaszczenia.

Ponieważ zaś „Ostmarkenverein“ rozwinął w ostatnich czasach szaloną agitacyę w tym kierunku, przeto wcześniej czy później musiało dojść do oziębienia stosunków między rządem a hakatystami. Podczas obrad wspomnianej powyżej komisyi minister rolnictwa v. Schorlemer odpowiedział dość szorstko na zarzuty, czynione mu przez hakatystów z powodu nie stosowania wywłaszczenia i zupełnie niedwuznacznie wypowiedział przyjaźń organizacyi hakatystów.

Schorlemer mówił: ustawa o wywłaszczeniu została uchwaloną z uwzględnieniem określonych warunków i ograniczeń i stanowi środek ostateczny na wypadek, gdy komisya nigdzie ziemi nabyć nie będzie mogła. Rząd ma obowiązek zbadać, czy te warunki istnieją; tam, gdzie zachodzą, rząd nie będzie zwlekał ze stosowaniem ustawy o wywłaszczeniu, ale nie pozwoli wywierać na siebie nacisku. W dalszym ciągu minister rolnictwa wyraził głębokie ubolewanie nad tem, że zarząd „Ostmarkenvereinu“, który czuje się powołanym do popierania polityki rządu, zamiast prostować fałsze, rozpowszechniane o rządzie, sam nie waha się rzucać nań podejrzeń o polonofilstwo. Nie waham się oświadczyć — rzekł Schorlemer, że zrzekam się pomocy takiego związku i oświadczam to publicznie dla wiadomości ogółu. Komisya w dalszym ciągu prowadzić będzie swe dzieło, lecz nie w tak szybkiem tempie jak dotąd. Trzeba się też pogodzić z myślą, że liczba osiedla-

nych przez nią kolonistów w przyszłości się zmniejszy; na razie ma komisya dosyć ziemi, tak, iż trudno przepowiedzieć, kiedy nastanie konieczność wywłaszczenia.

Oświadczenie ministra rolnictwa poruszyło głęboko opinię publiczną Niemiec. Hakatyści się wściekają. Główny zarząd „Ostmarkenvereinu“ wystąpił z odpowiedzią Schorlemerowi, trzymaną w tonie zjadliwym. „Tägliche Zeitung“ organ skrajnych szowinistów pruskich — stwierdza, że minister przyćmił swą mową wszystkie swe dotychczasowe usiłowania około odkładania zastosowania ustawy o wywłaszczeniu i zdemaskował się jako minister do jej unicestwienia. „Berliner Neueste Nachrichten“ z oburzeniem żalą się, że najostrzejszą broń, jaką dał Bismark Niemcom przeciwko Polakom, rząd marnuje w niegodny sposób. „Deutsche Zeitung“ pisze: „Polacy teraz jeszcze bardziej rozzuchwalą się, a dla Niemców na kresach wschodnich zbliżają się ciężkie czasy“. Dzień mowy Schorlemera pismo to nazywa dniem „drugiego Grunwaldu“. Pisma niehakatystyczne otwarcie mówią o bankructwie hakatyzmu i polityki kolonizacyjnej.

Tak czy inaczej, w rządowej opinii pruskiej nastąpił pewien zwrot na punkcie polityki hakatystycznej. Czy tłómaczyć go wyłącznie niepokojem junkrów pruskich o własną przyszłość z powodu jawnie opozycyjnych wystąpień kolonistów niemieckich w Poznańskiem, czy względami polityki międzynarodowej, czy też nastrojem przedwyborczym, w każdym razie nie da się zaprzeczyć, że rząd pragnie uwolnić się z pod nacisku hakatystów i że polityka tych ostatnich przejada się coraz bardziej ogółowi pruskiemu.

W zaborze rosyjskim polityka rusyfikatorskiego nacyonalizmu święci coraz nowe tryumfy. Nie zrażając się bynajmniej stanowiskiem obu izb „parlamentu“ rosyjskiego, Stołypin postanowił jak najprędzej wprowadzić w życie antypolskie ziemstwa na Białej Rusi i prawobrzeżnej Ukrainie. Chodzi mu o to, aby Duma, kiedy na porządek dzienny wejdzie sprawa zatwierdzenia, względnie odrzucenia ustaw, wprowadzonych na podstawie paragrafu 87-go, miała do czynienia z faktem dokonanym. Wprost niepodobieństwem byłoby odrzucić ustawę o ziemstwach już faktycznie istniejących i funkcyonujących normalnie. To też władze miejscowe spieszą na łeb na szyję z wygotowywaniem spisów wyborców do ziemstw na całym obszarze, który ma być niemi obdarzony.

Praca przy forsownem urzeczywistnianiu woli Stołypina nie przeszkadza im zresztą zwracać pilną uwagę na naj-

rozmaitsze objawy istnienia polskości na tym samym obszarze. Zabrano się między innem do tropienia tajnych szkółek polskich, istniejących po rozmaitych zakątkach kraju zabranego. Rosyjska prasa czarnosecinna drukuje liczne korespondencye, denuncyujące organizatorów tych szkółek, władze zaś nakładają na nich kary drakońskie, korzystając z przepisów o „tajnem nauczaniu“. W walce z polskością rząd rosyjski poddaje coraz ostrzejszym prześladowaniom kler katolicki, wytaczając liczne procesy księżom, którzy udzielali posług duchownych zgłaszającym się do nich prawosławnym. Prowokacya odgrywa tu naturalnie rolę wybitną, gdyż policya i popi prawosławni, jak to stwierdzono w całym szeregu wypadków, nasyłają ludzi, którzy, udając katolików, korzystają z usług księży, aby ich denuncyować następnie wobec władz. Naturalnie, wzmożenie się prześladowań religijnych wzmacnia przywiązanie mas ludowych do księży i kościoła, co w rezultacie utrudnia niezmiernie szerzenie się jakichkolwiek prądów bardziej postępowych. I nic chyba nie przyczyniło się u nas w takiej mierze do ugruntowania władzy kleru, jak właśnie spadające nań prześladowania ze strony rządu carskiego. Najwybitniej występuje to tam, gdzie ludność nieświadomie utożsamia wyznanie z narodowością.

Utrwalanie się wpływu kleru jest niebezpieczne nie tylko ze stanowiska postępu i kultury, ale coraz bardziej poczyna grozić poważnem niebezpieczeństwem i w dziedzinie narodowej. Obok germanizacyi przez kościół, tak bujnie rozwijającej się w zaborze pruskim, prawdopodobnie będziemy mieli niebawem analogiczną rusyfikacyę przez kościół katolicki wobec wyraźnej tendencyi Rzymu w kierunku zdobywania prozelitów katolicyzmu wśród Rosyan. Po r. 1905-ym tajna dawniej propaganda katolicyzmu między Rosyanami, stała się jawną, zjawił się szereg księży katolickich-Rosyan, gdzieniegdzie potworzyły się nawet rosyjskie ośrodki katolickie z rosyjskiemi kaplicami, kazaniami i t. d. Arcybiskup mohylewski w Petersburgu, rozpytywany w sprawie propagandy katolicyzmu przez wysłannika jednego z pism rosyjskich, zapewniał go, że w najbliższej przyszłości w Rosyi powstanie cały szereg parafij, w których język rosyjski będzie kościelnym. Na razie jeszcze rząd rosyjski i nacyonaliści nie są w stanie zrozumieć wagi tych usług, jakieby kościół katolicki mógł oddać sprawie rusyfikacyi. Ale z czasem i to przyjdzie. Z pewnością nie jest dalekim ten czas, kiedy władze rosyjskie poczną nasyłać katolickich księży-Rosyan do parafij, przeznaczonych do rusyfikacyi. Że Rzym się na to

chętnie zgodzi, nie ulega najmniejszej kwestyi. Wszakżeż już i obecnie wśród polityków rzymskich istnieje i wzmaga się prąd (przedstawicielem jego jest słynny uczony, o. Palmieri), żądający zupełnego poświęcenia interesów katolików polskich wyższym i szerszym interesom rozwoju katolicyzmu rosyjskiego. Taka Chełmszczyzna gotowa odczuć dotkliwie rezultaty eksperymentów „podbojowych“ Rzymu.

Dnia 5-go maja komisya wniosków prawodawczych Dumy ukończyła komedyę obrad nad wnioskiem w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny. Poprzechodziły najrozmaitsze wnioski czarnosecińców, znacznie pogarszające projekt rządowy, przyczem prawo przemawiania Polaków ograniczono do paru minut. Na argumenty Polaków wcale nie reagowano, byleby tylko jaknajprędzej doprowadzić sprawę do końca. Teraz ostateczne załatwienie sprawy zależy od plenum Dumy, kwestya tylko, czy projekt komisyi przyjdzie jeszcze w tej sesyi pod obrady plenum. Nacyonaliści domagają się z gwałtowną natarczywością przedłużenia sesyi, aby módz jeszcze przed wakacyami projekt chełmski przeforsować. Ale przedłużenie sesyi nie leży w interesie Stołypina, który rozumie, że grozi mu to przedwczesnem wejściem na porządek dzienny sprawy ziemstw białorusko-ukraińskich. Wynika więc kolizya interesów, bardzo niepomyślna dla zwolenników oderwania Chełmszczyzny, ponieważ Stołypinowi chodzi przedewszystkiem o odwleczenie dyskusyi dumskiej nad ziemstwami. I biskup Eulogiusz będzie się musiał pocieszać chyba tem, że „co się zwlecze, nie uciecze“. Złudnym jest bowiem optymizm prasy warszawskiej, która cieszy się już, że może wogóle nie dojdzie do realizacyi projektu chełmskiego, wobec odroczenia jego rozstrzygnięcia do czasu powakacyjnego. Zapominają oni, że rząd posiada w swem ręku środek tak skuteczny jak § 87, z którego nigdy nie omieszka skorzystać, jeśli tego będzie wymagał interes nacyonalizmu rusyfikatorskiego.

Nacyonalizm ten jest obecnie w Rosyi tak silny, że popycha sfery panujące nawet przeciwko Niemcom, z którymi i w polityce wewnętrznej i w polityce zagranicznej dotychczas panowała najserdeczniejsza przyjaźń i wzorowa zgoda. Oto w dniu 6-go maja odbyło się posiedzenie komisyi dumskiej wniosków ustawodawczych w sprawie ograniczenia kolonizacyi osadników, zagranicznych poddanych oraz pochodzących z Królestwa Polskiego i nie należących do narodowości rosyjskiej, na prawobrzeżnej Ukrainie. Projekt rządowy zakazuje na przyszłość osadnikom, pochodzącym z zagranicy i posiadającym poddaństwo ro-

syjskie, nabywania prawa własności do majątków nieruchomych po za obrębem miast w guberniach Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, jak również prawa posiadania i użytkowania tychże majątków na zasadzie najmu i dzierżawy. O ile ci osadnicy zagraniczni nie należą do narodowości rosyjskiej lub czeskiej, obowiązani są sprzedać majątek nieruchomy w ciągu lat 3-ch. Projekt jest skierowany przeciwko Niemcom i przedstawiciel rządu oświadczył, że cofa ustęp projektu, rozciągający się na „ludność rdzenną“ Królestwa — t. j. Polaków, Litwinów i... Rosyan. Charakterystyczne było stanowisko przedstawicieli „Koła Polskiego“ w komisyi. Jeden z nich, Parczewski, zupełnie słusznie wystąpił przeciwko całemu projektowi, pomimo ustępstwa, uczynionego dla „rdzennej“ ludności Królestwa, wskazując na zupełną jego zbyteczność. Natomiast drugi, Dymsza, głosował za projektem, zapewne nie rozumiejąc nietylko tego, że Niemcy na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyznie, usunięci stamtąd, dostarczą osadników pruskiej komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem, ale i tego, że na mocy projektu rządowego zostaną wyrugowani liczni koloniści polscy na Wołyniu i Podolu, pochodzący z państwa austryackiego. W ten sposób głupia, bezmyślna germanofobia kazała Dymszy działać wbrew interesom Polaków, a na korzyść rusyfikatorów.

Święto majowe w zaborze rosyjskim wykazało w tym roku bardzo pocieszające podniesienie się nastroju mas robotniczych Warszawy. Nawet dane urzędowe musiały stwierdzić, że, pomimo zarządzeń władz, teroru policyjnego i mnóstwa aresztowań, zastrejkowało 10.000 robotników. W rzeczywistości strejkowało ich bez porównania więcej. Nasza partya wydała odezwę C. K. R. i dwie lokalne — warszawską oraz łódzką — które były rozpowszechnione we wszyskich ośrodkach ruchu. Oprócz tego wyszła odezwa majowa młodzieży postępowo-niepodległościowej. W dzień pierwszego maja nasi towarzysze wywiesili mnóstwo sztandarów z odpowiednimi napisami i puszczali czerwone latawce. Aresztowania masowe, przedsięwzięte na ulicach, organizacyi naszej nie naruszyły.

Kronika ruchu socyalistycznego.[1]

W stuletnią rocznicę zburzenia Bastylii, dnia 14 lipca 1889 roku, rozpoczął obrady międzynarodowy Kongres socyalistyczny

[1]) Dorocznym zwyczajem staramy się dać czytelnikom „Przedświtu“ dorywczy przegląd święta majowego w większości opisywanych krajów.

w Paryżu. Towarzysze francuscy nie mogli pozwolić, by stulecie, jakie mijało od Rewolucyi burżuazyjnej, nie zaznaczyło się w dziejach ludzkości zapowiedzią nowej Rewolucyi, która na gruzach ustroju dzisiejszego zbuduje państwo przyszłości, oparte na powszechnej równości wobec pracy, wobec korzystania z dóbr społecznych i nagromadzonych przez wszystkich i dla wszystkich bogactw.

Zapowiedź tę niesie ustanowione na owym kongresie święto 1 Maja.

Z poczuciem pewnej dumy przypominamy dziś towarzyszom naszym na łamach „Przedświtu", iż sprawozdanie z Kongresu paryskiego w r. 1889, wydaliśmy my, na poruczenie Komisyi organizacyjnej, gdyż towarzysze francuscy byli wówczas w zupełnem rozbiciu organizacyjnem i marzyć nawet nie mogli o wydaniu sprawozdawczej broszury.

Broszura ta nosi tytuł: „Rapport de la commission d'organisation". Paris 1889. Imprimerie polonaise de la „Walka Klas" et du „Przedświt" à Genève.

Delegatami polskimi na zjeździe paryskim byli tow. *S. Mendelson* (*Walka Klas*) *i Anielewski* (Komitet Robotniczy *„Proletaryatu"* w Warszawie).

Szwecya. W kwietnią niedzielę, w sztokholmskim „Folketshus (Domu ludowym), rozpoczął obrady 18-y Kongres Szwedzkiej Socyalnej Demokracyi. Na zjazd przybyło 118 delegatów, reprezentujących 93 robotnicze Komuny [1]). Wraz z przedstawicielami prasy i związków zawodowych, kooperatyw i zarządów partyjnych, liczba uczestników kongresu dosięgła 161. Towarzysze duńscy przysłali na zjazd specyalnego przedstawiciela, tow. Stauninga. Sprawozdanie partyjne podkreśla znaczny ubytek zorganizowanych towarzyszy. Gdy na początku 1910 roku w partyi było 60.000 członków, obecnie liczba ta spadła do 55.248 członków. Natomiast wzrasta stale poczytność pism partyjnych. Tak, trzy dzienniki mają 93.000 prenumeratorów, 7 tygodników — 21.000 prenumeratorów.

Wzrasta również wpływ partyi na ogół szwedzkich obywateli, co zauważyć można przy wyborach municypalnych (styczeń 1911 roku), kiedy partya otrzymała 90.000 głosów, oraz przy wyborach do parlamentu szwedzkiego, kiedy na towarzyszy naszych padło 54.000 głosów. Z ogólnej liczby 230 posłów do parlamentu, socyaliści szwedzcy mają 37 deputowanych.

Kongres dyskutował obszernie nad sprawą antymilitaryzmu, ewentualnego wzięcia udziału w ministeryum, kwestyą agrarną i sprawą zmiany programu partyjnego.

W tej ostatniej kwestyi charakterystyczne było przemówienie tow. Hôglund, który żądał wyraźnie republiki szwedzkiej, opartej na jednoizbowym powszechnym parlamencie. Wniosek tow. Hôglunda, zawierający praktyczne wskazania do osiągnięcia tego wspólnego nam wszystkim celu, przeszedł 75 głosami za, przy 56-ciu przeciw.

Spokojna rezolucya w sprawie antymilitaryzmu uzyskała głosów 72, przy 60 przeciw. Brzmi ona, jak następuje: „Powszechne rozbrojenie jest sprawą zasadniczą i do tego wszystkiemi siłami dążyć będziemy. Stopniowe jednak zmniejszanie ciężarów militarnych bezsprzecznie przynosi ulgę w dziedzinie ekonomicznej. Należy uważnie rozpatrzeć sprawę powszechnego rozbrojenia, bo sprawa ta związana jest dziś z pozytywnemi gwarancyami powszechnego pokoju".

---

[1]) Komuna w Szwecyi — jest to ciało organizacyjne, odpowiadające naszym Komitetom robotniczym.

Kwestya rolna, obszernie debatowana na Kongresie, wyłoniła kilka ciekawych poglądów. Oto tow. szwedzcy w znacznej swej liczbie są zwolennikami współdzielczej gospodarki rolnej. Małorolnych chłopów, aczkolwiek właścicieli pewnego kawałka ziemi, tow. szwedzcy uważają za wyzyskiwanych proletaryuszy, którym należy się opieka państwowa przed spekulacyą i wyzyskiem. Na zakończenie 18-y zjazd partyjny przyjął kilka wskazań w dziedzinie polityki municypalnej, oraz praktyczną rezolucyę w sprawie antyalkoholizmu. Rezolucyę tę podajemy poniżej:

We wszystkich szkołach ludowych i publicznych należy urządzić stałe wykłady o szkodliwości alkoholu. W parlamencie i w ciałach prawodawczych mniejszej wagi, tow. partyjni winni postawić wnioski, zmierzające do zupełnego zakazu fabrykacyi i sprzedaży napojów alkoholowych [1]).

Naogół tow. skandynawscy są bardziej praktyczni i życiowi od tow. Francuzów, a nawet Niemców. Na kongresach, w prasie, w życiu tow. Szwedzi, Finnowie, Norwegczycy mniej się zajmują „zasadami“ „ideami“, „principiami“, „ortodoksyjnością“, „rewizyonizmem“, „rewolucyą“ i „ewolucyą“, natomiast chwytają kielnię lub młot i z dnia na dzień budują, kują czyn socyalistyczny.

W całym kraju obchodzono święto majowe nader uroczyście bezrobociem, demonstracyami ulicznemi i masowemi zgromadzeniami. Pochód demonstracyjny w Sztokholmie obliczają na 25.000 osób. W zgromadzeniach, urządzonych w czystem polu brało udział 30.000 do 40.000 osób. Policya skonfiskowała cztery sztandary.

Norwegia. Nadzwyczajny zjazd towarzyszy norweskich obradował w Chrystyanii, od dnia 13 do 16 kwietnia. Na zjazd przybyło 406 delegatów. Przedmiotem obrad była rewizya programu partyjnego. Do istniejących politycznych punktów programu kongres przyjął następujące nowe żądanie: „Partya dąży do zaprowadzenia w kraju prawa referendum powszechnego, na podobieństwo istniejącego w Szwajcaryi. Rząd, instytucye prawodawcze i sądowe muszą być obieralne na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania całej ludności“.

Kilka wskazań dla polityki municypalnej zakończyło obrady kongresu, na którym poruszano również, jak i w Szwecyi kwestyę agrarną.

Włochy. Całe Włochy zajęte są obecnie obchodem jubileuszu ostatecznego zjednoczenia ojczyzny, które nastąpiło 50 lat temu, gdy wojska włoskie wkroczyły do Rzymu, po ustąpieniu z tego miasta załogi francuskiej, strzegącej władzy świeckiej papieża. Jubileusz ten uświetniony jest wszelkiego rodzaju uroczystościami oficyalnemi, kongresami i t. p. Ciekawe było, jak się odniesie partya socyalistyczna do tego, ciekawe zwłaszcza dla nas, gdyż nie tak dawno przeżywaliśmy obchód grunwaldzki, w którym, jak wiadomo, partya nasza wzięła udział w sposób tak imponujący. Z góry można było przewidzieć, że towarzysze włoscy nie pójdą do króla, ale według logiki sekciarskiej (a i we Włoszech istnieje odcień, podobny do naszych esdeko-anarchistów) powinni oni byli przekląć całą uroczystość, jako burżuazyjną i oznajmić, że wyzwolenie kraju wcale ich nie obchodzi. Stało się zupełnie inaczej. W manifeście majowym Zarządu partyjnego włoskiego czytamy następujące słowa:

---

[1]) „Social Demokraten“, centr. org. partyjny. Sztokholm, 5—21 IV 1911 r.

„Pięćdziesięcioletni jubileusz Włoch zjednoczonych nie jest pozbawiony wszelkiego blasku dla robotników włoskich. Zdobycie ojczyzny burżuazyjnej było nieodzownym warunkiem ojczyzny proletaryackiej".

Zdanie to rozwinięte jest szerzej w dalszym ciągu manifestu.

„Jedno żądanie wynika z drugiego, a wyzwolenie narodowe jest ich wszystkich wspólnem podłożem. Niezależność, wolność ekonomiczna, prawo polityczne — Włoch, proletaryusz, obywatel — są to nierozerwalnie z sobą złączone postacie trójhasła wyzwoleńczego. Wynikając jedno z drugiego, każde z nich osobno wzięte byłoby kłamstwem".

Jak widzimy, towarzysze włoscy nawet dzisiaj, gdy już mają niezależność i nie potrzebują tyle o niej myśleć, co my, odnoszą się jednak do niej zupełnie identycznie z nami.

Belgia. Święto majowe przeszło wspaniale. Jako nowość w pochodach majowych w Belgii zanotować musimy znaczny udział szkół socyalistycznych, oraz instytucyj finansowych. Tak po raz pierwszy wystąpiła w pochodzie brukselskim socyalistyczna instytucya finansowa „*Prevoyence sociale*" (Stowarzyszenie ubezpieczeń na życie i od nieszczęśliwych wypadków).

Olbrzymi udział dzieci szkolnych i ochron socyalistycznych w pochodach majowych był najlepszą odpowiedzią na niecny zamach klerykalnego ministeryum na szkolnictwo ludowe w Belgii.

Sprawozdanie z Kongresu Belgijskiej Partyi Robotniczej odkładamy do następnej „Kroniki".

Francya. Wielkanocny zjazd w Saint-Quentin „Francuskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej", był jedną wielką manifestacyą jedności i zgody wśród towarzyszy francuskich. Zjazd ten jest 8-ym z rzędu zjazdem Zjednoczonych Socyalistów Francuskich [1]), i połączony został z uczczeniem protoplasty rewolucyjnej i socyalistycznej Francyi, G. Babeufa, autora „Manifestu równych", twórcy „Spisku Równych", towarzysza wiecznego rewolucyonisty w Europie Bunarrottiego i nauczyciela Blanquiego. Sprawozdanie tow. Dubreuilh, ogłoszone jeszcze w marcu, a przedstawione kongresowi, podkreśla, iż do partyi należy 63.358 tow., zgrupowanych w 79 federacyach. W roku 1909 było w partyi 53.938 tow. Najmniejszą z federacyj jest federacya w Wandei (25 tow.), największą — federacya przemysłowej Północy (11.525 tow., w roku sprawozdawczym przybyło 1.525 człon.) W ubiegłych wyborach do parlamentu partya wystawiła 400 kandydatur, na które padło 1,106.047 głosów. W ubiegłych wyborach municypalnych partya wystawiła 600 kandydatur i zyskała 149 miejsc. Centralny organ L'Humanité, który po kongresie w Saint Quentin staje się oficyalnym organem partyjnym, wyszedł wreszcie z okresu długów i w roku 1910 zrealizował zyski w wysokości 29.700 franków [2]).

---

[1]) Patrz broszurę: „Stan dzisiejszy organizacyj socyalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII międzynarodowym zjeździe w Kopenhadze", dział Francya.

[2]) Jeszcze w okresie krzepnięcia partyi, gdy trzeba było odnowa wszystko poczynać, a więc i prasę zakładać, tow. Jaurès zdołał zebrać prywatną drogą pewną sumę pieniędzy (czego mu nie mógł nie wypomnieć na kongresie tow. Rappaport, rzucając z iście s-decką „klasowością" ciężkie oskarżenie na oddanego sprawie, nieposzlakowanej czystości, trybuna francuskiego), za którą to sumę począł wydawać L'humanité. Pismo nie szło i groziło upadkiem. Wówczas Jaurès zwrócił się o pomoc do tow. niemieckich, czeskich i austryackich, któ-

W olbrzymim ratuszu miejskim [1]) toczyły się kilkudniowe obrady, których streszczać nie podobna w „Przedświcie“, dla braku miejsca. Zaznaczymy jeno, że prawdziwym tryumfem rozumnej, mocnej i twórczej polityki społecznej była mowa tow. Edgara Milhaud, który w niezapomnianym referacie, skrzącym tęczą przepięknych, na olbrzymią skalę zakreślonych projektów humanitarnych, przedstawił kongresowi konieczność zajęcia się wytężoną polityką municypalną, a w pierwszym rzędzie — wykupnem. raczej upaństwowieniem wszystkich linij kolejowych we Francyi. Tow. Vaillant, Jaurès, nawet marksista Guesde, ten ostatni co prawda po wielkiej mowie zasadniczej przeciw, przyklasnęli projektom tow. Milhaud [2]). Program municypalny obejmuje we Francyi następujące kwestye do uregulowania: 1) Proporcyonalność przy wyborach i autonomia gminna. 2) Prawo związków i stowarzyszeń dla robotników i urzędników gmin. 3) Wprowadzenie do książek robotniczych i urzędniczych obowiązkowego uregulowania dnia pracy i wysokości płacy. 4) Udział zarządów gminnych w wypłacaniu ubezpieczeniowych sum dla dzieci, matek, starców, inwalidów, chorych i bezrobotnych. 5) Dostarczanie bezpłatne materyałów szkolnych uczącym się dzieciom, utworzenie ochron, wydawanie bezpłatnych obiadów szkolnych, utworzenie szkół zawodowych i bibliotek municypalnych. 6) Zniesienie opłat rogatkowych. 7) Oddanie monopolów, będących dziś własnością prywatnych kapitalistycznych przedsiębiorstw, na własność zarządom gmin. 8) Ekspansya rolna i przemysłowa zarządów gmin. Kwestya polityki municypalnej była właściwie *clou* Kongresu w Saint-Quentin. Przysłowiowa francuska elokwencya nie pozwoliła zaczerpnąć nawet tak ważnej sprawy, jak polityka agrarna partyi. Brakło czasu. Po dokładnem rozwałkowaniu sprawozdania frakcyi parlamentarnej, przy którem, jak zawsze rzeczowa i silna mowa Jaurèsa obaliła całkowicie wszelkie napaści „klasowców“ za popieranie przez socyalistów „burżuazyjnego rządu“ [3]), po interpelacyach przy poszczególnych sprawozdaniach Rady Narodowej, po wyczerpującej polemice w sprawie tow. Huysmansa, sekretarza M. B. S. w Brukseli, któremu tow. Lafargue zarzucił zwalczanie kultury francuskiej w Belgii, zaś tow. Vaillant dzielnie ten zarzut odparł, że nie jest zwalczaniem kultury francuskiej, dążenie do własnej narodowej kultury flamandzkiej, o co li tylko „posądzać“ można tow. Huysmansa; po dokładnem rozważeniu sprawy L'Humanité, mowy być już nie mogło o podjęciu przez kongres obrad nad zawiłą kwestyą agrarną. Pragniemy tu jednak zaznaczyć, iż kwestya ta źródłowo opracowana jest przez tow. Compère-Morel w kwietniowym zeszycie „La Revue Socialiste“ z b. roku. Znajdujemy tam statystykę rolną, płace parobków i cały program *minimum* w sprawie agrarnej. W chwili, gdy prasa kuryerkowa zamieszcza obfite artykuły w sprawie „rewolucyi szampańskiej“, w chwili, gdy burżuazyjne tygodniki polskie jeno na

---

rzy w sumie nadesłali 27.000. Oczywiście słaba organizacya francuska nie mogła jeszcze zdobyć się wówczas na utrzymanie dziennika swego. Dziś na szczęście sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

[1]) Cała rada municypalna St-Quentin'u jest w rękach socyalistów.

[2]) Tow. z zaboru austryackiego i pruskiego przyjmującym udział w radach miejskich i wiejskich gorąco polecamy pismo p. t. „*Annales de la Régie directe*“, red. Ed. Milhaud. Genève

[3]) „Gdy nam przyrzeczono przy ministeryum wykonanie słusznych żądań kolejarzy, przyjęcie napowrót przeszło 3.000 dymisyonowanych urzędników, mogliśmy przecie w głosowaniach niezasadniczych popierać p. Monisa“, mówił Jaurès.

reklamę firm handlowych zdobywają się, obowiązkiem wprost naszym jest zapoznać się z kwestyą agrarną we Francyi.

Wypadkiem dnia w politycznem życiu Francyi jest ukazanie się dzieła tow. Jaurès, p. t. „*L'armée nouvelle*“ (Nowa armia). Jest to wspaniale opracowany prawodawczy projekt zamiany armii stałej na narodową milicyę. Do książki tej powrócimy jeszcze nieraz.

Święto majowe przeszło naogół spokojnie. Nie bacząc na interwencyę posłów socyalistycznych, p. Monis zwyczajem p. Brianda zabronił manifestacyjnych pochodów w Paryżu. Odbyły się tedy tylko wieczorne wiece i mityngi, na których doszło gdzieniegdzie do małych starć „żywiołowców“ z policyą.

Węszący wszędzie „antysemityzm“, rzucili się byli „nasi najserdeczniejsi“ nawet na znanego w Paryżu „towarzysza“ Pataud z C. G. T.. jakoby ten niepoczytalny demagog i prawdziwy „żywiołowiec“ głosił poglądy antysemickie. Jak zawsze zrobiono z igły widły. Wrzaskiem prawdziwych gęsi kapitolińskich wprowadzono w błąd nawet tak poważną firmę jak tow. Longuet, zwołano wiec, na którym przeszło 2.000 osób, przeważnie żydów rosyjskich wotowało protesty, hańby i t. d. i t. d. Zaś cała sprawa funta kłaków nie była warta.

Niemcy. Parlament Rzeszy dyskutuje obecnie sprawę reformy ubezpieczeń robotniczych. Reforma przewiduje utworzenie renty dla wdów oraz dla sierót. Sierotom ma być wypłacana renta jedynie do roku 15-go ich życia. Polityka zagraniczna państwa „bojaźni Bożej“ prze do otwartego już sojuszu z krwawym carem przeciwko Anglii. Odbija się to na pewnej rezerwie w polityce antypolskiej, na przewlekaniu zastosowania ustawy o wywłaszczeniu [1]).

Wobec mającego się odbyć w czerwcu Zjazdu zawodowego, nie od rzeczy będzie rzucić kilka zdań o ruchu zawodowym w Niemczech.

Co lat trzy odbywa się kongres zawodowy, od roku 1892 poczynając. Zadziwia wprost mądra i zapobiegliwa gospodarka finansowa w tej milionowej organizacyi robotniczej. Dość przytoczyć taki oto przykład: Gdy w roku 1908, wskutek kryzysów i lokautów prawie 34.000 zorganizowanych opuściło kadry związkowe, kapitały związku wzrosły do 7,500.000 marek.

W roku 1907 wydano dla zlokautowanych i pozbawionych pracy robotników 1,000.000 marek; dla tych, którzy musieli zmienić miejsce pobytu — 869.000; dla bezrobotnych — **6,527.000** marek; dla dotkniętych chorobą — 3,482.000 marek; na zapomogi dla wdów, sierót — 1,385.000 m.

Na zapomogi strejkowe wydano:

Rok	Marek
1904	5,869.000
1905	9,674.000
1906	13,748.000
1907	13,196.000
1908	6,000.000
1909	7,000.000

[1]) Obszerny i źródłowy artykuł w tej sprawie zamieszcza „La Revue de Paris“ z 1/V 1911 roku. Artykuł ten, z pisma burżuazyj-

Statystyka „Freie Gewerkschaften“ z roku 1909 podaje, iż za ten rok przybyło jeno 936 nowych członków (ogólna liczba zorganizowanych sięga 1,832.667 czł.), dochód sięgnął 50,200.000 m., wydatki — 46,000.000; kapitał zapasowy w kasie wynosił 43,480.000 marek.

Święto majowe przeszło w całych Niemczech najzupełniej spokojnie, co znacznie odbija na tle burzliwych scen i manifestacyj majowych w roku ubiegłym.

Rosya. Angielscy parlamentarzyści, przedstawiciele Izby gmin i Izby lordów, odmówili rewizyty czarnosecinnej Dumie. Jest to silny policzek, wymierzony polityce Stołypina, pragnącego wzorować się na angielskim parlamentaryzmie.

Poza skandalicznem prawem ubezpieczenia robotników, które to prawo snadniej nazwać wypada ubezpieczeniem fabrykantów, „parlament rosyjski“ zajmie się niedługo projektem prawa o zwiększeniu kar za znęcanie się nad zwierzętami. Pióro odmawia posłuszeństwa, gdy pisze się o tem. Więc ta Duma, w której p. Markow II. co tydzień prawie domaga się nowych stryczków, demonstrując obrzydliwie na swej nikczemnej szyi proces zaciskania pętlicy; więc ta Duma, która znaczną większością głosów odrzuciła interpelacyę w sprawie kary śmierci i zbrodni Akatujskich i Zerentujskich; więc ta Duma, która aprobuje etat więzień, gdzie dziesiątkuje setki tysięcy zamkniętych ludzi tyfus, ospa, szkorbut, nie licząc iście zwierzęcego znęcania się psychopatów i sadystów dozorców nad nieszczęsnemi ofiarami [1]), więc ta Duma ma obecnie „zaostrzyć kary za znęcanie się nad zwierzętami“. Hyeny... potworne, wstrętne hyeny!

Jako objaw zastraszający cytują codzienne pisma rosyjskie listy przedśmiertne młodocianych samobójców. W wiośnie życia odchodzą młode latorośle rosyjskie, wprost dziesiątkami całemi w krainę śmierci [2]). Nie mogą zdzierżyć potwornych warunków istnienia. I żaden Puriszkiewicz, żaden Makłakow, nie wniesie interpelacyi do ministra oświaty Kasso: dlaczego tylu samobójców daje ta szkoła rosyjska, „konstytucyjna“ szkoła średnia? Pan Kasso ma zamiar wskrzesić w Lipsku niemiecki filologiczny fakultet dla nowych legionów łaciników i greków, którzy polskiemu dziecku, pomimo szlachetnych nawoływań rodzimych S. D. K. P. i L-owców, raz na zawsze zmierzili wstrętną, carsko-moskiewską szkołę średnią. Napróżno społeczeństwo rosyjskie chce zorganizować Ligę do walki z „manią“ samobójczą wśród młodzieży szkolnej, napróżno najlojalniejsi „kupcy i mieszczanie“ moskiewscy podają petycye o zachowanie uniwersytetu moskiewskiego — w „konstytucyjnej“ Dumie o zwierzętach myślą i czasu myśleć o ludziach nie mają.

Westchnieniem ulgi przyjęła Rosya rewolucyjna wieść o udanym zamachu na inspektora więzień w Wołogdzie, Jefimowa. Kobieta, która zamachu dokonała w teatrze, zraniła jeszcze jakiegoś oficera, i korzystając z paniki, „znikła w niewiadomym kierunku“.

---

nego coprawda, zawiera cenne przyczynki do kwestyi „pruskiego niebezpieczeństwa w Polsce“. Przydałby się też ogłupionym naszym politykom kuryerkowym bezwzględnie artykuł w „La Revue de Pairs“ N. 9. Victor Bérard — „Les Raisons de Pétersbourg“, str.1 99-a.

[1]) W roku 1906 w rosyjskich więzieniach było samobójstw politycznych 36, w roku 1907 — 49, w roku 1908 — 103, rok 1909 zamyka cyfra 107. („Prawda“, organ Trockiego, wychodzący w Wiedniu, N. 20).

[2]) „Swobodnoje Słowo“ dziennik Petersburski z 17/IV 1911 r.

O święcie majowem w Rosyi trudno pisać w chwili zamykania „Kroniki“ niniejszej. Towarzysze Rosyanie do dziś dnia zachowują „rosyjski“, specyalny rosyjski kalendarz i dzień 1 maja obchodzić zwykli 15-go lub 14 maja. Natomiast ponownie zbiera się groźna chmura pogromów antyżydowskich. Szulgin, z „trybuny rewolucyjnej“ oświadczył niedawno, że każda rewolucya w Rosyi musi pójść po trupach żydowskich. Odrazu też w Kijowie czarnosecinna prasa sfabrykowała rytualny mord, dokonany jakoby na chłopcu chrześcijańskim [1]), a zbrodnicze czeredy chłopów, uwolnionych „najmiłościwiej“ z niedawnych procesów pogromowych, gotują się już do nowych zapasów „z kramołą i z żydem“. Na te objawy chcemy wskazać redakcyi „Czerwonego Sztandaru“ i przeróżnym Lederom. Miast błotem rynsztokowym „antysemityzmu“ obrzucać P. P. S. w swych i cudzych świstkach, lepiejby uczynili „porządek u siebie“ i nie zostawiali biednej i suchotniczej „Prawdzie“ wiedeńskiej całej walki z rosyjskim antysemityzmem.

Prześladowania pozostałych jeszcze organizacyj robotniczych przyjmują jakiś bestyalski iście charakter. Oto, gdy dawniej, na kongresach antyalkoholowym, antyprostytucyjnym, rzemieślniczym i t. d., rząd zadowolił się ograniczeniem delegatom robotniczym swobody słowa, niewygodnych krytyków dopiero po kongresie brał w swe pazury drapieżne, obecnie, na II Kongresie fabrycznych lekarzy i zastępców przemysłu fabrycznego, kazał moskiewski jenerał-gubernator aresztować całą delegacyę związków robotniczych — z pośród 27 delegatów — 20. Policya dokonała tych aresztowań w nocy. Jednocześnie aresztowano w Petersburgu delegatów pierwszego kongresu lekarzy fabrycznych, który się odbył przed dwoma laty.

Kraje Bałkańskie.

Albania. Ta prowincya turecka, kraj walecznych Arnautów, nie daje dziś spokoju odnowionemu państwu. Poważne rozruchy, rewolucyjne walki Albańczyków, zmusiły rząd turecki do wysłania olbrzymich posiłków wojskowych do północnej Albanii. W sprawę walk albańskich zamieszane jest maleńkie państewko Czarnogórze, najzupełniej zda się oficyalnie, „nieoficyalnie zaś“ ruch albański popierają Włochy i Austrya. Przyczyną rewolucyi albańskiej jest sprawa języka narodowego albańskiego, którego prawa najzupełniej są przez rząd turecki negowane [2]). Kwestya narodowościowa wybija się na czoło wszelkich zagadnień, jakie do załatwienia pozostają po zburzeniu absolutystycznych i monarchicznych rządów.

Armenia. Zaprzyjaźniona z nami, bratnia partya Dasznakcutiun rozwija wspaniałą działalność wśród Ormian tureckich. Centralny Komitet Dasznakcutiunu, legalnie istniejący w Konstantynopolu, w dniu 1 maja zorganizował potężną manifestacyę robotniczą. Na „międzynarodowym“ mityngu zapadła uchwała, w której po za zwykłemi hasłami naszemi, znajdujemy następujący ciekawy punkt: Z siłą protestujemy przeciwko wtrącaniu się niecnej kapitalistyczno-cudzoziemskiej polityki w wewnętrzne życie Turcyi [3]).

Macedonia. Salonika była świadkiem manifestacyi majowej, zorganizowanej na modłę zachodnio-europejską. Przeszło 14 związków zawodowych przyjęło udział w pochodzie, który przeciągał przez ulice

---

[1]) Sprawa zabójstwa niejakiego A. Juszczyńskiego.

[2]) „L'Européen“ z z. 25/5 1911 roku zamieścił w kwestyi albańskiej artykuł M. O. W. Chefki.

[3]) „Le Peuple“ brukselski z 11/V 1911 roku.

rewolucyjnego miasta na wielki plac, gdzie tow. Wachof (Bulgar) wygłosił do tłumu blisko dwudziesto tysięcznego mowę okolicznościową. — Raz jeszcze podkreślona została konieczność utworzenia Federacyj Państw Bałkańskich.

Na uwagę zasługuje, że w pochodzie Salonickim przyjęły udział dzieci, ubrane w jasne barwy, czego my, socyaliści polscy, jeszcze nie odważymy się „czynić“ przy organizowaniu pochodów majowych.

Chiny. W N. 29 „Neue Zeit“ (z 21 kwietnia 1911 r.) znajduje się artykuł niejakiego Michała Pawłowicza o ruchu rewolucyjnym w Chinach. Dowiadujemy się stąd, że w Chinach istnieje od dłuższego czasu ruch rewolucyjny o zabarwieniu socyalistycznem. Najwybitniejszą postacią w tym ruchu jest Sün Yi Sien, który też wyłożył jego zasady w broszurze p. t. „Właściwe rozwiązanie kwestyi chińskiej“ (1904 r.).

Program socyalistów chińskich streszcza się w następującej formule: walka rasowa (Ming too), wszechwładztwo ludu (Ming küan), socyalizm (Ming czeng). „Dopóki rząd znajduje się w ręku cudzoziemców — mówi broszura — dopóty nie posiadamy ojczyzny. Jesteśmy niewolnikami, którzy utracili swą ojczyznę. Pragniemy obalić rządy Mandżurów i odzykać niezależność narodową, ale nie czujemy nienawiści do Mandżurów, jako takich. Oczywiście jednak, że rewolucya jest nieuniknioną, jeżeli oni będą obstawać przy swej władzy“.

Pod walką ras socyaliści chińscy rozumieją walkę z Mandżurami (Tatarami z Mandżuryi), którzy w r. 1644 podbili „państwo środkowe“ i dotąd stanowią tam warstwę rządzącą.

Na wiosnę r. 1907 emisaryusze Sün Yi Siena rozpoczęli powstanie zbrojne w południowej prowincyi Kwantung. Nagromadzili oni tam broni i amunicyi, poczem spróbowali zrzucić jarzmo Mandżurów. W Kwantungu powstanie zostało rychło stłumione, ale przeniosło się do gęsto zaludnionych i przemysłowych prowincyj nad rzeką Jang Tse Kiang, gdzie trwało z różnem szczęściem parę lat. Jeszcze dziś w południowych okolicach nadgranicznych trzymają się oddziały zbrojne, które szerzą hasła republiki, wyzwolenia Chin od podwójnego ucisku — Mandżurów i państw europejskich — i zniesienia prywatnej własności gruntu.

Socyaliści chińscy walczą również za pomocą teroru. W r. 1907 zabity został gubernator prowincyi Ngan Hwei, a w grudniu r. 1909 popełniono nawet zamach na księcia regenta.

Już po ukazaniu się tego artykułu nadeszły z Chin wieści o ponownem rozpaleniu się zarzewia buntu. W wielkiem mieście Kantonie walka trwa jeszcze teraz podobno. Rewolucyoniści zastrzegają się, że nie walczą przeciwko europejczykom, jako przedstawielom obcej kultury, ale pragną uwolnić kraj od haniebnego wyzysku, praktykowanego przez kapitalistów europejskich, oraz obalić sprzedajną i reakcyjną dynastyę mandżurską i jej współplemiennych pomocników. Chociaż walka ma dotąd tylko charakter lokalny, jednak niezadowolenie i pożądanie reform muszą być w Chinach bardzo silne, skoro rząd chiński uczuł potrzebę przyspieszenia wprowadzenia konstytucyi, ustanowienia prawdziwego ministeryum, zreformowania armii i t. p. zmian, o których dzienniki donoszą. Chiny przeżywają widocznie to samo, co zaszło w Japonii w siódmem dziesięcioleciu wieku ubiegłego, przyczem groźba najazdu rosyjskiego przyspiesza odrodzenie państwa. Olbrzymie rozmiary Chin utrudniają ten proces, jeżeli on jednak doprowadzony zostanie do ustanowienia rządu, który by rzeczywiście reprezentował wolę ludności, to Rosya pożegna się i ze swemi posiadłościami azyatyckiemi i może nawet wogóle ze stanowiskiem mocarstwowem.

BIBLIOGRAFIA.

Iza Moszczeńska. Postęp na rozdrożu. Warszawa 1911 (str. 101).

Rozprawka p. Moszczeńskiej składa się z dwóch części: w pierwszej autorka mówi o błędach i grzechach polskiego „postępu“ i stara się go z nich uleczyć, w drugiej — specyalnie zajmuje się sprawą żydowską, stosunkiem jej do „postępu“ i „postępu“ do niej.

Pierwsza część rozprawki potwierdza tylko to, co wiedzieliśmy już oddawna: że to nie żaden Herkules stoi na „rozdrożu“, jeno kulejący, kwękający, o wiotkich mięśniach — „postęp“ polski. P. Moszczeńska niejedną gorzką prawdę mówi mu w oczy, czyni mu wiele słusznych wyrzutów, kłuje go nieraz dotkliwie ostremi uwagami. Ale dlaczego „postęp“ polski jest tak niemrawy, dlaczego w życiu tak mało waży, dlaczego nie może się zdobyć na oryentacyę i na siłę polityczną? Na to p. Moszczeńska nie daje odpowiedzi: zdolna ta publicystka umie zręcznie podchwytywać objawy życia, nieraz bystro je ocenia, ale do głębszych pokładów nie przenika, w bardziej utajone przyczyny wzrokiem nie sięga. A tu w dodatku analiza nie byłaby zbyt trudna. „Postęp“ polski właściwie miał jedną tylko dobę, kiedy wyobrażał szersze prądy życia narodowego, odpowiadał określonym interesom i nastrojom duchowym czasu: był to okres „pracy organicznej“. Bezpolitykowość była siłą polityczną „postępu“ polskiego. Lecz później „postęp“ przestał być obozem z jakimkolwiek konkretnym programem, stał się ogrodem spacerowym dla luźnych gromadek indywidualistów-kulturalników, wszelkiego rodzaju „wolnomyślicieli“, „etyków“, „estetów“, „oświatowców“, w najlepszym razie — sympatyków socyalizmu. Jego armia — byli to czytelnicy pism „postępowych“ — warstwa społeczna bardzo szczególnego rodzaju, na której z trudnością oprzeć można było prenumeratę, a już zupełnie nie podobna było się oprzeć dla wyzyskania siły i wpływu. Bez siły i bez wpływu „postępowcy“ wkroczyli w okres rewolucyjny i nic dziwnego, że czuli się wtedy jak pies w kręgielni. Wypierani zewsząd przez n.-decyę, lekceważeni przez socyalistów, w przyjaźni „kadetów“ rosyjskich szukali swego posłannictwa politycznego i miotali się z gniewnymi okrzykami, gdy ogień rewolucyjny parzył im pięty, albo gdy wyborcy, zamiast do Dumy, posyłali ich — do domu.

Może teraz p. Moszczeńska da jakieś lekarstwo choremu, pokaże drogę na „rozdrożu“! Może określi zadania

„postępu“, nauczy go konkretnych haseł, jego myśl społeczno-polityczną wyjaśni? Ale p. Moszczeńska sama jest nieodrodną córą „postępu“, i gdy chodzi o wskazania, wikła się w sprzecznościach i także w ogólnikach. Na str. 19 p. Moszczeńska powiada, że zawsze od najmniej oświeconego człowieka mogła się czegoś nauczyć. „Tylko w kołach tak zwanej urzędowo inteligencyi nie dowiedziałam się i nie nauczyłam nic“. Hm... źle z inteligencyą. Aż tu nagle na str. 40 dowiadujemy się, że ta inteligencya, od której niczego nauczyć się nie można, jest... mózgiem społecznym. „Mózg-inteligencya winien być ośrodkiem postępowych dążeń, ale one stamtąd na cały organizm promieniować muszą“. Wszystko to jest bardzo jasne, ścisłe i konsekwentne — wszak prawda?

Wychodząc z punktu widzenia „mózgu-inteligencyi“, p. Moszczeńska szuka chluby w tem, że „postęp“ jest „bezklasowy czy wszechklasowy“. „Nie może im (postępowcom) — oświadcza p. Moszczeńska — być wrogą żadna klasa prócz klasy pasorzytów wszelkiego rodzaju, tych, co nędzę i ciemnotę krzewią i z nich żyją: próżniaki, wyzyskiwacze, oszuści, szachraje, szarlatani, lichwiarze, znachorzy, wielcy złodzieje — niemniej niż drobne rzezimieszki“ (str. 38). I to ma być społeczny program „postępu“!? Ależ w takim razie każdy n.-dek, każdy „realista“ każdy klerykał jest „postępowcem“! Ba, najlepszym „postępowcem jest... stójkowy, bo on większą część indywiduów, napiętnowanych przez p. Moszczeńską (o ile nie jest z nimi w zmowie), do kozy wsadza, jako ludzi, grzeszących przeciwko kodeksowi karnemu...

Również znamienne jest, że p. Moszczeńska zupełnie nie może zrozumieć tej elementarnej prawdy, iż „postęp“, aby stać się siłą, musiałby zdobyć się na organizacyę, a więc poddać się dyscyplinie partyjnej. Ale jak skitować organizacyę z ludzi, którzy mogą działać tylko w rozsypkę! „Słyszeliśmy — oburza się p. Moszczeńska — niedawno głosy, domagające się „dyscypliny partyjnej“ w obozie postępowym!“

Obawiamy się, że nie pomoże biedny, biedny... mózg — inteligencya, nie pomoże nienawiść p. Moszczeńskiej do wielkich, średnich i małych złodziejów tudzież do „dyscypliny partyjnej“ — nie pomoże to wszystko i pomimo broszury p. Moszczeńskiej „postęp“ będzie w dalszym ciągu na rozdrożu“.

Da steh' ich nun — der arme Thor —
Und bin so dumm, wie je zuvor...

(Oto stoję teraz — biedny głuptas — i jestem równie głupi, jak dawniej)...

„Postępowi“ nie pomoże i „antysemityzm postępowy“, którego wykładowi poświęcona jest druga część rozprawki.

Skąd wziął się antysemityzm postępowy? Niektórzy mają łatwe i proste wytłómaczenie (p. Krzywicki, Kulczycki, i inni): oto zrodziła go reakcya. Szkoda tylko, że to wyjaśnienie przecie nic nie wyjaśnia. Inni znowu widzą w nim chytry manewr burżuazyi w celu przeciwdziałania ruchowi robotniczemu. Jeszcze inni — pożądane „odżydzenie“ postępu, unarodowienie postępu i t. p. Wszystko to nie może wyjaśnić ani pochodzenia, ani istotnej treści onego antysemityzmu.

Zdaje nam się, że antysemityzm postępowy wyniknął z kłótni domowej między polską inteligencyą postępową a zasymilizowaną burżuazyą postępową. Polsko-żydowska burżuazya lgnęła do „postępu“ a „postęp“ sprzyjał jej, jako jedynej warstwie, na której mógł się jako-tako oprzeć. Ale w porewolucyjnym katzenjammerze, gdy poczęto sporządzać bilans, okazało się, jak kiepski interes „postęp“ zrobił na swoim sojuszu z burżuazyą zasymilowaną. Okazało się, że oparcie się na „żydach“ „postępowi“ nic nie dało. Bo oto, po za nielicznymi szeregami zasymilowanych żydów, „postępowcy“ ujrzeli nagle obóz nacyonalistów żydowskich z jego autonomiczną kulturalnością. Oszukaliście nas! — zawołali „rdzenni“ do „zasymilowanych“ — czem wy jesteście, co reprezentujecie? obiecaliście nam miliony Janklów z „Pana Tadeusza“, a tymczasem Jankiel stał się „litwakiem“. Wzięliście nas na kawał! Ale chodźcie no bliżej, może i wy sami nie lepsi jesteście, może wasza polskość to tylko interes?!

„Postęp“ więc rozczarował się co do asymilacyi i nagle aż się za głowę złapał: przypomniał sobie, jak mu się w czasie wyborów do Dumy „powiódł“ sojusz z „żydami“, jak go „rdzenne“ drobnomieszczaństwo odpaliło z kretesem. Nie, na filosemityzmie daleko nie zajedziemy — powiedzieli sobie rozczarowani — trzeba sobie szukać innego oparcia, trzeba sobie szukać drogi do polskiego drobnomieszczaństwa... (Bo „postęp“ od czasu, kiedy wdał się w politykę, wciąż szuka, na kimby się oprzeć; bądź co bądź, do „postępowania“ nie wystarcza „mózg“, trzeba mieć jeszcze ręce i nogi). A że „postęp“ nigdy nie miał jakiegoś doktrynerskiego programu, któryby krępował indywidualność, że nigdy nie miał jasnych zasad wytycznych, więc nic nie było łatwiejszego jak od filosemityzmu przeskoczyć do antysemityzmu.

Wróćmy wszakże do rozprawki p. Moszczeńskiej. Rozbudzony w stosunku do „żydów“ krytycyzm podyktował jej sporo bystrych i trafnych uwag. Ale cóż z tego, skoro krytycyzm to bezpłodny, bo nie oparty na żadnej jasnej zasadzie przewodniej, nie stawiający sobie żadnego wyraźnego celu? A przytem aż nadto często krytycyzm przechodzi w nastrojową niechęć do żydów wszelkich kierunków, przekonań i klas, w inkwizytorską podejrzliwość, w umyślne zgęszczanie czarnych barw, w budzenie do żydów nienawistnych uczuć, jako do największych szkodników społeczeństwa polskiego. Ten ton i ta tendencya osłabia znacznie wartość wielu, jak powiedzieliśmy, trafnych i słusznych uwag krytycznych p. Moszczeńskiej.

A wniosek jej, jej „najlepsze rozwiązanie kwestyi żydowskiej“? Odwrócić się plecami do żydów i robić swoje, „służyć polskiej sprawie“ — tako rzecze p. Moszczeńska. Jasne to, proste i dobrze określone — wszak prawda? Dla p. Moszczeńskiej, która zamiast programu ma tylko frazesy, jest to rozwiązanie sprawy, ale nie jest niem dla narodu polskiego, nie jest niem zwłaszcza dla proletaryatu polskiego. P. Moszczeńska z lekkiem sercem pozostawia żydów nacyonalistom i „litwakom“ bo chociaż nacyonalizm żydowski uważa za szkodliwą chimerę, ale za chimerę uznaje również asymilacyę. Kiedy ta asymilacya nastąpi? — powiada pogardliwie. Więc nacyonalizmowi żydowskiemu nie przeciwstawia — nic. A my oto przeciwstawiamy mu socyalizm polski, interes robotniczy i interes krajowy, polską sprawę jako sprawę rewolucyjną, która i wśród żydów odnieść musi zwycięstwo nad litwactwem. I drogowskazem jest dla nas właśnie asymilacya, spolszczenie żydów polityczno-obywatelskie, a z czasem, powoli — i kulturalne, — proces długi, trudny, do którego wyników dojdziemy dopiero w niepodległym kraju. Ale my, socyaliści, patrzymy i sięgamy dalej, niż pp. postępowcy, zrażeni do asymilacyi z powodu swoich niepowodzeń wyborczych i innych. I nie odwracamy się tyłem do nacyonalistów żydowskich w imię zajęcia się „polską sprawą“ — ale gwoli polskiej i socyalistycznej sprawy zwalczamy go.

P. Moszczeńska zaleca jaknajmniej oglądać się na żydów, jaknajmniej liczyć się z nimi (str. 100). To jest również bezmyślny frazes, który może znaczyć tylko jedno z dwojga: albo przystosowanie się do zastoju politycznego, do politycznej bezczynności i beznadziejności, kiedy „mózg“ postępowy zdaje „rozwiązanie“ sprawy żydowskiej — rządowi i litwakom, albo też n.-deckie traktowanie żydów, jako żywiołu, wobec którego nie obowiązują za-

– sady „postępu“, równoupr. obywat. i demokracji.

sady „postępu“, równouprawnienia obywatelskiego i demokracyi.

„Postęp na rozdrożu“... Czy nie raczej na — „bezdrożu“?... *Res*

Słów kilka o „Odpowiedzi tow. W. W.“ (Przedświt N. 5, str. 281—284).

Pod adresem Redakcyi Przedświtu muszę wyrazić swoje conajmniej zdziwienie, że „Odpowiedź tow. W. W.“ wydrukowała podczas mojej nieobecności i bez mojej jednoczesnej repliki[1]), tembardziej, że styl „Odpowiedzi“ upiększony „wypocinami“, „temperamentem Don Kiszota“, „wygodnem cytowaniem zdań“ i innymi kwiatkami, godnymi prasy esdecko-lewicowej, wymagał natychmiastowej desynfekcyi atmosfery Przedświtu. Ale przejdziemy do samej treści „Odpowiedzi“.

Autor „Odpowiedzi“ cytuje moje „rażące płytkością i zupełnem niezrozumieniem badań geograficzno-wojskowych“ zdanie o tem, że z powodu nieuwzględnienia przez tow. J. W-i nowej dyslokacyi wojsk ros. na terenie Królestwa, książka jego była przestarzałą już w chwili ukazania się na świat. I dalej, na całej stronicy rozwodzi się o tem, że „czynnik dyslokacyjny poważnej wartości strategicznej nie posiada“, że „badanie stosunków dyslokacyjnych do pewnego stopnia tylko leży w zakresie badań geograficzno-wojskowych“ i że „najpoważniejsze studya“, w rozmaitych językach drukowane, „na równi ze mną“ (to zn. z tow. J. W-i), traktują dyslokacyę, jako czynnik drugo lub trzeciorzędny. Zaś tow. W. W. „tego zupełnie nie rozumie“. Wedle jego głębokiego poglądu, dyslokacya to „najważniejszy klucz do poznania wartości strategicznej Królestwa“.

Otóż, towarzyszu J. W-i, jeżeli się innym zarzuca „cały szereg faktycznych nieścisłości“, to nie wolno samemu ich popełniać i nie wolno wkładać mi w usta słów, których nigdy nie wymówiłem. O dyslokacyi — jako czynniku strategicznym — nie popełniałem kilkostronicowych wykładów, co gorsza, ani słówkiem o tem nie wspomniałem, jakoby dyslokacya była „kluczem do poznania wartości strategicznej Królestwa“. Natomiast fakt ten, że książka tow. J. W-i, zawierająca kilkadziesiąt stron rozumowań,

[1]) Jakkolwiek styl „Odpowiedzi“ tow. J. W-i nie wywołał i w nas zbytniego entuzyazmu, jednak pomieściliśmy ją, nie zważając na nieobecność tow. W. W., gdyż musieliśmy dać możność autorowi skrytykowanemu obronienia się natychmiastowego. Zresztą, wszyscy nasi militaryści są tak młodymi adeptami w swej sztuce, że nie dziwimy im się bardzo, gdy czasem zbyt gorąco biorą do serca wszelką uwagę, skierowaną pod swoim adresem. *Redakcya.*

opartych na starych danych dyslokacyjnych, była przestarzałą w chwili ukazania się na świat — pozostanie faktem. A jest jeszcze i inna „nieścisłość“ w „Odpowiedzi“. Mianowicie tow. J. W-i w „Odpowiedzi“ pisze: „Z tego też powodu pisałem (str. 24 i 25), że badanie stosunków dyslokacyjnych do pewnego stopnia leży tylko w zakresie“... itd. Podczas gdy na owych str. 24 i 25 czytamy: „W zakresie geografii wojskowej leży również do pewnego stopnia badanie stosunków dyslokacyjnych. Zajmuje się ona bowiem także rozpatrzeniem rozmieszczenia oddziałów wojskowych na danym ewentualnym teatrze wojennym lub terenie strategicznym“. „Na podstawie szczegółowej analizy stosunków dyslokacyjnych, tak samo jak na podstawie analizy stosunków fortyfikacyjnych i komunikacyjnych, geografia wojskowa zajmuje się określeniem ogólnego charakteru systematu operacyjnego siły militarnej, będącej w posiadaniu danego terenu, sprawdzając w ten sposób wnioski, wyciągnięte z badania i roztrząsania stosunków, dotyczących dróg komunikacyjnych i linij fortecznych“. Czy te cytaty z książki są równoznaczne z tem „do pewnego stopnia tylko...“? Ale idźmy dalej. Na tejże 25 str. czytamy: „Badanie stosunków dyslokacyjnych ma dla celów walki ludowej znacznie większe znaczenie, aniżeli dla regularnych kampanij pomiędzy mocarstwami militarnemi“. „Walka, natomiast, ludowa, względnie nagle wybuchająca, może przez odpowiednie wyzyskanie pokojowej dyslokacyi wojska najezdniczego zdobyć znaczne korzyści, a tem samem wpłynąć na dalszy przebieg powstania ludowego oraz zaważyć przez to poważnie na wyniku ostatecznym tegoż. Z punktu widzenia walki ludowej geografia militarna, badając siły wroga i ich rozmieszczenie na danym terenie, ułatwia ogólną oryentacyę, wskazuje najczulsze miejsca wojskowego organizmu“ i t. d.

Pytanie, dla kogo pisał tow. J. W-i swoją książkę? Czy dla regularnej armii jakiegoś mocarstwa, czy dla ludu rewolucyjnego? Firma W. B. P. P. S. wskazuje, że dla rewolucyi. A więc, według zdania samego tow. J. W-i „badanie stosunków dyslokacyjnych ma dla celów walki ludowej znacznie większe znaczenie“ i dlatego też mamy prawo żądać, by autor książki, wydawanej przez W. B., podawał rozumowania rewolucyjne, oparte na nowych, a nie przestarzałych danych, boć przecie „wpłynąć na dalszy przebieg powstania“ może tylko „odpowiednie wyzyskanie“ faktycznie istniejącej, a nie dawnej — nieistniejącej dyslokacyi!

„Czynnik dyslokacyjny, pisze autor „Odpowiedzi“, może

być i często jest z dnia na dzień zmieniany". Chyba tow. J. W-i żartuje. Może by tow. J. W-i zechciał wyliczyć, ile razy dyslokacya wojsk w okręgu warszawskim w ostatniem dziesięcioleciu została zmieniana? Boć przecie taka, a nie inna dyslokacya, ma prawdopodobnie swoje poważne przyczyny? Sam tow. J. W-i na str. 25 pisze: geografia militarna „docieka przyczyn, dla których niektóre oddziały wojskowe rozmieszczone są w takich, a nie innych punktach i ośrodkach terenu". A więc dyslokacya musi mieć swoje głębsze uzasadnienie, musi mieć związek z ogólnym planem strategicznym i nie może i nie jest z dnia na dzień zmienianą, jakkolwiek, nikt z tem spierać się nie będzie, — jest czynnikiem nie tak stałym jak czynnik komunikacyjny, a tem bardziej oregraficzny. Jeżeli zaś jest zmienianą z dnia na dzień, to jakie znaczenie mają tablice, określające % siły zbrojnej w stosunku do liczby ludności w poszczególnych gub., stosunek liczby zdolnych do walki do 1 żołnierza w poszczególnych gub. i t. d.?

Przejdźmy do innych punktów „Odpowiedzi".

„Otóż, twierdzenie tow. W. W., jakobym nie podał projektu przeniesienia linii obronnej nad Bug-Niemen, ani nawet nie wspomniał o nim, jest całkiem fałszywem i świadczy, że „kompetentny krytyk" nawet uważnie książki mojej nie przeczytał. Na str. bowiem 93, 94 i 95 (rozdział V) względnie obszernie rozwodzę się nad nową linią obronną Bug-Niemen, podając tamże nowe punkty ufortyfikowane tejże". Niestety „kompetentny krytyk" musiał przeczytać i owe 93, 94 i 95 str. i dlatego też pisał o tem, że „należało poniekąd uwzględnić istniejący i powoli realizowany projekt przeniesienia linii obronnej". Bo na owych trzech stronach (str. 95 zawiera wszystkiego 8 wierszy) istnieje jeden tylko ustęp mówiący o przeniesieniu linii obronnej: „powyższe względy... wpłynęły na decyzyę wyższych sfer wojskowych, mocą której za główną linię obronną Rosyi na zachodzie służyć będzie linia Niemna i Bugu. W związku z tem mają być wybudowane..., mają być rozszerzone... ma być zmieniona..." A więc nie „ufortyfikowane", lecz „mające być" ufortyfikowane. Zaś dalszy ustęp mówi: „wszystkie te zmiany... znajdują się, oraz długo pozostaną jeszcze w sferze projektów". Niestety, projekty te są już od dłuższego czasu urzeczywistniane, że wspomnę tylko o tem, iż w Kowlu od dwóch przeszło lat budują się forty. Tak samo, jako sferę oddalonych projektów, traktował tow. J. W-i w lipcu zmiany dyslokacyjne i... na jesieni tegoż 1910 r. zaraz po wyjściu z drukarni jego książki, był zmuszony pisać nową książkę

o nowej dyslokacyi, a myślę, że świat na tem by nie stracił, owszem nawet zyskał, gdyby zamiast w lipcu tow. J. W-i oddał do drukarni swoją książkę w październiku, kiedy ukazały się już drukowane sprawozdania z nowej dyslokacyi w języku niemieckim i kiedy już można było korzystać z „kratkawo rospisanja“.

W ten sam sposób autor „Odpowiedzi“ rozprawia się i z moim zarzutem co do owej słynnej matematycznej formuły do mierzenia ciosów i uderzeń armii, zadawanych nieprzyjacielowi. Oburza się autor na moją „wygodną metodę“ cytowania jego zdań, i do „wyrwanych“ przezemnie zdań dodaje ustęp ze str. 7.: „życiowe traktowanie sprawy wartości bojowej armii oraz określenie jej właściwego charakteru nie da się ograniczyć tylko ramami roztrząsań mechanicznych. W grę tutaj wchodzi znacznie więcej czynników materyalnych, zarówno jak i moralnych, których nieuwzględnienie byłoby błędem bardzo poważnym“. Ale niestety, nie dokończył cytować tego ustępu ze str. 7, a żeby nie naśladować mojej „wygodnej metody“, powinien był to uczynić, bo następne zdanie — jego — mówi: „Naogół jednak nie są one (te inne czynniki) w stanie zmienić powyższych założeń (owej formuły matematycznej) dotyczących znaczenia ruchu, a raczej szybkości ruchów armii, dla jej bojowej wartości“. Jedno z dwojga, albo nie uwzględnianie innych czynników — materyalnych oraz moralnych jest „poważnym błędem“ i wówczas formuła, składająca się z dwóch czynników — szybkości i masy („sama zaś masa jest czynnikiem drugorzędnym“) jest najzupełniej błędną i nie mającą sensu, albo inne czynniki „nie są w stanie zasadniczo zmienić“ powyższej formuły, a więc nie mówmy wcale o innych czynnikach, bo jedno z drugim nie da się w żaden sposób pogodzić. I niech tow. J. W-i na potwierdzenie słuszności swoich mechaniczno-wojskowych twierdzeń nie przytacza zasady, że „wroga należy bić nogami“, bo zasada ta nie mówi o „zdolności ruchowej“ jeno o szybkiem, zdecydowanem i energicznem atakowaniu wroga. I niech tow. J. W-i nie „stwierdza“, że zasada, którą „posługujemy się w dzisiejszych czasach dla określenia bojowej wartości armii“, nic nie mówi o masie, bo jedną z najgłówniejszych zasad strategii po dziś dzień pozostała zasada Napoleońska, że w punkcie i momencie głównego ciosu należy zgromadzić jaknajwiększe siły. A jeżeli zwycięża nie zawsze ten, kto po swej stronie posiada przewagę liczebną, to fakt ten powodują owe inne czynniki, które „zasadniczo nie są w stanie zmienić“, a w pierwszym rzędzie czynniki moralne — większa umiejętność, zimna

krew dowódzców, wielki zapał wojska, niespodziany atak i t. d., słowem czynniki, dla których żadnego wykładnika w formule matematycznej znaleść nie można, a które, według zdania Napoleona, stanowią w trzech czwartych o wygranej. „A la guerre les trois quarts sont les affaires morales“, ale chyba „charakteru w nogach“ do owych affaires morales zaliczyć nie można.

Jeden z francuskich autorów, A. Groire, w dziele o strategii Napoleona pisze: „S i ł a armii, podobnie jak i l o ś ć r u c h u w mechanice, mierzy się iloczynem m a s y i r u c h u“ i dalej — „se mouvoir vite en restant uni“ t. zn. poruszać się szybko, z a c h o w u j ą c k o n c e n t r a c y ę. Jak widzimy, Groire n i e „na równi“ z tow. J. W-i traktuje tę kwestyę, gdyż pisze o ilości ruchu, a nie o żywej sile, nie podaje tego jako formuły matematycznej, jeno jako ilustracyę, a co najważniejsza, nie uważa masy za czynnik drugorzędny.

Przejdźmy teraz do kwestyi, o której „najmniejszego nie mam pojęcia“, w której w haniebny sposób zdradziłem swoje „nieuctwo“, w której muszę uciekać się do „koloryzowania“. Otóż miałem „śmiałość“ nazwać „fałszywą informacyą“ twierdzenie tow. J. W-i, jakoby czwarte bataliony w pułkach i czwarte pułki w dywizyach piechoty były strzeleckimi. J. W-i odpowiada na to istotnie w druzgocąco przekonywujący sposób. „Albowiem tak jak w książce swej pisałem (str. 7—8), czwarte bataliony i czwarte pułki są istotnie batalionami i pułkami strzeleckimi, co nawet w gwardyi znajduje swój wyraz w umundurowaniu: czwarte pułki i czwarte bataliony w gwardyi miast zwykłych pasów białych, noszą pasy czarne, co właśnie jest ich odznaką strzelecką“.

Odpowiem na to w sposób następujący. Przedewszystkiem śmieszne jest szukanie wyrazu „strzeleckości“ w pasie czarnym miast białego. Ale to mniejsza. Może nawet jest to przejawem mego „nieuctwa“, że nie potrafię ocenić magicznego znaczenia owego czarnego pasa. Ważniejsze to, że ani czwarte bataliony w pułku, ani czwarte pułki w dywizyi piechoty nie różnią się od innych batalionów ani pułków n i c z e m: ani organizacyą, ani wyćwiczeniem, ani większą umiejętnością strzelania, a n i n a w e t n a z w ą. Wie o tem każdy piechur w armii rosyjskiej, a skąd tow. J. W-i poczerpnął swą informacyę, tego wprost nie mogę się domyśleć. Wprowadzanie innego gatunku broni do jednostek organizacyjnych przeczy podstawowej zasadzie jednostajności organizacyi. Istnieją jeszcze pułki strzeleckie, ale one mają zupełnie odrębną organizacyę i nie są wcale

czwartymi pułkami każdej dywizyi. Więc gorzkie wyrzuty, czynione pod moim adresem przez tow. J. W-i, pozbawione są wszelkiego uzasadnienia. Nie chcę go z tego powodu zaraz pasować na „nieuka“; popełnił on omyłkę, zacietrzewił się przy jej bronieniu, ale w każdym razie postąpił lekkomyślnie, obrzucając mnie gradem wymyślań, podczas gdy sam nie miał racyi.

Przy tej sposobności muszę sprostować inną omyłkę tow. J. W-i. Strzelców zalicza on do piechoty lekkiej. Otóż, czem może różnić się piechota lekka od ciężkiej? Tem, co ułatwia lub utrudnia ruchy, zatem w pierwszym rzędzie taborem, w drugim — uzbrojeniem i rynsztunkiem. Tymczasem pierwszy lepszy podręcznik taktyki powie nam, że między pułkami pieszymi a strzeleckimi niema żadnej różnicy w lekkości. Mianowicie:

	Tabor I stopnia	II stopnia	Razem.
pułku pieszego	39	54	93 wozy
pułku strzeleckiego	21	29	50 wozów.

Ponieważ zaś pułk strzelecki jest o połowę mniejszy od pułku pieszego (2 bataliony zamiast 4-ch), więc ilość wozów jest ta sama. Dalej ani w uzbrojeniu, ani w rynsztunku niema różnicy. I piechur i strzelec noszą karabin z bagnetem, ważące $10\frac{1}{2}$ funta; i ten i tamten mają na sobie 120 ładunków, a waga całego rynsztunku wraz z bronią wynoszą około 72 funtów. Czy więc „tak jest istotnie“, że strzelcy są piechotą lekką?

Zaś co do podziału przez tow. J. W-i kawaleryi rosyjskiej na lekką i ciężką, to na str. 8 czytamy „do niedawnego czasu gros kawaleryi rosyjskiej poza gwardyą stanowili dragoni, typ kawaleryi ciężkiej, wyćwiczonych również i w ruchach oddziałów pieszych“. Mamy tu więc jako odznakę ciężkiej kawaleryi „wyćwiczenie w ruchach oddziałów pieszych“. Otóż i co do tej kwestyi zajrzyjmy do pierwszej lepszej taktyki, a znajdziemy, co następuje; „Wszystkie części kawaleryi muszą być jednakowo wyćwiczone i jednakowo zdolne do wypełniania zadań, kawaleryi regularnej w udziale przypadających. Nasza kawalerya zdolna jest działać jednakowo zarówno w szyku konnym jak i pieszym“. Ale nietylko „wyćwiczenie w ruchach oddziałów pieszych“ stanowi o ciężkości kawaleryi, ale podobnie jak i w piechocie — tabor, broń i rynsztunek, a te jak u „ciężkich“ dragonów, tak i „lekkich“ husarów i ułanów są jednakowe. Tabor każdego pułku kawaleryjskiego składa się z (21 wozów (I stop.) i 13 wozów (II stop.) 34 wozów. Uzbrojenie wszelkich regularnych pułków sta-

nowią — pałasz i dragoński karabin z bagnetem. Każdy kawalerzysta nosi na sobie 45 ładunków. Cały rynsztunek wraz z bronią waży 3 pudy 14 funtów. A zatem, zanim nazwać mój zarzut „naiwnym, zgoła fałszywym i przytem nielogicznym“ powinien był tow. J. W-i zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika taktyki. Nie wiem dlaczego tow. J. W-i w „Odpowiedzi tow. W. W.“ rozprawia się z „naiwnym, zgoła fałszywym i przytem nielogicznym“ zarzutem, robionym mu „na innem miejscu“ wcale nie przez tow. W. W.

Na zakończenie dodam, że odpowiadać na ocenę książki w ten sposób jak to zrobił tow. J. W-i, mianowicie biorąc w cudzysłów wyrazy krytyka, krytyk, metoda, nazywając krytyka nieukiem, koloryzatorem, nie mającym pojęcia o kwestyi, imputując mu „chęć czepiania się“, „wygodną metodę“ cytowania zdań i t. d. i t. d., nie jest jednoznaczne z obronieniem swego zdania. Taka właśnie metoda, dość zresztą znana, jakkolwiek zgoła nie przez wszystkich uznana, zwłaszcza, jeżeli na poparcie swoich twierdzeń nie przytacza się żadnych rzeczowych argumentów, bywa używana przez publicystów, z obozu „bratnich lecz wrogich partyj“, ale nie przekona ludzi nie olśnionych i nie oczarowanych pełnemi skromności i uroku zdaniami w rodzaju „największe powagi na równi ze mną“.

W. W.

St. Zyżkowski: Nędza. Studyum powieściowe. Warszawa 1910. Skład główny w księgarni E. Wende i Ska. Cena 1·20 rb.

Jakkolwiek jesteśmy narodem o bardzo silnie rozwiniętem tempie życia kapitalistycznego, jednak nie posiadamy prawie zupełnie beletrystyki, odzwierciedlającej nędzę i przeróżne, wynikające z nędzy objawy społeczne. Nie zjawił się u nas dotąd ani Zola, ani Heyermans, a najwybitniejsze talenty w naszem powieściopisarstwie i literaturze dramatycznej wolą zajmować się kwestyami politycznemi, niż społecznemi. Ma to, jak każda zresztą rzecz, swoją przyczynę, jest zupełnie normalne i nikomu z tego zarzutu nie będziemy robili, ale fakt ten jest bądź co bądź bardzo przykry dla nas i na pewno przyczynia się do tego, iż walki społeczne mało oddźwięku wywołują wśród naszej inteligencyi, a sympatye dla partyi socyalistycznej tyczą się bardziej politycznej strony jej działalności, niż społecznej.

P. Zyżkowski nie jest też ani Zolą, ani Heyermansem (co zresztą nie przesądza bynajmniej o jego przeszłości), ale mimo to napisał bardzo ładną książkę. Jestto historya

nędzy, przytem nie nędzy biedaka, który się w niej wychował i do pewnego stopnia uważa ją za stan normalny, lecz zamożnego młodego chłopca, który utracił wszelkie źrodła utrzymania, a wychowanie otrzymał takie, które nie dawało mu możności jakiegokolwiek zarobkowania. Szuka on więc rozpaczliwie tego zarobku, przechodzi przez całe piekło głodu, szpitali, upokorzeń, dostaje się przez pewien czas na utrzymanie do prostytutki, ale zdrowa natura moralna nie pozwala mu długo z tego korzystać, wraca więc do dawnej nędzy. Dramat ten kończy się obrazkiem buntu, w którym bohater powieści bierze udział, by wraz z innymi zostać wziętym do niewoli i rozstrzelanym. Szczegóły całej tej „Nędzy“ tak są żywo i ze znajomością rzeczy pisane, że czytając je ma się ciągle wrażenie, iż się to wszystko słyszało lub samemu przeżyło.

Życzymy p. Z. więcej takich książek. *A. W.*

KSIĄŻKI, NADESŁANE DO REDAKCYI.

Henryk Ibsen. *Peer Gynt.* Poemat dramatyczny. Wydawnictwo „Książnicy naukowej i dramatycznej“. Kraków. 1910. Str. 233.

Może najoryginalniejszy z utworów słynnego dramaturga, nieznany dotąd publiczności polskiej. Przekład staranny, za który należy się „Książnicy“ uznanie.

Sprawozdanie oddziału krakowskiego Zarządu głównego i oddziałów prowincyonalnych Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza za rok 1909/10. Kraków 1910.

Dane cyfrowe, zawarte w tem sprawozdaniu, pozwalają objąć myślą całą pracę, dokonaną przez tę użyteczną instytucyę. Ilość wykładów w Krakowie wyniosła 155 z 17.532 słuchaczami, oprócz wykładów w stowarzyszeniach, których było 248 (poprzednio 154), słuchaczów 12.126 (6.856). Oprócz tego odbywały się kursy wieczorne, stowarzyszenie posiada wspaniałą bibliotekę i czytelnię, rozesłało 29 kompletów książek, jako biblioteczki ruchome, wreszcie zorganizowało rozwijające się Archiwum społeczne. Na prowincyi funkcyonuje 9 oddziałów.

Sprawozdanie Dyrekcyi Muzeum Narodowego w Krakowie, za rok 1909. Kraków 1910.

Jest to sprawozdanie z obchodu 25-letniego istnienia Muzeum, z dodaniem spisu tego, co się w niem dziś znajduje oraz wyszczególnieniem darów. Wśród tych ostatnich znajdujemy 2 sztandary, obnoszone na ulicach Zagłębia podczas rewolucyi „rosyjskiej“ (sic). Dobrze byłoby, gdyby nasi towarzysze posyłali do Muzeum więcej pamiątek tego rodzaju.

H. Orsza. *Na ziemi polskiej przed wielu laty.* Nakładem J. Mortkowicza. Warszawa 1911. Cena 1 rb. 20 kop. Str. 144.

Zbiór opowiadań z dziejów polskich od najdawniejszych czasów do śmierci króla Kazimierza Wielkiego, ozdobiony ślicznemi, prawdziwie artystycznemi ilustracyami, korzystnie odbijającemi się od zwykłych sentymentalnych bohomazów, pomieszczanych w książkach dla dzieci. Wykład bardzo, może zanadto popularny, bo książkę tę

mogłyby z korzyścią czytać dzieci nietylko 8—10 letnie, dla których jest przeznaczona, ale i starsze.

H. Lisicki. *Talleyrand*. Spółka Wydawnicza Polska. Kraków 1892. Str. 253.

Monografia wybitnego i pozbawionego wszelkich skrupułów człowieka, oryginalnie napisana. Napisana przez konserwatystę, może być jednak z przyjemnością czytana przez każdego, gdyż daje mnóstwo szczegółów o historyi Francyi — tylu nićmi złączonej z Polską — w pierwszej połowie XIX stulecia.

Taryfa pocztowa, telegraficzna, i telefoniczna. Pierwszy polski praktyczny podręcznik, na podstawie źródeł urzędowych. Nakładem „Wydawnictwa Podręczników Pocztowych“ : Z. Ostersetzer w Wasylkowcach, Galicya. Cena 1 K.

Jest to pierwszy podręcznik pocztowy w języku polskim dla zaboru austryackiego. Daje informacye dokładne.

Michel Sokolnicki. *Les origines de l'emigration polonaise en France. 1831—1832.* (Pierwsze czasy emigracyi polskiej we Francyi). Paryż 1910. Cena 3·50 fr. Str. 239.

Są to dzieje emigracyi polskiej podczas rewolucyi listopadowej i po jej upadku, czyli w rzeczywistości kawałek historyi dyplomatycznej powstania. Książka bardzo ciekawa, oparta na licznych, w części przytoczonych dokumentach, — do której powrócimy. Wydanie wspaniałe, przynoszące zaszczyt drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tow. Soc. Polskich w Berlinie. *„Oświadczenie“ Zarządu P. P. S. z. p. w Katowicach.* Berlin 1911. Str. 15.

Jest to dalszy ciąg polemiki, jaką Tow. Soc. P. w Berlinie prowadzi z zarządem P. P. S. zaboru pruskiego w sprawie zapisu po tow. Bartkowiaku. Sprawa ta przynosi tylko szkodę ruchowi socyalistycznemu i zwłaszcza teraz, wobec zbliżających się wyborów, powinnaby raczej być zaniechaną.

W. Studnicki. *Sprawa polska w dobie obecnej.* Referat na kongresie polskim w Washingtonie, dnia 12 maja 1910 r. 1911. Str. 30.

Uzasadnienie konieczności i możliwości walki o niepodległość. Rzecz tę omówimy osobno.

W. Sedecki. *Socyal-litwactwo w Polsce.* (Z teoryi i praktyki „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“). Kraków 1911. Cena 2·50 kor. Str. 167.

Wyczerpujący wykład teoryi, która wywołuje tyle namiętnych głosów za i przeciw. Niektóre rozdziały są powtórzeniem, zwykle znacznie rozszerzonem, artykułów z Przedświtu. Bez przeczytania tej książki nie podobna wyrobić sobie zdania o roli socyal-litwactwa.

E. Milewski. *Sklepy społeczne.* (Rzecz o kooperacyi spożywców). Lwów 1911. Str. 239.

Wyczerpujące studyum o kooperatywach spożywczych, ich roli, rozwoju we wszechświecie, stanie tych kooperatyw w Galicyi itp. Do książki tej powrócimy, a dziś już możemy ją polecić każdemu, kto zajmuje się kwestyami społecznemi w kraju naszym.

Dr. S. Zelt. *Co każdy wyborca wiedzieć powinien.* Kraków 1911. Cena 30 hal. Str. 83.

Praktyczne objaśnienie formalności, których trzeba się trzymać przy wyborach: reklamacye, komisye wyborcze, zgromadzenia i tp. Nieodzowne dla każdego towarzysza w zaborze austryackim.

J. Unszlicht. *Pod pręgierz!* (Odezwa). *Jeszcze o pogromach.* Paryż. Str. 8.

Obie te odezwy stanowią obronę przed zarzutami, które się posypały na autora artykułu w „Myśli Niepodległej“. Obok przesady

w wysnuwaniu wniosków, zbyt daleko idących w swych uogólnieniach, w odezwach tych znajdujemy szereg zarzutów, na które — rzecz bardzo charakterystyczna — S. D. K. P. nigdy nie odpowiedziała.

II. Sprawozdanie roczne Wydziału towarzystwa „Życie“, za rok administracyjny 1909/1910. Lwów. Str. 70.

Bardzo ciekawa książka dla każdego, kogo interesuje życie naszej młodzieży. Daje pojęcie o szerokim zakresie prac „Życia“, które dochody swe doprowadziło do 10.000 K. rocznie, prenumerowało 74 czasopisma i t. d.

E. Kipa. *Fryderyk Gentz a Polska. 1794-1831.* T. XV. Monografij w zakresie dziejów nowożytnych, wydawca S. Askenazy. Warszawa 1911. Cena 60 kop. Str. 166.

Życiorys zręcznego dworaka, który służył państwom rozbiorowym w najtragiczniejszych chwilach dziejów Polski. Ułatwia zrozumienie niektórych zdarzeń. Połowę książki stanowi przedruk licznych dokumentów oraz dobry skorowidz nazwisk.

M. Pankiewicz. *Prawda o Paranie.* Warszawa 1911. Str. 23.

Opis Parany, w bardzo różowych barwach ułożony, na podstawie własnych spostrzeżeń autora, ze wskazówkami praktycznemi, jak się tam dostać.

Protest. List otwarty do I. Paderewskiego z powodu mowy jego na inauguracyi chopinowych uroczystości d. 23 paźdz. 1910 r. Str. 8.

Niejaki p. H. Strenger protestuje przeciwko jednemu ustępowi z mowy Pad., który twierdził, że Polska umarła; autor wskazuje na działalność P. P. S., Kopisiów, Okrzejów itp., jako dowód że kraj żyje.

Obchód setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina we Lwowie. 1910. Str. 56.

Bardzo ozdobnie wydane sprawozdanie.

Wskazówki do badań krajoznawczych. (Kwestyonaryusz). Odbitka z „Pobudki“. Wilno 1911. Str. 42.

Bardzo szczegółowy, ułożony widocznie przez ludzi, traktujących rzecz zupełnie naukowo, zbiór pytań, mających ułatwić zbieranie wiadomości etnograficznych. Może być z wielką korzyścią używany przez młodzież podczas wakacyj.

Mikael Warandian. *Z okazyi XX. rocznicy partyi „Dasznakcutiun“.* (po armeńsku). Genewa 1910. Str. 415.

Książka, której nawet tytułu podać niestety nie możemy, gdyż napisany jest w nieznanym nam języku i alfabecie armeńskim, która daje jednakże każdemu pojęcie o bogatej, pełnej życia i poświęceń działalności towarzyszy armeńskich, zawiera bowiem 16 tablic z fotografiami działaczów. I gdy się widzi te twarze marsowe, pełne ognia, lub oblicza ascetów, oddanych wyłącznie idei, broń, którą ci ludzie pokryci są od stóp do głów, czarne obwódki około wizerunków, świadczące o śmierci męczeńskiej i charakterystyczne daty — 1896 (rzezie tureckie), 1904, 1905, 1906 (walki z Rosyą), — to się uchyla czoła przed tymi nieznanymi nam bliżej bohaterami.

Frank H. Rose. *The coming force. The labour movement.* (Nadchodząca potęga — ruch robotniczy). I. L. P. Londyn 1909. Cena 1 s. Str. 125.

Jest to historya angielskiego ruchu robotniczego w ogólnych zarysach: czartyzm, trade uniony, opanowanie ruchu rob. przez liberałów, „nowy trade unionizm“, Niezależna Partya Pracy (I. L. P.), Partya Pracy (L. P.), działalność L. P. w parlamencie. Dobre jako kompendium.

Otczot o VIII konferencyi Bunda. (Sprawozdanie z VIII konferencyi Bundu). Genewa 1911. Cena 40 cent. Str. 88.

Omówione osobno.

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S. za czas od 1/I do 31/III b. r.

Podatek partyjny: Wiedeń — 8 kor. 87 hal.; Londyn — 12 kor. 93 hal. i 12 koron, razem 24 kor. 93 hal.; Genewa — 3 kor., 4 kor. 80 hal., 1 kor. 80 hal. i 5 kor. 50 hal., razem 15 kor. 10 hal.; Kopenhaga — 13 kor.; Orłowa — 6 kor. 40 hal.; Lwów — 24 kor.; Bruksela — 23 kor. 80 hal.; Clifton — Fr. Nitecki — 3 kor. 84 hal.; Br. 4 kor. 70 hal.; Fryburg — 7 kor. i 3 kor. 6 hal., razem 10 kor. 6 hal.; Winnipeg — W. Fischler — 4 kor. 18 hal.; Zurych — 11 kor. 93 hal.

Składki nadzwyczajne: Londyn: l. nr. 160 — 13 kor. 37 hal., nr. 236 — 4 kor. 81 hal., nr. 49 — 5 kor. 90 hal., nr. 143 5 kor. 21 hal., razem 29 kor. 29 hal.; St. T. w L. P. — 15 kor. 40 hal.; Lwów l. nr. 607 — 6 kor.; Bruksela l. nr. 229 — 7 kor. 47 hal.; Genewa: l. nr. 22 — 2 kor. 24 hal.; nr. 23 — 2 kor. 95 hal., nr. 134 2 kor. 28 hal., razem 7 koron 47 hal.; Kraków — Edm. Pł. — 32 kor. 50 hal.; Fryburg listy nr. 275, 175, 148 i 61 razem 14 kor. 76 hal.

Na więźniów i emigrantów: Genewa: l. nr. 236 — 12 kor. 43 hal. i nr. 237 — 4 kor. 43 hal., razem 16 kor. 86 hal.; Londyn l. nr. 270 — 13 koron 83 hal.; Zurych l. nr. 269 — 13 kor. 56 hal.

Pokwitowanie składek na fundusz wyborczy zab. Austr. 1/V—20/V.

Redakcya „Przedświtu“ 150·—, Lista N 604 1·—, Lista 610 2·54, Lista 611 1·20, Lista 612 —·86, Lista 613 Zakopane: NN —·50; H. Bogucka 2·—, X. Y. —·50; Z. Z. 40·—; razem 43·—, Lista 891 (Genewa) 4·—, Lista 887 (Genewa): Paweł 1·50 fr.; Anatol —·50; Książe —·60; Rzym —·30; Nurek —.50; razem 3·24, Lista 146 (Gen.) 7·71, Lista 59 (Gen.) 12·57, Lista 173 (Gen.) 1·42, Lista 615: Ignacy 2·—; Mieczysł. 1·—; Gustaw 1·—; Bohdan 1·—; Wacław 1·—; Ordon 2·—; Michał 2·—; Juliusz 1·—; W. 1·—; Hel. Land. 1·-; St. Os...arz 1·—; razem 14·— Lista 601 2·50; razem K. 244·04.

Londyn 21 maja 1911 r. Wydział Zagraniczny P. P. S.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Powst. Ziem. w L. — Utworu nadesłanego drukować nie możemy.

Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć na później artykuły: 1) *J. T.* W. Studnicki. Sprawa polska. 2) *Dora Kłuszyńska* Organizacya współdzielcza na Śląsku. 3) *T. G.* Samorząd miejski w Królestwie. 4) *J. Waśń.* Neopozytywizm czy romantyzm. 5) *B. Kostecki.* Szkic psychologii żołnierskiej. 6) *Eug. Skierski.* W odpowiedzi.

Numer niniejszy zawiera 72 strony, zamiast 64.

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich:

Rewolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24, 25.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: NN 7 i od 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Wiestnik Bunda: Od N 6.
Raboczeje Dieło: N 10.
Rabotnik niepierjodiczeskij sbornik: Od N 5.
Oswobożdienje: N 75.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 3, 10, 27 itd.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
Proletarskoje Dieło: od N 2-go.
Chleb i Wolja: od N 8-go.
Listki „Chleb i Wolja“: od N 19-go.
Poslednija Izwiestja Bundu: NN 1 do 132, 134, 136—144, 147—151, 193, 203, 204, 206, 209, 215, 220, 222, 225, 226, 231, 239, 242, 245, 246, 252 i t. d.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60 i 66.
Górnika: NN 25, 36 i 39.
Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11 itd.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 itd.
Młot: wszystkie NN.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski: Rocznik VIII (1902) i rocznika XI (1905). N. 1—10.
Polak: Rocznik I (1896); rocznika II-go N 1; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII N 8; roczn. VIII cały; roczn. IX (1904) NN 1—8, 12.; roczn. X, XI, XII, XIII i XIV. cały; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 6, 8—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały; rok II NN 1—8, 11—12; rok III — cały; rok IV NN 1—4 i od VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7, i od 9-go.
Głos Wolny; (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie) NN 1—2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność“: rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu“.

Proletarjat: NN 6, 10—12, 15—16, 21 i t. d.
Do boju: od N 5-go.
Proletarjusz: NN. 3—5, 7, 8, 10—14, 18, 20—22, 26—30, 32.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.